

4/2009

Cena 20,00 zł

ISSN 0867-7115

INDEX 380075

VAT 0%, nakład 1500 szt.

Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka



ISSN 0867-7115



Kasia Kulik / lat 11

Guliwer 4 (2009)

KWARTALNIK O KSIĄŻCE DLA DZIECKA

październik – listopad – grudzień 2009

W numerze:

- Jan Malicki – Podróże „Guliwera” 3

WPISANE W KULTURĘ

- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Zaczarowany koci świat 5
- Anna Gomółka: *Ale ja przyrzekłem kotu...* 9
- Marta Nadolna: Dzielną opiekunka, czyli *Kocia mama i jej przygody* Marii Buyno-Arctowej 12
- Sylvia Liseling-Nilsson: Przekład komizmu językowego na przykładzie szwedzkiego tłumaczenia *Szóstej klepki* Małgorzaty Musierowicz 17
- Jadwiga Ruszała: Bohaterowie morza w polskiej beletrystyce biograficznej dla dzieci i młodzieży po 1945 roku (Portret zbiorowy) 24
- Małgorzata Kucharska: Upowszechnianie wiedzy o Fryderyku Chopinie na łamach „Płomyka” (1917–1939) 33

RADOŚĆ CZYTANIA

- Kazuko Tamura: Lalka Japonka w Warszawie 42
- Agnieszka Sikorska-Celejewska: Indywidualizm odzyskany 46
- Zofia Adamczykowa: „Świat dziecka ocalić...” (O najnowszym tomie poezji Karoliny Kusek) (*Obrazki z naszego dzieciństwa*) 48
- Barbara Pytlos: *Dzienniczek zakręconej nastolatki* 53
- Zofia Adamczykowa: Skąd jestem? O baśni Zofii Beszczyńskiej (*Skąd się biorą wilki?*) 56

PRZEKRACZANIE BAŚNI

- Maria Ostasz: Matki i córki w baśniach. Wprowadzenie do lektury postaci 59

NA LADACH KSIĘGARSKICH

- Barbara Pytlos: Maja poznaje świat (*Maja poznaje świat. Proste odpowiedzi na trudne pytania*) 70
- Jan Kwaśniewicz: *Książka o Hani* 72
- Jan Kwaśniewicz: O nutkach, które skaczą (*Skaczące nutki*) 73
- Joanna Wilmowska: Marzenie kopciuszka (*Wystarczy, że jesteś*) 74
- Magdalena Kulus: Intrygująca Pani Kryśia (*Zatrzymajecho*) 76
- Magdalena Kulus: Jeszcze raz o rozwodzie (*Julka*) 77

- Barbara Pytlos: Aniołki z Owocowego osiedla (*Aniołki z ulicy Śliwkowej czyli tajemnica państwa Mroczków*) 78
- Olimpia Gogolin: Gry słowne (*Dranie w tranie, czyli wiersze trudne niesłuchanie*) 80
- Sylwia Gucwa: Trudy panowania czyli słodko-gorzkie królowanie w niecodziennym królestwie (*Przygody króla Gucia i króla Maciusia*) 82
- Sylwia Gucwa: Nie taki frazeologizm straszny – (*Siano w głowie czyli trafiła kosa na idiom*) 84
- Agnieszka Sikorska-Celejewska: Portret jamnika (*Anastazy*) 86
- Jan Kwaśniewicz: Grzeszki ministranta (*Grzeszki ministranta. Opowiadanie z Uklejny*). 87
- Krystyna Heska-Kwaśniewicz: Naśladowanie „z Makuszyńskiego” (*1. Koziołek Kopytko. Podróży część pierwsza*). 88
- Marta Nadolna: Rodzinny harmider (*Zuzanka z pistacjowego domu Barbary Gawryluk*) 90
- Marta Nadolna: Wesoly zwierzyniec (*Anatol i przyjaciele Beaty Ostrowickiej*) 91
- Barbara Pytlos: *Kocia odkrywca tajemnic* 93
- Olimpia Gogolin: Czy żółw się spóźnia do pracy? (*Jak się nie bać ortografii? Kto próbuje ten potrafi!*) 94
- Hanna Diduszko: Dzieci bywają samotne, ale nie są głupie (*Omega*) 96
- Mirosława Raczkowska: Kocia galeria, czyli o nowym wizerunku typowego bohatera (*Koty, czyli historie z pewnego podwórka*) 99

Z LITERATURY FACHOWEJ

- Agnieszka Sikorska-Celejewska: *Od Astrid do Lindgren* – zupełnie zbędna powieść biograficzna 105
- Grażyna Lewandowicz-Nosal: *Tajemnicze ogrody 2* 106
- Marta Nadolna: Anna Maria Krajewska o walce niepodległościowej w międzywojennej literaturze młodzieżowej (*Trzy legendy*) 108

ABSTRACT 111

PODRÓŻE „GULIWERA”

Już od dłuższego czasu coraz bardziej zadziwia mnie zmieniający się sens rozumienia fundamentalnego dla wszelakich dziedzin życia pojęcia wi e d z y, powszechnie rozumianego jako „zespół obiektywnych przekonań zgodnych z rzeczywistością, ogół ludzkich umiejętności, umysłu; erudycja, uczoność, nauka”. Istotą wiedzy jest więc stałość podstaw, informacji bazowych nieustannie konfrontowanych, wzbogacanych i budowanych w zderzeniu z nowymi odkryciami, nierzadko w fazie początkowej traktowanymi z dystansem. Gdy jednak słucham wielu wystąpień osób zabierających głos w najrozmaitszych sprawach, dalekich od ich profesjonalnych zainteresowań, deliberujących o kwestiach – w ich odczuciu „zgodnych z rzeczywistością”, ich wiedzą i ich przekonaniami, to coraz bardziej wątpię w „stałość i niezmienność” tej królewskiej dziedziny ludzkiego istnienia. Bo czyż mogę wierzyć dziennikarzowi radiowemu snującemu opowieść o jeziorze Kon-Tiki (*sic!*) położonym „gdzieś w górach” (*sic!*), by za chwilę przejść do anegdoty o tratwie „Titicaca” (*sic!*), którą „jakiś Szwed” (*sic!*) przepłynął ocean. Piszę tu o przykładzie autentycznym, który z przerażeniem wysłuchałem i zaniemówiłem, niczym naturalistyczne wcielenie *Krzyku* Muncha. Przypomina mi to starą, harcerską piosenkę śpiewaną czasem przy ognisku „o Sobieskim, który był sułtanem i Bismarcku, który z konia spadł”.

To nie nowość. Kultury elitarne, wykształcone, o solidnej wiedzy zawsze próbowały budować, odnawiać i podtrzymywać ów kanon informacji bazowej właśnie poprzez ciąg skojarzeń, asocjacji, nawiązań. Ba, mój ukochany renesans wręcz nagminnie stosował w praktyce twórczej centony, gatunki odwołujące się do wspólnego kanonu wiedzy i lektur. Tworzył nić porozumienia między twórcą i adresatem, od którego wiedzy zależał poziom odczytania głęboki lub płytki. Kto dzisiaj pamięta, iż słowa Jana z Czarnolasu „A komu droga otwarta do nieba, tym co służą ojczyźnie” to kryptocytat z Cycerona, podobnie jak zakończenie *Trenu XIX*, wywołujące lawinę interpretacji i nadinterpretacji. Czy też to, że słowa Jana Pietrzaka „Aby Polska była Polską” z zakończeniem „Nie Saksonią” są początkiem listu abp. Jakuba Świnki z XIII wieku do franciszkanów śląskich.

Wszyscy więc jesteśmy i żyjemy w migotliwej krainie intertekstualności, owej szermierki asocjacyjnej, tego wszystkiego, co jest wytworem intelektualnej chemii. Podstawą jest wiedza obiektywna, głęboka, wysublimowana. Ta wiedza zanika. Miarą uczoności nie są zdobyte, usystematyzowane, szerokie wiadomości, nie są przeczytane książki. Jest natomiast sarmackie przekonanie o wiedzy, którą posiada każdy z nas. Owo wszechogarniające ksenofobiczne i zaściankowe „ja wiem”. Pół biedy, gdy to „ja wiem” prezentowane jest w kółku przyjacielskim. Gorzej, gdy przekłada się na działania społeczne. Przekonanie, pewność siebie, buta i arogancja osób nierzadko decydujących o naszej codzienności „tu i teraz” budzi moje najwyższe zdumienie i sprzeciw. To groźne i szkodliwe zjawisko. Jakże kse-

nofobiczno-zaściankowe, dalekie od ideału od tysięcy lat towarzyszącemu ludziom. Wszak każdy mówca, pisarz, twórca musiał też być człowiekiem etycznym, a formą wypowiedzi było deliberowanie, rozważanie wszystkiego „za” i „przeciw”. Czym jest wiedza bez etyki? Zbiorem argumentów do manipulacji. Czym etyka bez wiedzy? Dogmatyką. I gdy spoglądam na próby zastępowania patronów szkół, przedszkoli, bibliotek, takich jak: Brzechwa, Tuwim, Makuszyński bohaterami lokalnymi: Nowakami, Kowalskimi, Szewczykami, to myślę, że jest to właśnie przejaw owej niewiedzy. Tak jak to się niedawno wydarzyło w jednej ze szkół, gdzie wójt wiedział lepiej, iż Tuwim niegodny jest wyróżnienia.

On, po prostu, wie. To nic, że dzieci z gminy poznały twórczość poety, to nic, że szkoła w Inowłodziu pozostawała przez lata pod opieką poety, to nic, że na frankfurckich targach książki w roku 2000 *Lokomotywa* była wielkim przebojem. Tego wójt nie wiedział. Nie wiedział też, że uczniowie, przygotowując uroczystość nadania szkole imienia Juliana Tuwima, recytowali nie tylko *Lokomotywę*, ale i *Słonia Trąbalskiego*, *Zosię Samosię* i *Pana Tralalińskiego*, wszystkie opublikowane przed wojną, w latach 1936–1937. Tego też pan wójt także nie wiedział. A kto został patronem szkoły? Nie zapamiętałem.

Jan Malicki



WPISANE W KULTURĘ

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

ZACZAROWANY KOCI ŚWIAT

*Gdzie dużo piwnic,
Strychów
I płotów
Tam się zaczyna Królestwo Kotów.
Świat tam na cztery łapy spadł,
Zaczarowany koci świat.*

(Ludwik Jerzy Kern)

Koty są od zawsze obecne w literaturze dla dzieci i w literaturze w ogóle, także dla dorosłych; wszak światowej kariery gnuśnego i przebiegłego Behemota z *Mistrza i Małgorzaty* Michała Bułhakowa trudno nie zauważyć. Na ten temat napisano już tomy.

Od baśniowego *Kota w butach*, Jachowiczowskiego *Pana kotka*, co był chory, *Inspektora Mruczka* Kazimierza Roskiewicza, *Kotków dwóch* Zofii Rogoszówny i *Kociej mamy* Marii Buyno-Arctowej – aż po *Kota Filomena* i jego mentora Bonifacego, koty Doroty Gellner oraz leniwego i tłustego, bezczelnego Garfielda, ich postaci, pełne tajemniczości i uroku, ciepła, ale i drapieżności, przewijają się przez karty książek i zapadają w pamięć kolejnych pokoleń czytelników. Jerzy Cieślowski pisał, że zwierzęta mają ten naturalny język, w którym gniew, czułość, radość, tęsknota, ból, rozpacz wypowiadają się ubogim, a jednocześnie ekspresywnym językiem, gdy całe bogactwo uczuć zawarte jest w wysokości tonu, w długości trwania dźwięku, w sytuacjach „mówienia”. Takie są też kocie „miau” czy „mru” będące językiem uniwersalnym. Dzieci bardzo lu-

bią udawać kotka, „miauczeć” (kotka w *Kłopotach Kacperka góreckiego* skrzata nazywa się Miaulina), chodzić na czworakach, ocierać się i domagać pieśczoć, nawet pić mleko ze spodeczka.

Nic więc dziwnego, że koty są ukochanymi zwierzątkami małych dzieci, zawsze – jak i one – traktowane pobłaźliwie, istnieją gdzieś na granicy świata dziecięcego i zwierzęcego. Czasem są komiczne jak w *Rozmowie z kotem* (Dorota Gellner) śpiącym przez cały dzień, czasem figlarne, kiedy indziej rzewne.

A zarazem koty są zwierzętami niezwykłymi; piękne, jakby z pogranicza baśni i rzeczywistości, inteligentne i niezależne. W wielu kulturach oddawano im cześć, w starożytnym Egipcie kot był czczony jako święty. Boginie księżycowe Izyda



i Artemida miały go za swój atrybut, a we Francji uznawano go za ducha zboża.

W symbolice chrześcijańskiej kot to zwierzę złowrogie, szatańskie, a walka między psem a kotem jest alegorią walki między dobrem a złem². Natomiast Władysław Kopaliński zauważa: *Choć wśród nas mamy wielu zwolenników dostojeństwa, rezerwy, wykwintu i suwerenności duchowej kota, powszechna opinia zarzuca mu obłudę i chłód uczuć, a w psie dopiero widzi prawdziwego, szczerego przyjaciela człowieka*³. Możliwość interpretacji znaczeń symbolicznych



literackich postaci tych zwierząt jest więc bardzo bogata.

Psy stają się przyjaciółmi człowieka, koty go obserwują i nie wchodząc w zbyt dużą poufałość, zawsze zachowują pewien dystans. Wiadomo też, że żyć jak pies z kotem – to na pewno nie oznacza przyjaźni. Koty są bohaterami bardzo wielu przysłów i sentencji: od „kota w worku”, którego nie warto kupować, przez „pierwsze koty za płoty” – aż po myszy harczące, gdy nie ma kocura; specjalnie nacechowany symbolicznie jest kot z czarną sierścią.

Także katalog ich literackich ról jest ogromny. Tak więc palą fajki (kocice papierosy) i opowiadają bajki, wspinają się po drabiny, spadają na cztery łapy, są czyściutki i myją łapki, są białe i czarne, czasem rude lub szare, polują na myszy i na ptaszki, chodzą do szkoły, czasem nawet grają na harfie (Wiera Badalska: *Muzyka na krzywej wieży*), miauczą, gdy się im śni mleko, toczą wojny zpsami, usypiają dzieci i są ulubionymi bohaterami kołysanek, zwykle tych, które zaczynają się tradycyjnie „A a a... kotki dwa”. Jedną z najstarszych, do słów Zofii Rogoszówny: A a a... kotki dwa, Szarobure obydwu, nic nie będą robiły, tylko ciebie bawiły – śpiewa obecnie Grzegorz Turnau.

Od nich i od Ali rozpoczął się kiedyś elementarz Mariana Falskiego, a bohater powieści Jana Grabskiego Puch był „kotem nad koty”, obecnie Ala Makota jest bohaterką powieści młodzieżowych pisanych przez Małgorzatę Budzyńską, natomiast Alicja Baluch twierdzi, że teraz *Kot ma psa*. Można mówić więc o pewnej „nieśmiertelności” kotów literackich. Ich zachowanie może służyć dzieciom ku przestrodze, tak jak u Jachowicza:

*Patrzcie, jak złe łakomstwo!
kotek przebrał miarę.
Musiał więc nieboraczek
Srogą ponieść karę.*

(Pan kotek był chory)

A *Szkolne przygody Pimpusia Sadełko* Marii Konopnickiej mogą stać się pouczającą lekturą dla wielu uczniów zerówek⁴; do szkoły uczęszczał też kotek z wiersza Stefanii Szuchovej *Kotek w szkole*. Ale puszyści bohaterowie mogą też budować swym przykładem i w tym wypadku także można przytoczyć Stanisława Jachowicza:

Czemu się myjesz? Pytano raz kota.
„Bo czystość” – odpowiedział – to jest moja cnota.

(Czysty kotek)

Bardzo podobną wymowę ma Kotka
Władysława Bełzy

*Co godzinę kotek myje
Łapki, pyszczek, uszka, szyję.*

To bardzo ważna lekcja czystości, w dodatku jakże naturalna i samo naśladowanie łączy w sobie elementy zabawy i edukacji. Czasem natomiast koty ostrzegają i napominają, potrafią również naprawdę być groźne.

*Pewnego dnia, w Koluśkach,
Cichutko, na paluszkach
Zbliżył się do mnie kot bury,
Wysunął groźnie pazury
I rzekł ze złością: „Mój panie,
A cóż to za zachowanie?”*

(Jan Brzechwa: *Kot*)

Kulawym kotem Ewa Szelburg-Zarembina straszyla ptaszki, co nie chciały spać, gdy „niebo szło ciemną nocą”. A *Dziwny kot* z wiersza Danuty Wawiłow lubił udawać fokę. Piękne i oryginalne koty kreuje Dorota Gellner. Są to zwierzątka onirycznie ulotne, mgławicowe, tajemnicze, stworzone z ulotnej materii mgieł i chmur, są



Rys. Jerzy Flisak



z atlasu, aksamitu mają, oczy złote lub brylantowe. Często pojawiają się w dziecięcych snach, dobrych i pogodnych, szczęśliwych, a unosząc się w powietrzu, radośnie pokonują przestrzeń. W zaczynającym się zwyczajowo wierszu *A a a...*, poetka rozwija baśniową opowieść:

A a a...

*Kotki dwa
spacerują po podwórzach,
łowią gwiazdy po kałużach
a ty śpisz!*

*Jeden kotek
szaro-bury
cały z miękkiej,
sennej chmury.*

*Drugi kotek
z mroku cały
cichy, lekki,
czarno-szary
a ty śpisz!*

*A ty śniesz,
że biegają po podwórzach,
łowią gwiazdy po kałużach
kotki dwa!*

(Dorota Gellner: *Świeżo malowane*, Warszawa 1989, s. [22]).

I choć według senników (także egipskiego) i tradycji ludowej „śnić kota” ozna-



Rys. Bożena Truchanowska

cza poważne kłopoty, to jednak w poezji kociej nastrój jest pogodny. Są to sny kolorowe, dynamiczne i pogodne, pełne ciepła, miękkości. Latanie senne według psychologii głębi świadczy o bardzo dobrej formie psychicznej śniącego, jest marzeniem o przekraczaniu możliwości kondycji człowieczej, najczęściej tak śnimy w dzieciństwie i młodości, bardzo pięknie pisał o tym Erich Fromm w *Zapomnianym języku*. Wszystkie zwierzęta poetki posiadają w sobie jakiś element ulotności i nierealności, ale koty w tym przodują. W wierszach i bajeczkach autorki *Miasteczka z bajki* koty pomagają myszom usypiać małe i pocieszają płaczące dzieci, tworząc z nimi specjalną wspólnotę płaczących, jak w pełnym uroku wierszu Łzy:

*Kot na kocim siadł ognie,
w kocich łzach już cały tonie.*

(Dorota Gellner)

I choć przysłowie mówi „tyle, co kot napłakał”, co nie jest prawdziwe, bo wystarczy zobaczyć zachowanie kotki, której zabrano małe; to tylko jeden z przykładów na nieprawdziwość kocich frazeologizmów.

Znajdziemy w poezji pochwałę nawet starych kotów; żartobliwą u Jana I. Sztaudyngera:

*Nie widzi i nie słyszy –
Chwaliły kota myszy. (Pochwała kota)*

I wzruszającą w wierszach ks. Jana Twardowskiego, piszącego o „siwych wąsach kota” jako smutnej odmianie piękna.

Autor wierszy *Nie tylko o jeżach*, znany jako miłośnik i hodowca kotów, poświęcił im wiele ciepłych słów. Nigdy ich nie antropomorfizował, ale prawdziwie rozumiał i wszystko, co dobre i ciepłe kojarzyło mu się z ich futerkiem, a więc był szalik „przytulny jak kot”, a od rozpaczki gorszy wydawał mu się „smutku cichy kotek”. Takich metafor i porównań można odnaleźć wiele w jego twórczości; są świadectwem nie tylko poetyckiego talentu, ale i znawstwa przyrody i kotów. A miarą tego uczucia może być prześliczna *Rozmowa z Matką Boską* z zapytaniem:

Czy lubisz [...]

*kota niewiernego ale z zasadami
bo najpierw myje prawą nogę przednią.*

I jest w tej refleksji pewna prawda ogólniejsza: wybaczymy kotom ich wszystkie przewinienia, choć znamy wiele ich wad, także niewierność, a one, pewne swego uroku, wciąż podbijają nasze serca na nowo.

¹ J. Cieślowski, *Literatura i podkultura dziecięca*, Wrocław 1975, s. 119.

² Por. M. Feuillet, *Leksykon symboli chrześcijańskich*, Poznań 2004.

³ W. Kopaliński, *Słownik symboli*. Warszawa 1990, s. 164–166.

⁴ Poetka stworzyła nawet cały cykl o kocie, gdzie obok *Szkolnych przygód Pimpusia*,... znalazły się jeszcze *Filus*, *Milus* i *Kizia* oraz *Wesołe kotki*. Por. G. Skotnicka, *O zwierzyńcu w polskich bajkach i bajeczkach dla dzieci*, [w:] *Literacka symbolika zwierząt*. Red. Anna Martuszewska, Gdańsk 1993.

Anna Gomóła

ALE JA PRZYRZEKŁEM KOTU...

Każdy temat może być pretekstem do mówienia lub pisania o tym, co nas interesuje. Można na przykład stworzyć książkę o kocie, która dotyczyć będzie w dużej mierze problematyki społecznej czy kwestii wychowawczych. Tak jest w przypadku książki *The Nameless Cat* (1954) Frances i Richarda Lockridge'ów, która w polskim przekładzie Marii Wisłowskiej ukazała się pod tytułem *Bezimienny kot*¹.

Proza dla młodego odbiorcy stanowi jedynie niewielki wycinek bogatej twórczości autorskiego duetu Frances i Richarda Lockridge'ów – oboje znani są przede wszystkim dzięki licznym powieściom kryminalnym, w 1962 otrzymali specjalną Edgar Allan Poe Awards, czyli Nagrodę im. Edgara Allana Poe, a w 1960 byli współprzewodniczącymi Mystery Writers of America (amerykańskiego stowarzyszenia zrzeszającego pisarzy zajmujących się literaturą sensacyjną). Karierę rozpoczęli jednak jako dziennikarze.

Doświadczenia reporterskie obojga pisarzy i ich specjalizacja w prozie dla dorosłych sprawiła, że *Bezimienny kot* jest książką pod wieloma względami oryginalną. Akcja rozgrywa się w pewien listopadowy wieczór, gdzieś poza centrum Nowego Jorku. Głównym bohaterem – jeśli za głównego bohatera uznamy postać, na której najdłużej skupia się uwaga narratora – jest tytułowy bezimienny kot. Jest dziki, czyli: bezpański, nieudomowiony, a zatem niezależny (albo w małym stopniu zależny) od człowieka. Trzeba dodać, że poszczególne wydarzenia z jego życia, tj. zjedzenie kolacji przygotowanej przez Roberta Wilkin-

sa (główna postać ludzka), polowanie na szczura, walka z żółtym kocurem i – przede wszystkim – ucieczka przed pracownikami Amerykańskiego Towarzystwa do Walki z Okrucieństwem wobec Zwierząt, którzy w ów listopadowy wieczór zajęli się akcją wytapywania dzikich kotów, oddane zostały z ipsis rebus reporterską dokładnością – to nie prezentacja bajkowego świata albo uładowanej wersji rzeczywistości, to opis na wskroś realistyczny. Odczucia owego realizmu nie podważa prezentowane „kocie” widzenie i rozumienie świata, opis bowiem daleki jest od sentymentalnej antropomorfizacji.



Rys. Teresa Wilbik

Perypetie tytułowego czworonoga, mimo iż niewątpliwie stanowią lwią część książki, pozwalają autorskiemu duetowi mówić o sprawach ludzkich. Pod tym względem najbardziej poruszający jest rozdział drugi, w którym Robert Wilkins rozmawia ze swym ojcem o losie bezpańskich kotów. Pytania zadawane przez młodego człowieka są proste i przez to straszne – obnażają ukryte pod warstwą racjonalizującej retoryki niekonsekwencje, okrucieństwa i obojętność, a może tylko rozpaczliwą hipokryzję „dorosłej” wizji świata. Pytania Roberta dotyczą hipotetycznego losu kota, który zo-

stanie złapany. Odpowiedzi ojca świadczą o tym, że chce on poważnie potraktować pytania syna, przekonać go do pewnych racji (co do których sam nie jest jednak przekonany), bo wie, że jest to jego obowiązek. Odpowiedzi te nie mogą zatem brzmieć przekonująco, są nie tyle racjonalne, co racjonalizujące, nie tłumaczą otwarcie, ale przywołują różnorakie, niespójne uzasadnienia. Na pytanie, co pracownicy Towarzystwa robią ze złapanym kotem, ojciec



Rys. Teresa Wilbik

odpowiada:

- *Starają się umieścić go u ludzi, w czyimś domu [...].*
- *Nie wiem, czy to się uda – odparł chłopiec.*
- *Ten kot jest bardzo dziki, tatku. Chyba nie za bardzo lubi ludzi.*
- *I ja tak sądzę, Robertcie – rzekł pan Wilkins.*
- *Jest na pewno nieoswojony.*
- *Nieoswojony? – zapytał Robert. – Co to właściwie znaczy „nieoswojony”?*
- *Niezadomowiony – wyjaśnił pan Wilkins. – Kot, który nie miał nigdy domu. Kot, który chodzi własnymi drogami.*
- *A co będzie, tatusiu – zapytał Robert – jeśli oni nie znajdą dla niego miejsca?*
- *Obawiam się, że zechcą go uśpić – odrzekł pan Wilkins.*

– *Zabić – poprawił Robert, nie unikając właściwego słowa.*

– *Tak – powiedział pan Wilkins, złożył gazetę i spojrzął na syna.*

– *Ale dlaczego? Przecież on nie robi nikomu krzywdy [s. 13].*

Ostatnie pytanie trafia w sedno – odpowiedź na nie wymagałaby opisu obowiązującego systemu wyobrażeń dotyczących istot, które żyją w przestrzennych granicach ludzkiego świata, ale nie są mu podporządkowane, i konsekwencji istnienia tego systemu. Zamiast tego ojciec proponuje zestaw pokrętnych uzasadnień: bezdomne koty hałasują i przeszkadzają ludziom – pretekst społeczny, koty są „wychudzone, wymizerowane, czasem sparszywiały. Niewiele mają radości z życia” [s. 13] – pretekst humanitarny. Gdy chłopiec zauważył, że kot, którego dokarmia, nie jest sparszywiały, ojciec wyraża – jak się zdaje – fałszywą nadzieję: *Może to kot, który ma swój dom [...] i tylko jego pan lub pani wypuszczają go na noc na podwórko?* [s. 16]. Chłopiec nie sądzi, by to było możliwe i pyta: *Wciąż jeszcze nie wiem, co on robi złego [...]. Dlaczego chcą go zabić, tatusiu?* [s. 16]. Wtedy ojciec (już trochę poirytowany, co zaznaczone jest w subtelny sposób frazą: *Ten twój kot...*, s. 16) przechodzi do pretekstu związanego z osobistą sytuacją obu Wilkinsów: po śmierci pani Wilkins (matki Roberta) domowymi obowiązkami zajmuje się gospodyni – pani Townsend, która nie lubi zwierząt i już wcześniej skarżyła się, że musi sprzątać śmieci wywleczone z kublów przez bezpańskie koty.

Nie zapominaj, że pani Townsend jest dobrą gospodynią i świetnie gotuje, niełatwo byłoby znaleźć kogoś innego na jej miejsce. Gdyby zdecydowała się odejść, byłby to dla nas duży kłopot... a więc... [s. 17].

Ojciec, chociaż wcześniej uzasadniał przed synem potrzebę odławiania dzikich

kotów, pociesza chłopca, powtarzając: *Ale koty są zmyślne, niejednemu uda się uciec. Duże i silne koty mają największą szansę ucieczki* [s. 17]. Wydaje się również, że panu Wilkinsowi udziela się niepokój syna i jego sceptycyzm wobec rozwiązań, które wcześniej przyjmował za oczywiste.

Ilekrót wracam do tej książki, przypominam sobie fragment pracy Edwarda T. Halla *Poza kulturą* – opowieść o psie zwanym Królem z Ruffle Bar. Bezpański pies przebywał na położonej blisko Nowego Jorku niezamieszkałej przez ludzi wyspie Ruffle Bar i miałby się dobrze do końca swego psiego życia,

Ale jakaś dobra dusza usłyszała o nim i zgłosiła sprawę do Amerykańskiego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami, wprawiając tym samym w ruch biurokratyczną maszynę. Ponieważ nikt nie mógł zbliżyć się do psa, zastawiono nań sidła².

Złapanie psa nie było jednak proste – pochłonęło wiele czasu i starań nie tylko rzeczonożnego Towarzystwa, ale także wspomagającej go policji. Celem działań, deklarowanym przez członków Towarzystwa, była chęć pomocy psu – znalezienie mu „szczęśliwego domu”, natomiast policjanci biorący udział w akcji dostrzegali jej absurdalność i żywili przekonanie, że psu pomoc na pewno nie jest potrzebna i powinno się zaniechać prób pochwylenia go. Podsumowując tę historię Hall napisał:

Całe to wydarzenie ściśle wiąże się ze zinstytucjonalizowaną potrzebą kontrolowania »wszystkiego« i powszechnie akceptowanym przekonaniem, że urzędnik wie, co jest najlepsze w danej sytuacji; nigdy, nawet na moment nie wątpi on w słuszność zarządzeń administracyjnych [s. 46–47].

Sądzę, że Lockridge’owie przychyliłoby się do podobnej interpretacji, w ich

tekście bowiem Tymoteusz O’Brien, pracownik Amerykańskiego Towarzystwa do Walki z Okrucieństwem wobec Zwierząt, scharakteryzowany jest jako osoba lubiąca zwierzęta:

Litował się on nad źle traktowanymi zwierzętami i niemało czasu poświęcał na ratowanie ich z niebezpieczeństw, na jakie nieraz się same narażały [...]. Urządzał również obławy na bezdomne zwierzęta, tak jak to robił właściciel tej nocy. Uważał, podobnie jak niektórzy mieszkańcy dzielnicy, że kotów jest tu za dużo i że trzeba przynajmniej pewną ich część wyłapać [s. 40].

W pogoni za czarnym kotem Tymoteusz O’Brien trafia do domu państwa Wilkinsów słusznie podejrzewając, że ścigany gdzieś tu musi się ukrywać. Drzwi otwiera Robert. Tymoteusz pyta go o walęjącego się czarnego kota:



Rys. Teresa Wilbik

- *Gonimy go już od godziny... – dodał.*
- *Doprawdy, proszę pana? – zdziwił się Bob.*
- *A dlaczego?*
- *Dlatego – odparł Tymoteusz – dlatego, że uciekał, synku.*

Bob pomyślał, że to jest niezbyt mądra odpowiedź [...] [s. 74].

Robert jest prawdopodobnym chłopcem i nie wie, jak odpowiedzieć, by nie zdradzić obecności kota, któremu obiecał pomoc. Wybiera makiaweliczne rozwiązanie – odpowiada: *Żaden kot się tu nie wałęsał [s. 75].* Stwierdzenie to poczynione zostało także w obecności ojca, który właśnie nadszedł. Po odejściu Tymoteusza Robert omawia z ojcem swe postępowanie, wie, że skłamał, ale próbuje tłumaczyć, że kot tu po prostu przychodzi: *A przecież on się nie wałęsa. Ja go znam!* [s.77]. Wie, że kłamstwo jest złym postępkim, tłumaczy jednak:

- *Ale ja przyrzekłem kotu, że nie dam mu zrobić krzywdy!*

Zastanowił się chwilę i dodał:

- *Co prawda, to tylko kot. Może przyrzeczenie dane kotu nie jest ważne? On i tak nie zrozumiał, co ja do niego mówiłem.*
- *O nie! – zaprotestował ojciec. – On nie rozumiał, co do niego mówiłeś, Bob. Ale ważne jest to, żeś ty zrozumiał, co robisz, zobowiązując się mu pomóc [s. 77, 79].*

Kot wszedł w przestrzeń ludzkiego świata – został uratowany, nadano mu imię, w koci sposób podziękował, ale jednak odszedł, nie został „udomowiony”. Robert został natomiast z poczuciem radości, ale także ze świadomością, że w życiu musimy dokonywać trudnych wyborów, zwłaszcza wtedy, gdy wiemy, że nasza racja (nasze przekonania i zobowiązania) nie są zgodne z racjami innych. Dowiedział się, że ceną odwagi bywa konflikt moralny. Na zakończenie wypadałoby dodać, że to doświadczenie sprawiło, iż stał się bardziej dorosły, ale to

chyba nie jest prawdą – dorośli w historiach opisywanych zarówno przez Lockridge’ów, jak i Halla zachowują się przecież zupełnie inaczej, a dzieci wiedzą, że złamać przyrzeczenie – tego się nie robi kotu!

¹ F. i R. Lockridge, *Bezimienny kot*, przeł. M. Wisłowska, „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1972.

² E.T. Hall, *Poza kulturą*, przeł. E. Goździak, PWN, Warszawa 1984, s. 46.

Marta Nadolna

DZIELNA OPIEKUNKA, CZYLI KOCIA MAMA I JEJ PRZYGODY MARII BUyno-ARCTOWEJ

Kocia mama i jej przygody Marii Buyno-Arctowej to jeden z najbardziej znanych utworów tej pisarki, w dwudziestolecium międzywojennym wielokrotnie wznawiany, cieszący się wówczas niezwykłą sympatią młodych czytelników. Po raz pierwszy wydany został w roku 1905, dziś w zasadzie jest nieobecny w lekturze dzieci i młodzieży.

Dom opisany w *Kociejmamaie...* jest wiernym odbiciem domu rodzinnego pisarki. Powieść ma charakter autobiograficzny, zawiera więc wiele wątków z życia autorki *Figi*. W postaci Zochny dostrzec można elementy biografii Marii Buyno-Arctowej, która, urodzona w Brzezinach, mieszkała w nich przez pierwsze lata swej młodości. Małżeństwo Buynów miało sześć córek: Helenę, Jadwigę, Zofię, Wandę, Janinę i Marię, po śmierci której pisarka najprawdopodobniej przejęła imię. Rodzeństwo dopełniało dwóch chłopców: Stanisława i Adama. W książce brak postaci ojca, gdyż Maria Buyno-Arctowa straciła go jako młoda dziewczyna, po czym wraz z matką Walerią, braćmi i siostrami, przeniosła się do miasta. Także finał powieści przy-

nosi wyjazd głównej bohaterki na pensję do Warszawy.

Warto więc przypomnieć *Kocią mamę* ze względu na niezwykły czar, jaki bije z tej precudnej opowieści, ukazującej piękno życia na wsi, umiłowanie przyrody, ale też niemałą zależność zwierząt od ludzi, która nierzadko przeradza się w wielkie przywiązanie.

Już od pierwszych stron powieści miłości do wszelkiego stworzenia: kur, kucząt, kaczek, kokoszek, perliczek, indyczków, koni, krów, psów i kotów, itp. uczy nas sympatyczna Zochna Bolska, która każdy swój dzień zaczyna od zaspokojenia potrzeb żywieniowych swych „małych” przyjaciół i powiedzenia im zwyczajnego „dzień dobry”. Nie myśli zatem o własnych przyjemnościach, a w pierwszej kolejności troszczy się o bliźnich. Bliskie to idei franciszkanizmu, wyrażającej się w żarliwym miłowaniu natury: pól, łąk, borów, lasów, ogrodów i zwierząt. Zosia tak harmonijnie żyje z przyrodą, że chciałoby się postępować podobnie, a zwierzęce gromady lgną do niej, jak do mamy.

Pełna uroku bohaterka najbardziej ukochała jednak koty i to właśnie te czworonogi stały się jej faworytami, ale też pierwszymi przyjaciółmi. Stąd też wśród rodziny zyskała sobie przydomek „kociej mamy”. Jak pisze Maria Buyno-Arctowa Zochna była do tej nazwy przyzwyczajona i nie bardzo się o nią gniewała; przecież wszystkie trzy kotki [Murzynkę, Kizię, Mizię] uważała za swoje prawdziwe dzieci i stokroć wołała te żywe zabawki, jak je nazywała, niż śliczne lalki, które beczynnym drzemały w szafie¹. Swoje znaczenie ma też drugi człon owej nazwy. Słowo „mama” jest bowiem kwintesencją najwyższego dobra, miłości, czułości i troski. Wyrazem tego, kim jest „mama”, jest

także wzruszający tekst piosenki autorstwa Mirosława Łebkowskiego i Stanisława Wernera pt. *Do ciebie mamó: Mamó, smutno tu i obco, drzewa inne rosna i ciszy nikt nie zna tu – mamó, nie myśl, że się skarżę, żal mi tylko marzeń i dawnych snów, moich snów. Widzę znów nasz dom, ciebie, mamó, w nim, wspominam stary klon, ciemny i wysoki jak dym. [...] Mamó, w sercu cię kołyszę, list do ciebie piszę ciemny jak ta noc...*² Tymi słowami chciałoby się podkreślić, że matka to najważniejsza w życiu dziecka osoba, potrzebna niemal



zawsze, na każdym etapie życia inaczej. Nie bez powodu też Maria Buyno-Arctowa nazwała w ten sposób swoją bohaterkę, sama będąc przecież matką, najprawdopodobniej już w czasie pisania *Kociej mamy*.

Pewną prawidłowość w utworach Marii Buyno-Arctowej stanowią właśnie tytuły jej książek, będące jednocześnie imionami lub przezwiskami głównych postaci. Poza *Kocią mamą*... było tak też w przypad-



ku *Figi* czy *Słoneczka*, ale również tekstu pt. *Fifinka* czyli *Awantura arabska*.

Wieś przedstawiona jest w książce baśniowo, a kolorytu dodają jej jeszcze słowa Zosi powracającej z wizyty u babci zamieszkałej w stolicy: *Nie, nie, nie chcę mieszkać w Warszawie – [...] – chociaż tam takie piękne domy i ludzie tacy wystrojeni, i tyle pięknych rzeczy w oknach wystawowych! Za to nie ma takich ślicznych drzew ani pól, ani takiego nieba; ciągle tylko kurz, dym, upał. Uproszę mamę, żeby mnie nie oddawała na pensję; wolę nie być nigdy dużą panną!*³.

Owa baśniowość nie oznacza jednak pokazania wsi idyllicznej i beztrudnej, ponieważ w trakcie lektury poznajemy obzędki wiejskie, a mali mieszkańcy dworku wypełniają codzienne obowiązki, jak np. pomoc przy sianokosach.

Powieść obfituje w wiele pasjonujących przygód, niemniej Zosia rzadko uczestniczy w nich sama; towarzyszą jej nie tylko brat

Adaś z *wiecznie rozwichrzoną, gęstą czupryną*⁴ czy młodszą siostrą Wandzia z wielkim apetytem, *pulchniutka*⁵, *jak świeży wyrośnięty pączek*, ale także ukochane koty *chodzące za dziećmi krok w krok, bawiąc wszystkich różnymi figlami*⁶.

Natomiast cała historia zaczyna się od dramatycznej sytuacji, w której dziewczynka zmuszona była ratować potomstwo swej pupilki – kotki Murzynki: – *Moja kochana Murzynko! Moja pocziwa kotuchno, chodź pokaz mi kociątko – mówiła Zochna pieszczotliwie, głaszcząc lśniące futerko ulubienicy.*

Murzynka mruzczała radośnie; wyginając grzbiet w kabłąk i oglądając się za dziewczynką, pobięła naprzód. Zatrzymała się przed dużą wiązka słomy, w której zagłębieniu leżały trzy maleńkie kociaki. Jeden był czarny, drugi szary, a trzeci biały z czarną łatką.

Zochna była zachwycona; ukłękła przed kocim gniazdem i patrzyła z rozczuleniem na niezgrabne, ślepe jeszcze kocięta, które z cią-



głym piskiem tuliły się do matki. Murzynka li-
zała je kolejno i spoglądała od czasu do cza-
su na swoją panią wzrokiem pełnym dumy,
a zarazem błagania. Zdawała się mówić:
„Prawda, jakie te moje pieszczotki śliczne, ja-
kie miłe, grzeczne? Tylko boję się, żeby mi ich
nie wzięli! Moja dobra, kochana „kocia ma-
mo”, obronisz mnie, nie pozwolisz zabrać mi
dzieci?”⁷. Niestety, owa zbrodnia, jaka mia-
ła się dokonać na podwórzu domostwa
Zochny, wydawała się nieunikniona, wpra-
wiała też dziewczynkę w przygnębienie
i budziła trwogę, a Zosia, jakby rozumiejąc
kocią mowę, potrafiła wesprzeć swą kotkę:
Nie bój się, pocziwa Murzynko. Tu cię nikt nie
zobaczy i nikt ci kociąt nie zabierze. Gdy trochę
podrosną, uproszę mamy, żeby mi pozwoliła
wziąć je; wtedy będą już bezpieczne⁸. Z kolei
gdy przyszła potrzeba, bez zastanowienia,
z wielką troską i bez lęku o siebie postano-
wiła ocalić młode kocięta przed utopieniem.
Pociągnęło to za sobą cały ciąg, czasem dra-
matycznych, zdarzeń, spowodowany zbyt-
nim roztargnieniem ośmioletniej bohaterki.
Zosia emanuje jednak tak odczuwalnym
cieplem, radością i chęcią niesienia pomo-
cy, że wszelkie potknięcia zostają jej przez
czytelnika wybaczone.

Koty pocieszają swą panienkę w trud-
nych chwilach, ukazując swe pieszczot-
liwe usposobienie, wrażliwość, wdzięk
i delikatność: Nagle tuż przy jej głowie roz-
legło się ciche mruczenie i jakieś miękkie
futerko zaczęło się ocierać o złożone na sto-
le ręce. – Milutka, moja dobra, kochana Mi-
lutka! – zawołała z żywą radością biedna
pokutnica, budząc się od razu i przyciskając
do siebie dużą, białą kotkę, która mrucząc
układała się na stoliku. – Tyś o mnie nie za-
pomniała, ty jedna tylko przyszłaś mnie po-
cieszyć – mówiła dalej wzruszona dziew-
czynka. – Ale nie, nie tylko ty, bo i Kizia jest



Rys. Anna Stylo-Ginter

tutaj! – zawołała, widząc wsuwającego się
przez uchylone okno drugiego kota, białego
w czarne łapki⁹.

Koty przedstawione w książce posiada-
ły cechy charakteru kobiecego, które wedle
słów Władysława Kopalińskiego, można by
jeszcze „uzupełnić” o spryt, zmysłowość, łag-
odność i elegancję, ale przede wszystkim
czułe i pogodne macierzyństwo¹⁰. Nie były
zatem fałszywe, chytre i okrutne, natomiast
prawdziwie i szczerze miłowały swą Zosię,
którą nie raz wybawiały z opresji:

– Murzynka, kici, kici! – zaczęła wołać
Wandzia. Lecz kotka jakby nie słyszała wo-
łania, zeskakiwała i wskakiwała ciągle na
okno, kręciła się niespokojnie, ani przez chwi-
lę nie przestając miauczeć.

– Ależ ona najwyraźniej nas woła! –
krzyknął Adaś i jednym susem dostał się
przez okno na podwórze. [...] Murzynka, zna-
lazłszy się w rogu szopy, stanęła i zaczę-
ła miauczeć jeszcze żałośniej. [...] Serce Ada-
sia drgnęło jakimś twardszym przecuciem. –
Ach! Ona [Zosia – MN] tu leży! – zawołał...¹¹.
Inny przykład stanowić może wydarzenie,
w którym dzieci odnajdują zagubioną „kocią
mamę”, dzięki pomocy ciemnej kotki, która
pokazuje im drogę. Dlatego też po powro-
cie do domu zwierzątko okrzyknięte zostało

bardzo mądrym czworonogiem: [...] *wiwat, niech żyje Murzynka!* Podziw zyskała też ich opiekunka, przecież to ona [...] *wychowuje takie mądre koty*¹².

Atrakcyjność tego utworu polega również na tym, że prezentuje dawne wartości w postaci przywiązania do rodziny i poszanowania dla wychowania, które wynosi się z domu. Dziś dużo częściej obserwujemy model domu, który



Rys. Anna Stylo-Ginter

nie podtrzymuje ciągłości, więzi i tradycji pokoleniowej, da się zatem zauważyć brak jakichkolwiek sentymentów wobec korzeni. Nie znaczy to bynajmniej, że dzieci Pani Bolskiej (Zosia, Wandzia, Adaś i Staś) są wyidealizowane, nie psocą i nie figlują; przeciwnie, bywają krnąbrne, niepokorne, harde i niesforne, zwłaszcza gdy planują „w co się bawić”, i jak każde rodzeństwo kłócą się i przekomarzają, ale mimo to, gdy potrzeba, okazują sobie wzajemny bratersko-siostrzany szacunek, oddanie i przyjaźń. Pomimo, że przyprawiają niejednokrotnie mamie i guwernantce Klarze wielu zmartwień, ostatecznie potrafią przyznać, że źle postąpiły i wysnuć naukę na przyszłość.

Utwór ten mógłby stać się piękną przygodą czytelniczą dla młodych odbiorców, mógłby nawet być ukochaną lekturą dzieciństwa. Byłoby to możliwe, gdyby nie to, że Maria Buyno-Arctowa należy dziś do kręgu autorów nieznanych i zapomnianych, a jej twórczość z powodów ideologicznych wy-

padła z obiegu czytelniczego, zaś m. in. jej *Kocia mama...*, nie wiedzieć czemu, należała do książek „zakazanych” w czasach PRL-u. Raczej nie spotkamy też współcześnie dorosłego czytelnika, który odpowie na pytanie o jej dorobek literacki. Z kolei jeśli nie zna autora dojrzały czytelnik, nie trafi ta twórczość do dzieci i młodzieży. Przykre to spostrzeżenie, gdyż Maria Buyno-Arctowa

była pisarką wartą przynajmniej tego, by choć na chwilę „zatrzymać się” przy jej literackich osiągnięciach. Mimo więc, że inicjatywę popularyzacji *Kocie mamy...* podjęło Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne w roku 2002 i 2003 (polwenowskie wydania przy-

noszą interesujące i barwne ilustracje) i wcześniej „Nasza Księgarnia” w latach 1984, 1991, 1995, wysiłki te chyba na nic się już nie zdały, bo upłynęło za dużo czasu, by wypełnić braki na polskim rynku wydawniczo-księgarskim.

¹ Maria Buyno-Arctowa: *Kocia mama i jej przygody*. Radom 2003, s. 11.

² *Piosenki wiecznie żywe : polskie evergreeny : 15 utworów...* Warszawa 2001, s. 5.

³ Tamże, s. 95.

⁴ Tamże, s. 15.

⁵ Tamże, s. 17.

⁶ Tamże, s. 74.

⁷ Tamże, s. 14–15.

⁸ Tamże, s. 15.

⁹ Tamże, s. 21.

¹⁰ W. Kopaliński: *Słownik symboli*. Warszawa 1990, s. 164–165.

¹¹ M. Buyno-Arctowa, op. cit., s. 27-29.

¹² Tamże, s. 93.

PRZEKŁAD KOMIZMU JĘZYKOWEGO NA PRZYKŁADZIE SZWEDZKIEGO TŁUMACZENIA SZÓSTEJ KLEPKI MAŁGORZATY MUSIEROWICZ

Szwedzkie przekłady polskiej literatury dla dzieci i młodzieży zaczęły ukazywać się na przełomie wieków XIX–XX. Napływała ona do Szwecji początkowo poprzez tłumaczenia z francuskiego i niemieckiego. Na pojawienie się polskiej literatury na gruncie szwedzkim wpływ miał zapewne rozwój slawistyki w Szwecji oraz przyznanie literackich Nagród Nobla polskim autorom: Henrykowi Sienkiewiczowi (1905) i Władysławowi Reymontowi (1924). Pierwszymi obszerniejszymi przekładami polskiej literatury dla młodzieży w Szwecji były *Anielka* Prusa (1905) i *W pustyni i w puszczy* Sienkiewicza (1911). Później ukazały się fragmenty utworów Sienkiewicza i Prusa w tomach opowiadań o tematyce geograficznej (1923, 1931). Rok 1973 przyniósł tłumaczenie *Czterech pancernych i psa* Janusza Przymanowskiego, a w rok później ukazał się *Król Maciuś Pierwszy* Janusza Korczaka¹. W związku z obchodami Roku Polskiego w Szwecji w 2003 wydano *Lokomotywę* Juliana Tuwima w tłumaczeniu Andersa Bodegård.

Twórczość Małgorzaty Musierowicz na rynku szwedzkim reprezentowana jest dotychczas tylko poprzez dwie pozycje: *Szóstą klepkę* (*Sjätte sinnet*) i *Kłamczuchę* (*Ljugisen*). Obie ukazały się w roku 1984, a autorem przekładu jest Lennart Ilke. Dwa kolejne szwedzkie przekłady Musierowicz, *Kwiat kalaflora* oraz *Rybka*, pozostają od lat w szufladzie tłumacza i według jego opinii nie opuszczają jej jeszcze przez jakiś czas.

Oprócz głębokiego zakorzenienia utworów Musierowicz w realiach polskich charakterystycznym i wszechobecnym elementem oraz niezaprzeczalnym walorem stylu pisarstwa Musierowicz jest komizm. Efekt komiczny wywoływany jest w różnorodny sposób, poczynając od dowcipów językowych i zabaw słownych, a kończąc na ujęciach nonsensownych, absurdalnych i groteskowych².

W *Szóstej klepce* występują wszystkie rodzaje klasycznego komizmu; komizm postaci, komizm sytuacyjny i komizm językowy, zwany również komizmem słownym. W artykule uwaga skupiona zostanie na komizmie językowym, który przedstawia interesujący materiał do analizy z punktu widzenia przekładu jako dialogu międzyjęzykowego. Moim celem nie jest więc wielostronna analiza przekładu, lecz jedynie zwrócenie uwagi na problemy wynikające z przekładu komizmu językowego dokonanego przez Ilkego. Poprzez niniejszy tekst pragnę również przyczynić się do dyskusji nad tym, czy przekład komizmu słownego jest w ogóle możliwy i jakie jego elementy umykają szwedzkiemu czytelnikowi.

Komizm językowy u Musierowicz związany jest niemal ze wszystkimi postaciami, pojawia się w chwilach, gdy bohaterowie odbiegają od powszechnie uznawanych w społeczności nawyków w zakresie werbalnego porozumiewania się, przy czym śmieszności mogą dotyczyć słownictwa, gramatyki i stylu³. Nierzadko elementy komiczne uwydatniają się w scenach, gdzie uczestniczą małe dzieci. Autorka przedstawia po mistrzowsku ich zabawy, a przede wszystkim sposób rozumowania. Efekty komiczne tworzone są poprzez rezultat dziecięcego postrzegania świata, ograniczonej wiedzy małych bohaterów o życiu, nieumie-

jętności powiązania zjawisk w związku przyczynowo-skutkowe i pozornego braku logiki, nienależytego opanowania języka i dziecięcej naiwności⁴.

Przekonanie, że komizm zawarty w języku przedstawia niezwykle trudne wyzwanie dla tłumacza, jest ogólnie znane. Niekiedy w pracach poświęconych zagadnieniom przekładu komizmu językowego pisze się wręcz o jego nieprzekładalności. Stanisław Barańczak twierdzi, że *humor słowny okazuje się tym, co przepada w tłumaczeniu*⁵.

Badacze, którzy niechętnie mówią o nieprzekładalności, używają pojęcia względnej nieprzekładalności tam, gdzie pojawiają się zabawy językowe, kalambury, idiomy, zonglowanie wyrazami lub ich częściami – słowem w utworach, w których dominanta semantyczna umiejscowiona jest w warstwie języka⁶.

Celem komizmu językowego jest wywołanie efektu komicznego i rozbawienie czytelnika. Zazwyczaj nie przedstawia to trudności dla czytelnika tekstu oryginalnego, któremu znane są zasady rządzące językiem, a wszelkie wypowiedzi niezgodne z jego oczekiwaniami, naruszające reguły kodu, zaskakują go i śmieją. Na podstawie poniższych przykładów pragnę krótko przedstawić, jak z tym wyzwaniem poradził sobie tłumacz szwedzki Lennart Ilke w swoim przekładzie *Szóstej klepki*.

Przytaczając przykłady posługuję się cytatami z oryginału wydawnictwa Akapit Press w Łodzi z 1995 roku oraz ze szwedzkiego tłumaczenia z 1984 roku, wydanego przez Mannerheim & Mannerheim w Brommie. Bezpośrednio po cytatach podaję skrót tytułu oryginału Sk – *Szósta klepka* i szwedzkiego przekładu Ss – (*Sjätte sinnet*), po czym następuje numer strony.

Interesującym przykładem komizmu językowego, przybierającym formę prostej

gry słownej u jednego z bohaterów *Szóstej klepki*, jest zabawa sześćioletniego Bobcia w twórcę językowego. Przywołajmy scenę, w której Bobcio tworzy nowe nazwy miejsc na zasadzie analogii, całkowicie poprawne z punktu widzenia norm słowotwórczych, ale wywołujące efekt komiczny poprzez zaskakujące znaczenie neologizmów i funkcje ich desygnatów. Pierwszy przykład pochodzi z polskiego oryginału *Szósta klepka* (Sk), a zaraz po nim podany jest szwedzki przekład (*Sjätte sinnet*) (Ss):

– *Chciałem zapytać – rzekł Bobcio znad batalionu żołnierzyków – czy jest taki dom: dłubalnia? – Co? – zdębiała ciocia Wiesia. – Dłubalnia. Jak pływania do pływania, tak dłubalnia do dłubania. – Dłubania? – ciocia Wiesia aż upuściła tyżeczkę. – W nosie – wyjaśnił Bobcio. – Bo gdzie wolno? W tramwaju nie wolno, w domu nie wolno, na ulicy nie wolno... Nigdzie nie wolno. Powinna być dłubalnia. (Sk 92)*

„*Jag skulle vilja veta en sak*”, sa Bobek, *skymd av en bataljon plastsoldater, „finns det något som heter pethus?” „Vad sa du?” undrade faster Wanda förbryllat. „Pet-hus. Pethus att peta i, precis som badhus att bada i.” „Peta?” Faster Wanda tappade teskeden. „I näsan”, förklarade Bobek. „För var får man annars göra det? På spårvagnen får man inte, hemma får man inte, på gatan får man inte... Ingenstans får man. Det borde finnas ett pethus.” (Ss 112–113)*

Proces tworzenia neologizmów przez Bobcia jest logiczny: nazwy kreuje on na podobieństwo już istniejących, a efekt komiczny wywołuje sam pomysł chęci stworzenia tak osobliwego miejsca jak *dłubalnia*. Powszechnie wiadomo, że ludzie do-

stosowują język do otaczającego i wciąż zmieniającego się wokół świata. I tak Bobek staje nagle przed sytuacją, która wymaga nowego miejsca, a co za tym idzie – nowego określenia. Proces budowy nazw w jednym języku nie zawsze odpowiada przebiegowi ich kształtowania w innym. Polska struktura wyrazów *pływalnia* i *dłubalnia* różni się od szwedzkiej struktury rzeczowników złożonych „badhus” i „pethus”. W obecnym przykładzie skupiam się głównie na zagadnieniu odtworzenia komizmu, a nie struktury wyrazu. Lennart Ilke przekładając tekst, świetnie odbudował komizm oryginału i zachował czytelność nazwy, wykorzystując możliwości formalne języka szwedzkiego. Udało mu się nawet oddać strukturę dźwiękową wyrazu. Fakt jej rekonstrukcji ma szczególne znaczenie dla odbiorcy przekładu, mającego przed sobą wizję małego bohatera, gdyż to właśnie struktura dźwiękowa wywołuje pożądane skojarzenia u dziecka⁷.

Efekt komiczny wywołują także zmiany fonetyczne wymowy lekarza pogotowia. Dorośli, przejęci rodzającą kobietą, nie zwrócili nawet uwagi na jego seplenienie. Niezdającego sobie sprawy z powagi sytuacji małego Bobcia zafascynowała jednak ta wada wymowy. Zabawia się on wyrazami rozpoczynającymi się na tę samą głoskę, a prosta gra językowa staje się tym bardziej pociągająca, że narusza konwencje kulturowe przyjęte w jego rodzinie oraz normy i zasady dobrego wychowania, wkraczając w strefę tabu językowego. Przy pomocy naśladowania wymowy lekarza Bobcio śmiało próbuje swoich sił w zakresie wymawiania brzydkich słów:

- *Szubrawiec* – *szepnął eksperymentalnie. [...]*
- *Szubrawiec* – *próbował Bobcio smaczny głosem. – Szumowina.*

Szubrowina. [...]

– *Szuja* – *mamrotał Bobcio coraz*

pewniej. – Szmata. Świnia. [...]

– *Swołocz* – *delektował się Bobcio. –*

Swołocz.

– *Co mówi to dziecko od piętnastu minut? – spytała Julia. – Czy nikogo to nie interesuje?*

– *Wszystkie słowa na „S” – wyjaśnił Bobcio.*

– *I tylko takie przychodzą ci do głowy?!*
[...]

– *Fczeniak* – *powiedział Bobcio.*

Fubrawiec. Fmierdziel. [...]

– *Fuja* – *powiedział Bobcio i dostał czkawki. (Sk 125–128)*

W przykładzie na szwedzki:

„*Den skurken*”, *prövade Bobek lågmält. [...]*

„*Skurken*”, *fortsatte Bobek att smaka på ordet. „Skitsövel. Skurkstövel.”*

„*Skurkstövel*”, *muttrade Bobek allt säkrare. “Den slusken. Det svinet.” [...]*

„*Svinpäls*”, *prövade Bobek vidare.*

„*Svinpäls*”

„*Vad är det den ungen säger? Han har ju hållit på så där i en kvart nu*”, *sa Julia.*

„*Är det ingen som bryr sig om det?*”

„*Alla ord på S*”, *upplyste Bobek.*

„*Och det är bara såna där ord du kommer på?!*”

„*Enorvalp*”, *sa Bobek. „Fkurk. Fkunk.” [...]*

„*Fkurk*”, *sa Bobek och fick hicka. (Ss 154–156)*

Efekt seplenienia w tekście oryginału uwidocznił jest poprzez substytucję głosek, gdzie głoska *s* zastępowana jest głoską *f*. Wszystkie wykorzystane w tekście brzydkie wyrazy rozpoczynają się od głoski *s*, a w momencie gdy dorośli dostrzegają karygodne postępowanie chłopca, zamienia on natychmiastowo *s* na *f*, nawiązując w ten sposób do seplenienia lekarza i nie-

jako usprawiedliwiający tym swoje postępowanie. W szwedzkim przekładzie komizm językowy oryginału został odtworzony do tego stopnia, że udało się to nawet na poziomie pierwszych głosek wyrazów. To właśnie na pierwszych głóskach słów zbudowany jest efekt komiczny. Mało tego. W momencie, gdy Bobek chce uniknąć użycia brzydkiego wyrazu *szczeniak*, przechodzi on na imitację seplenienia, wprowadzając głóskę *f* w słowie *fzeniak*. Ilke wprowadza tę samą oboczność głóskową przy jednoczesnym wprowadzeniu szwedzkiego wyrazu „*snorvalp*” w pisowni „*fnorvalp*”. Tym samym udało się odtworzyć komizm językowy nie tylko na poziomie głósek, ale także na poziomie semantycznym, gdzie *szczeniak* po polsku odpowiada w dużym stopniu konotacjom związanym ze szwedzkim wyrazem „*snorvalp*”. Polski *szczeniak* to nie tylko *młody pies*, ale także, jak to właśnie jest w analizowanym przykładzie, lekceważące określenie niepoważnie zachowującego się młodego chłopaka. Część pola semantycznego szwedzkiego „*snorvalp*”, czyli rzeczownika złożonego, składającego się z wyrazów „*snor*” *smark*, *gil* i „*valp*” *szczeniak* pokrywa się po części właśnie z polskim znaczeniem wyrazu *szczeniak*.

Lektura *Szóstej klepki* dostarcza czytelnikowi wielokrotnie okazji do zapoznania się z lingwistycznymi akrobacjami Bobcia. Interesujący tego przykład stanowi kolejny cytat, obrazujący tym razem nienależyte opanowanie języka oraz wynikającą z tego niepewność chłopca w użyciu rodzajów gramatycznych języka polskiego:

- Nowakowski go zamurował!*
Nowakowski go zamurował! –
wykrztusił wśród szlochów. – Żywcem!
Żywcem!
 – *Kogo?* – *krzyknęła mama Żakowa.*
 – *Mojego myszu! Mojego myszu!* [...]

– *Na pewno umarł! Na pewno umarł!*
 [...]

– *Czy on umarł na serce?* – *plakał Bobcio.*

– *Nie mówi się „on”, tylko „ona”* – *sprostowała machinalnie mama Żakowa.*

– *Dlaczego?* – *spytał Bobcio.* [...]

– *Bo mysz jest rodzaju żeńskiego* – *wyjaśniła [...]*

– *Nie mówi się „ten mysz”, tylko „ta mysz”.*

– *A samczyki też są rodzaju żeńskiego?*
 (*Sk 144–145*)

W tłumaczeniu:

„*Nowakowski har murat in honom,*
Nowakowski har murat in honom!”

fick han fram mellan snyftningarna.
 „*Levande! Levande!*”

„*Vem?! skrek mamma Zak till.*

„*Min mus! Min mus!*” [...] „*Den är säkert död! Den är säkert död!*” [...]

„*Dog han i hjärtattack?*” *grät Bobek.*

„*Det heter inte han, utan den*”, *rättade mamma Zak automatiskt.*

„*Varför det?*” *frågade Bobek.*

„*För en mus är ingen han, utan en den*”, *förklarade mamma.* [...]

„*Men en hane, då? Är det inte en han?*”
 (*Ss 178–179*)

Komizm słowny w cytowanym fragmencie oparty jest na nierozróżnieniu pojęć zbliżonych semantycznie, lecz nie tożsamy; rodzajem gramatycznym a płcią biologiczną. Całkowicie naturalnym zjawiskiem dla Bobcia jest fakt, że mysz płci męskiej powinna być określana rzeczownikiem rodzaju męskiego. Logicznie więc nazywa on samca, mysz płci męskiej, rzeczownikiem rodzaju męskiego – *myszem*, zakładając, że w mianowniku rodzaju męskiego w l.p. przybiera on formę *mysz*. Nieświadomość oraz brak umiejętności w odróżnie-

niu relacji między pojęciową kategorią płci a kategorią rodzaju gramatycznego wywołuje efekt komiczny.

Rodzaj jest jednym z elementów obrazujących asymetryczność języka szwedzkiego i polskiego. Język polski dysponuje trzema rodzajami gramatycznymi: męskim, żeńskim i nijakim lub też pięcioma, jeśli liczyć podrodzaje rodzaju męskiego: męskoosobowy, niemęskoosobowy i męski nieżywoty. Oprócz tego w polskim kategoria rodzaju gramatycznego pokrywa się niekiedy z kategorią płci. W języku szwedzkim jednak kategoria płci rzeczowników nie odpowiada mocno zatartej kategorii rodzaju. Rzeczowniki szwedzkie występują w dwóch rodzajach: ogólnym *utrum* i nijakim *neutrum*. Spójrzmy przykładowo na rzeczowniki *mężczyzna* „en man” i *kobieta* „en kvinna”. Mają one ten sam rodzaj gramatyczny, jako że posiadają ten sam rodzajnik nieokreślony *en*, ale rodzaj gramatyczny nie ma związku z kategorią płci.

Przypisanie odpowiedniego rodzaju rzeczownikowi *mysz* przysparza Bobciowi nie lada problemu. *Mysz*, o której mowa, jest samcem, czego logiczną konsekwencją jest odmiana według paradygmatu rodzaju męskiego. Oprócz tego według zasad języka polskiego rzeczowniki rodzaju męskiego najczęściej zakończone są na spółgłoskę. Rzeczowniki rodzaju żeńskiego natomiast kończą się zazwyczaj samogłoską – *a*. Istnieje jednak nieliczna grupa rzeczowników rodzaju żeńskiego zakończonych na spółgłoskę i do nich zaliczany jest właśnie wyraz „*mysz*”. Wiedza ta najwyraźniej umknęła Bobciowi, co powoduje cały komizm językowy powyższego przykładu.

Asymetryczność językowa szwedzkiego i polskiego uniemożliwiła tłumaczowi

pełne oddanie komizmu na poziomie rodzaju naturalnego „*mysz*”. Bariera okazała się nie do pokonania. Zręczność i głęboka świadomość językowa Ilkego pozwoliła jednak na pewne odtworzenie komizmu. Zagubiony w przekładzie i niemożliwy do zrekonstruowania w języku szwedzkim „*mój mysz*” odrodził się w postaci „*Men en hane, dā? Ar det inte en han?*” Tłumacz zdający sobie sprawę z utraty efektu komicznego rekompensuje to czytelnikowi w innym miejscu przekładu, wykorzystując możliwości swojego języka w zakresie konotacji wywołanych podobieństwem wyrazów „*hane*” *samiec* i „*han*” *on*.

Effekt komizmu językowego wywołany jest często poprzez użycie wyrazów podobnych do siebie brzmieniem, lecz o zupełnie innym znaczeniu. Jeden z bohaterów *Szóstej klepki*, inżynier Zak, który widział kiedyś swoją przyszłość w fizy-



ce teoretycznej, z radością donosi rodzinie, że uzyskano stabilną reakcję termojądrową. Niegrzesząca nadmierną wiedzą jego córka Julia włącza się do naukowej dyskusji słowami:



Rys. Małgorzata Musierowicz

– *Ja się tylko zastanawiam – powiedziała Julia, kiwając złowieszczą głową – jakie to będzie miało konsekwencje. Czy można z tego zrobić nowy rodzaj broni?*
 – *A idźże!* – obruszył się Żaczek.
 – *Jak Skłodowska odkryła radar, to też się wszyscy cieszyli.*
 – *Boże! Radar!* – jęknął Żaczek. – *Czegoś ty się uczyła w szkole?*
 – *Niczego – odparła Julia z prostotą. [...]*
 – *To nie był radar, tylko rad.*
 – *I tak się źle skończyło – mruknęła Julia. (Sk 49–50)*

W przekładzie czytamy:

„*Jag undrar bara*”, *sa Julia och ruskade illavarslande på huvudet, „vad det kan få för konsekvenser. Kan man skapa ett nytt vapen av det här?”*
 „*Nämen, sluta nu!*”
 „*När Curie upptäckte radar, då var också alla glada.*”
 „*Radar!* Herre, *min skapare!*” *stänkade pappa.*

„*Vad har du lärt dig i skolan egentligen?*”
 „*Ingenting*”, *svarade Julia enkelt. [...]*
 „*Det var inte radar, utan radium.*”
 „*Det slutade ju lika illa i alla fall*”,
muttrade Julia. (Ss 62)

Ignorancja Julii, dotycząca wiedzy ogólnej, prowadząca do pomylenia urządzenia służącego do wykrywania obiektów powietrznych, wodnych i lądowych z promieniotwórczym pierwiastkiem odkrytym przez znaną w świecie Polkę, została sprawnie przełożona na szwedzki. Niewątpliwym ułatwieniem było znalezienie odpowiedników leksykalnych słów *radar* i *rad* w szwedzkim, które brzmieniowo prawie się od siebie nie różnią. Podstawę komizmu językowego oryginału stanowią w obecnym przypadku słowa pochodzenia łacińskiego, posiadające te same desygnaty w polskim i szwedzkim. Etymologia polskiego wyrazu *rad* i jego szwedzkiego odpowiednika *radium* ma swoje źródło w łacińskim słowie *radius*, które oznacza *promień*. Podobnie słowo *radar* w szwedzkim i polskim ma swoje źródło w angielskim słowie utworzonym z pierwszych liter terminu **Radio Detection And Ranging**.

Przedmiotem analizy w obecnym artykule nie jest onomastyka, tylko komizm, nie można jednak pozostawić bez krótkiego chociażby komentarza przekładu nazwi-



Rys. Małgorzata Musierowicz



ska dwukrotnej laureatki Nagrody Nobla. W Polsce znana jako Maria Curie-Skłodowska, aczkolwiek niezwykle często używa się po prostu członu „Skłodowska”. Poza granicami kraju rodzinnego, gdzie rzadziej używane są dwa człony jej nazwiska, znana jest jako Maria/e Curie. Tak też jest na terenie Szwecji. Dla pełnego odtworzenia komizmu językowego w przekładzie niezbędne było także przekazanie konotacji wiążącej się z odkrywczością pierwiastka radu. Poprzez użycie nazwiska Curie, powszechnie znanego w Szwecji, możliwe było przekazanie konotacji adresatowi przekładu, co zostałyby udaremnione, gdyby tłumacz pozostawił nazwisko występujące w oryginale.

Podsumowanie

Pytanie postawione na początku artykułu, mianowicie: czy przekład komizmu jest możliwy, otrzymało wyraźną odpowiedź w trakcie analizy przedstawionych przykładów. Lennart Ilke pokazał, jak poradzić so-

bie z tym wyzwaniem w swym znakomitym przekładzie komizmu, czerpiąc ze szwedzkiego i dostosowując przekład do możliwości percepcji czytelników. Zadbął on o znalezienie jak najbardziej trafnych odpowiedników w języku przekładu, przystosowując tekst do realiów szwedzkich, jak to miało przykładowo miejsce przy przekładzie nazwiska Skłodowskiej, przez co komizm został przeniesiony do przekładu.

Nieprzystawalność szwedzkiego i polskiego w zakresie rodzajów gramatycznych wprowadziła jednakże nieznaczne umknienie komizmu i nie udało się całkowicie przekazać tekstu oryginału. Strata została mimo wszystko zrekompensowana czytelnikowi nieco dalej w tekście przekładu. Tłumacz wybrnął z problemu, jaki stworzyła mu odmiennosc języków, znajdując właściwy balans i pomost przekładalności między nimi.



Rys. Małgorzata Musierowicz

W zakresie przekładu komizmu językowego szwedzki przekład *Szóstej klepki* nie traci na wierności i jakości. Ilke sprstał jednemu z największych wyzwań dla tłumaczy – przekładowi komizmu językowego. Należy wyrazić mu uznanie za to, że swoją kompetencją językową, zręcznością i doświadczeniem translatorskim udostępnił czytelnikowi szwedzkiemu utwór jednej z najpopularniejszych polskich pisarek dla młodzieży. Niestety przekład, mimo wysokiego poziomu translatorskiego, ma trudności z wejściem na szwedzki rynek wydawniczy, zdominowany przez literaturę angielskojęzyczną.

Bibliografia podstawowa

- M. Musierowicz, *Sjätte sinnet*, tł. Lennart Ilke, Stockholm 1984.
M. Musierowicz, *Szósta klepka*, Łódź 1995.

Bibliografia przedmiotu

¹ E. Teodorowicz-Hellman, *Polsko-szwedzkie kontakty literackie : studia o literaturze dla dzieci i młodzieży*, Warszawa 2004, s. 9–15, 155–158.

² Z. Adamczykowa, *O komizmie Jeżycjady*, [w:] *Między Bambolandią i Jeżycjadą : Małgorzaty Musierowicz makro- i mikrokosmos*, red. K. Heskakwaśniewicz, Katowice 2003, s. 43.

³ H. Maczunger, *Humor i komizm językowy w wybranych powieściach Małgorzaty Musierowicz*, Warszawa 2000, s. 35.

⁴ Z. Adamczykowa, op. cit., s. 55.

⁵ S. Barańczak, *Ocalone w tłumaczeniu: szkice o warsztacie tłumacza poezji z dodatkiem małej antologii przekładów – problemów*, Kraków 2004, s. 236.

⁶ A. Korniejenko, *Dlaczego nieprzekładalność jest niemożliwa?* [w:] *Czy istnieje teoria przekładu?*, pod red. J. Koniecznej-Twardzikowej i U. Kropiwiec, Kraków 1995, s. 157.

⁷ K. Bułczyńska, *Bajbajek z Krokodylewa, czyli o nazwach własnych w literaturze dla dzieci*, [w:] *Język zwierciadłem kultury, czyli nasza codzienność*

polszczyzna, pod red. H. Zgółkowej, Poznań 1988, s. 151.

Jadwiga Ruszała

BOHATEROWIE MORZA W POLSKIEJ BELETRYSTYCE BIOGRAFICZNEJ DLA DZIECI I MŁODZIEŻY PO 1945 ROKU (PORTRET ZBIOROWY)

Uwagi wstępne

Udowodniano nieraz, że literatura biograficzna cieszy się nie tylko dużym zainteresowaniem wśród czytelników, ale także pełni funkcję wzorcową: od Plutarcha po teksty współczesnych autorów-biografów¹. Twierdzenie to odnosi się szczególnie do odbiorcy dziecięcego i młodzieżowego, poszukującego w literaturze nie tylko wartkiej i ciekawej akcji, ale także atrakcyjnego modelu bohatera godnego naśladowania. Jego sylwetka w biografistyce pełni rolę magnesu przyciągającego czytelnika do odbioru treści o charakterze etycznym, intelektualnym i poznawczym, które on uosabia. Zaciekawienie postacią utworu potęguje fakt, że jest to osoba nie byle jaka i rzeczywiście istniejąca, która prezentuje w wieku dojrzałym apogeum osiągnięć niezwykłych, wartych podziwu i uznania nie tylko z punktu widzenia dyscypliny, którą one reprezentują, lecz także prowadzących do sukcesu cech charakteru.

W tym szkicu zajmujemy się przedstawieniem współczesnych i uniwersalnych cech postaci marynistyki literackiej dla dzieci i młodzieży, pełniących funkcję wzorca osobowego i zarazem atrakcyjnego modelu literatury przygód i podróży, jaką są

zbeletryzowane biografie o „morskich wilkach”².

1. Marzenia i plany bohaterów o podróżach morskich

Wszystkich bohaterów – żeglarzy, o których wspomina historia i poświęcona im literatura, charakteryzują wcześnie ujawniające się marzenia o podróżach morskich i chęciach poznania przez nich nieznanych akwenów i lądów. Te dane ujawniają także zbeletryzowane biografie, które, przygotowując odbiorców do poznania morskich realiów z dorosłego życia wybitnych osobistości, pozwalają czytelnikom śledzić genezę i rozwój tych pomysłów od wczesnej młodości aż po ich realizację, najpóźniej mającą miejsce w wieku średnim portretowanej osoby. Tematykę tę prześledzimy w skrócie na przykładzie wybranych sylwetek bohaterów parających się morskim rzemiosłem.

Informacje o współczesnych marzeniach przyszłych adeptów sztuki morskiej włożone są zazwyczaj w usta młodszych postaci i stanowią sferę fikcji jako instrumentu dającego możliwość wypełnienia luk materiałowych fantazją autorów. W literaturze przedmiotu postacią już od zarania dzieciństwa po wiek dojrzały, marzącą o podróżach morskich, jest zwłaszcza Krzysztof Kolumb. W utworze Tadeusza Kościńskiego dojrzały Kolumb, stykając się z chłopcami okrętowymi, przyjętymi na jego statek, snuje takie oto rozmyślenia o swoich pierwszych morskich marzeniach:

Czyż on sam nie marzył przez całe niemal życie o wyprawie w nieznanne zakątki świata, tam, dokąd wiodła droga przez Państwo Wielkiego Chana – do Indii? I jakże jeszcze niedawno marzenie to wydawało się niezniszczalne. (T. Kościński, *Przez morza nieznanne*, s. 85)³.

Również w opowiadaniu Wandy Wasilewskiej marzenia o wyprawach morskich

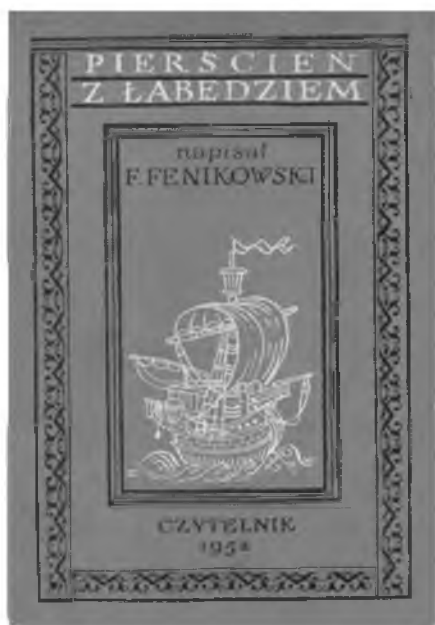
są wcześniej ujawnione w życiu przyszłego odkrywcy Ameryki. Są one już od początku skonkretyzowane i skupiają się wokół myśli o dotarciu drogą zachodnią do Indii, które były błędnie uznane za cel skróconej, jak się wydawało, trasy podróży:

Majaczyły mu przed oczyma dalekie, nieznane Indie, daleka podróż po rozkołysanym oceanie, wydęte wiatrem żagle i ten okrzyk, który go powita [...]

Ale Krzysztof nie mógł starannie ważyć ani mierzyć. Myślał przecież o Indiach, tajemniczej, pachnącej korzeniami ziemi, która czeka na niego pod rozgwieżdzonym, aksamitnym niebem. (W. Wasilewska, *Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba*, s. 257).

Także młodemu Beniowskiemu wcześnie roją się marzenia o podróżach morskich. Związana z nimi jest młodzieńcza inicjacja morska i nauka upragnionego zawodu – marynarza:

Spokojny żywot niezbyt mu odpowiadał. [...] zaczął roić o różnych wyprawach, podró-



zach, wędrownikach. I wtedy przyszedł mi na myśl Indie. A że do Indii trudno się przepłynąć w pław, jak przez rzekę, należało się nauczyć czegoś z nawigacji. I oto Beniowski zostawia dobra na Litwie pod odpowiednim zarządkiem i udaje się najpierw do Gdańska, a potem do Hamburga, gdzie w jakiejś szkole marynarskiej nabywa najważniejszych wiadomości z zakresu zawodu żeglarskiego. (Leon Przemski, *Gwiazda Beniowskiego*, s. 12).

Marzenia młodzieńcych bohaterów o podróżach morskich ucieleśnia też Jan z Kolna – tajemnicza postać z utworu Franciszka Fenikowskiego:

Ale młody żeglarz nie poddawał się łatwo. Myśl, która raz zatliła mu się w mózgu, nie gasła już. Rozpaliła dociekliwą chęć poznania świata, postanowienie przeniknięcia jego zagadek, wolę upartą, niespokojną, trawiącą jak gorączka. (F. Fenikowski, *Pierścień z łabędziem*, s. 33).

Również bohater *Pierścienia z łabędziem* – Jan z Kolna przygotowuje się skrupulatnie do przyszłych czekających go zadań na morzu. Podstawę ich tworzą ówczesne, XVI-wieczne, urządzenia i pomiary wodne:

W portach Południa, rozbrzmiewających chwałą infanta Henryka Żeglarza, oglądał nieznanne genueńskie mapy, pomysłowe kwadranty, ulepszone przez Maurów astrolaby, dzięki którym szyprowie mogli wyznaczać szerokość geograficzną, busole lepsze niż te, które niedawno dopiero stały cech norymberskich rzemieślników poczęt wyrobić dla kapitanów Hanzy [...]. Słuchał zdumiewających opowieści o śmiałych kapitanach de Trosto, Eannesie czy Gonzalesie, szukających poprzez «zielone morze ciemności» dróg do Indii. (F. Fenikowski, *Pierścień z łabędziem*, s. 33–34).

Także w utworze W. Wasilewskiej o Janie z Kolna występuje typowa dla przy-

szych odkrywców mórz i oceanów wiara w to, że istnieje jakiś nieznaną, wartą poznania ląd:

Opętała go ta myśl, opętała go żądzą, by jednak kiedyś popłynąć tam i zobaczyć, poznać, odkryć to, o czym nie wiedział nikt w tej stronie, we wszystkich trzech królestwach króla Christiana. (W. Wasilewska, *Legenda o Janie z Kolna*, s. 26).

Chęć poznania świata poprzez morskie podróże dotyczy też Stefana Rogozińskiego, który, będąc młodzieńcem, wstępuje w Petersburgu do Akademii Morskiej, uważając, że tą drogą najszybciej ziści swe marzenia poznania świata. Po kilku latach zjawia się na warszawskim bruku w mundurze oficera carskiej marynarki. Młody Stefan z tęczką wypchaną mapami Afryki obchodzi redakcje pism warszawskich, agitując i zbierając pieniądze na rzecz wyprawy kameruńskiej, której realizacja dojdzie wkrótce do skutku.

Pragnienie wyruszenia w skute lodem morza północne obejmuje szczególnie mocno wielkich polarników: Fridtjofa Nansena i Roalda Amundsena. Pojawia się ono u nich już w wieku młodzieńczym. W przypadku Nansena ma m.in. taką kolorystykę i urok:

Młody student pożera oczyma smukłe omasztowania, wydęte wiatrem. Gdybyż tak kiedyś wyruszył w podobną wyprawę, zdobywać niedostępne przejścia wśród lodów, odkrywać nieznaną ziemię. To dopiero jest życie. (Alina i Czesław Centkiewiczowie, *Fridtjof, co z ciebie wyrośnie?*, s. 18).

Lody Dalekiej Północy i wszystkie nieodstępne od nich męczarnie wydawały mi się dalekim snem, co pojawił się i znikł, aby całemu życiu nadał treść (A., C. Centkiewiczowie, *Fridtjof, co z ciebie wyrośnie?* s. 209).

Credo życiowe innego wielkiego Norwega – Amundsena brzmi podobnie:

Od lat przygotowuję się do wyprawy polarnej, lepiej niż inni znam lód pokrywający ocean, a to wcale nie łatwa sprawa [...]. Ja zdaję sobie sprawę z niebezpieczeństw, z trudów, ale zrozum, po to żyję, żeby je podejmować. Nic innego dla mnie nie istnieje. (A. i C. Centkiewiczowie, *Człowiek, o którego upomniało się morze*, s. 93).

Będąc przy nazwisku Amundsena dodać trzeba, że Roald od najmłodszych lat kocha morze i chętnie przebywa w ojcowskiej stoczni. Matka, troszcząc się o jego zabezpieczenie w przyszłości, chce żeby wybrał on zawód lekarza. Tymczasem jemu śnią się podróże polarne. Przyszły zdobywca Bieguna Południowego pochłania wszystkie książki, oparte na tych tematach. Ojcowska stocznia to dla przyszłego zdobywcy Bieguna Południowego nie pomieszczenie biurowe, lecz „szeroko rozwarte okno na świat”. Wobec tej oczywistości Roald:

Zrozumiał, że rozstanie ze stoczną w Borge nic w jego życiu nie zmieni, że i tak wypłynie kiedyś w daleki świat. (A. i C. Centkiewiczowie, *Człowiek, o którego upomniało się morze*, s. 21).

Jakkolwiek marzenia Amundsena o niezbadanych morzach północnych pojawiają się już u progu młodości, to trwają i konsekwentnie pogłębiają się w wieku dojrzałym:

Życie jest jednym wielkim wyścigiem – notował w pamiętniku – Nansen osiągnął już brzegi Azji i od Wysp Nowosyberyjskich wolnym od lodu morzem skręcił na północ. Kiedyż na mnie przyjdzie wreszcie kolej? Muszę jak najszybciej nauczyć się prowadzić statek i wyruszyć na wyprawę póki na mapach świata są jeszcze jakieś białe plamy. (A. i C. Centkiewiczowie, *Człowiek, o którego upomniało się morze*, s. 49).

Ambicja dotarcia morzem do nieznanych ziem w promieniach sławy, ale także w celu finansowego wsparcia, to ważny aspekt podróży morskich Kolumba, Scotta, Beniowskiego. Ten ostatni wyznaje, że:

[...] ja dla siebie nic nie chcę, jeno Wyspy Aleuckie... tam można dużo zarobić, tam jeszcze jest na oceanie dużo nie wykrytych ziem... (Wacław Sieroszewski, *Beniowski*, t. II, s. 36).

Bezkręś i tajemniczość morskich akwenów pociąga bohaterów także w wieku doj-



Z brzegu patrzył tłum ludzi...

Rys. Leonia Janecka

rzałym, intrygując ich pytaniem: co istnieje dalej, poza sferą osiągniętej dali?

I stało się tak, że za ciasno zrobiło się Janowi na piaszczystym wybrzeżu. Znał już tu wszystko na wylot. A wiedział, że inne jest morze dalej, kiedy się wypłynie z tych stron.



Zapuszczał się dosyć daleko, aż na wody duńskie, wody norweskie. Ciągnęło go jednak dalej. (W. Wasilewska, Legenda o Janie z Kolna, s. 15).

W morskie marzenia bohaterów wpisane jest także ryzyko poszukiwań nowych mórz i wysp:

[...] grzała go gorączka czynu. Pragnął przekonać się, czy jest dobrze przygotowany do wiosennego ataku na biegun, zmierzyć swe siły, odkryć tajemnice nieznanymi szlaków, z których inni zawracali z niczym. (A. i C. Centkiewiczowie, Człowiek, o którego upomniało się morze, s. 205).

Jak widzimy, entuzjastów i „zwariowanych” poszukiwaczy przygód i odkryć morsko-lądowych nie brak w literaturze biograficznej, bowiem nic tak nie poprawia im nastroju i pozytywnej samooceny jak wymyślna i trudna podróż.

2. Droga do sławy prowadzi morzem

Sława – to kolejny wątek morskich peregrynacji bohaterów, realizowanych z myślą o czekającej ich chwale i społecznym uznaniu zasług. W biografistyce literackiej o ludziach morza przewija się często stereotyp przepowiadania przyszłej sławy osobom związanym z morzem przez ludzi z ich otoczenia. Np. *porte-parole* przekonań i wiedzy narratora w tej sprawie wyraża Nansen, mówiąc o swym kontynuatorze – młodym polarniku Roaldzie Amundsenie:

Ten młody człowiek zajdzie daleko, dokáže czegoś wielkiego [...] to urodzony zdobywca, prawdziwy potomek Wikingów – powtarzał w zamyśleniu Fridtjof. (A. i C. Centkiewiczowie, Człowiek, o którego upomniało się morze, s. 103).

Zapowiedź przyszłych, wielkich czynów jest także udziałem K. Arciszewskiego, człowieka morza i żołnierza, który w powieści Rusinka wierzy w to, że mimo infamii:

[...]przyciśnie wszystko dzielnością i sławą, o jakiej się nie śniło tobie, Radziwille. (Michał Rusinek, Wiosna admirała, s. 416).

Wśród sławnych podróżników szczególnie Krzysztofowi Kolumbowi przyświecało silne pragnienie skąpania się w promieniach sławy. Odkrywca Ameryki w interpretacji T. Kosteckiego najwyżej ceni swoją misję żeglarską, widząc w niej właściwy sens życia. Z myślą o osiągnięciu sławy ten śmiały i doświadczony żeglarz potrafi przekonać do swych racji władców Hiszpanii: królową Izabelę i króla Ferdynanda. Bez jego twardego usiłowań i wiary w siebie, jak zgodnie piszą wszyscy jego biografowie, wyprawa do Nowego Świata nigdy nie doszłaby do skutku:

Ale Kolumb nie oszalał. On wierzył, więcej, on wiedział, że zdoła przepłynąć ocean i zawładnąć bogactwami, o jakich się nie śniło

najpotężniejszym władcom w Europie. Był też pewien, że zdobędzie sławę, która zaćmi żeglarzy wszystkich czasów. (Gabriela Pauszer-Klonowska, *Historie nie wymyślone*, s. 11–12).

Morska sława marzy się też Kolumbowi w opowiadaniu W. Wasilewskiej. Jej młody bohater wybiera ją nie dla korzyści osobistych, czerpanych z handlu morskiego:

Będę sławny – ogłaszał lazurowemu morzu i niedalekiemu lądowi, pryskającym pianom, delfinowi przecinającemu ze świstem nadpływającą falę. Szumiące spokojne morze wołało do niego głośno: Krzysztofie [...]

Rozścieliła się migocząca kolorowa droga sławy przed nim, Krzysztofie. (W. Wasilewska, *Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba*, s. 271).

Marzył mu się tylko ten olbrzymi tłum na brzegu i własne imię, wołane tysiącem uradowanych głosów. Nieznany ląd, nazwany jego imieniem. Jego imię ze czcią wymawiane przez dzieci i starców rodzinnego miasta. (W. Wasilewska, *Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba*, s. 268).

Marzenia o sławie przyświecają też kolejnemu niezwykle ambitnemu człowiekowi morza – Jamesowi Cookowi. Ten aspekt jego działalności na morzu wyraża następujący cytat:

Ale Cook marzył od dawna o takiej własnej podróży, pragnął stać się nowym Kolumbem, popłynąć w nieznanne i powrócić z triumfem wielkiego odkrycia. Im większe groziły mu niebezpieczeństwa, tym wspanialszy obiecywał sobie sukces. (Eugeniusz Gołębiowski, *Kapitan Cook*, s. 150).

Także droga do sławy dla wielkich polarników prowadzi morzem. Takie doświadczenie ma za sobą m.in. R. Amundsen:

Roald stanął przed poważnym zadaniem: jak najszybciej osiągnąć cel swego życia, jak stać się badaczem polarnym? Droga do pu-

stych płam na mapie świata była tylko jedna – prowadziła morzem. (A. i C. Centkiewiczowie, *Człowiek, o którego upomniało się morze*, s. 46).

Pragnienie sławy to ważny u kolejnego bohatera morza – Krzysztofa Arciszewskiego – aspekt żołnierskiej i morskiej służby, stale obecny w jego życiu na obczyźnie. Ten polski banita rozumuje bowiem, że wyprawa do Brazylii w charakterze żołnierza może mu pomóc nie tylko w usamodzielnieniu się, ale także w zdobyciu sławy, która znów – kto wie – otworzy mu kiedyś powrotną drogę do ojczyzny. Taki sens poczynań polskiego szlachcica, ariana, żeglarza i żołnierza wyznacza w swojej interpretacji życia i czynów Arciszewskiego S. Sierecki. Pisarz ten podkreśla, że jego bohater gardził łupami płynącymi z wojny a urzędy rozdzielał nie za pieniądze, lecz według sumienia i sprawiedliwości.

Podobnie szkicuje portret Arciszewskiego Jerzy Bohdan Rychliński. Bohater ten swoje pragnienie do sławy – zgodnie z faktografią tej postaci – wiąże nie tylko ze służbą morską – żołnierską w Brazylii, lecz z całym postępowaniem moralnym w swym życiu.

Motywy przyszłych honorów, czekających bohatera w służbie dywersyjno-wywiadowczej na terenie Grecji w czasie II wojny światowej, jest obecny w powieści Stanisława Strumph-Wojtkiewicza „Agent nr 1”. Postać jej bohatera – Jerzego Szajnowicza – to kreacja artystyczno-źródłowa:

A kto opłynął sławny z burz przylądek Athosu – ten już na zawsze stawał się prawdziwym żeglarzem... Sława, sława! Magiczne jest i było jej imię dla takich chłopców jak Irek. Ileż cierpień i ofiar warto dla niej znieść i ponieść. (S. Strumph-Wojtkiewicz, *Agent nr 1*, s. 23).

Postacią otoczoną sławą już za życia był, obok Kolumba, Cooka czy Szajnowi-

cza, także wymieniony wcześniej K. Arciszewski. Dodajmy, że dzielny arianin i wódz otrzymał od Holendrów szarżę admirała w kampanii holenderskiej, z której wywiązał się wzorowo.

Sława jako element ludzkich dążeń bohaterów ma nie tylko wyraz triumfu i osobistej satysfakcji z pełnionych funkcji i obowiązków, ale także, niekiedy, wiąże się z życiową porażką. Szczególnie gorzki smak ma ona w przypadku kolei życia K. Kolumba i K. Arciszewskiego. Tak jak było w ich życiu, tak jest też w poświęconej im literaturze. Otóż tragiczny wymiar losu Kolumba – przegranego życiowo – ma scena w utworach, kiedy wraca on do Hiszpanii z trzeciej wyprawy do Nowego Świata, złamany, niešťczęśliwy i w kajdanach, oskarżony o nadużycia na zawładniętych ziemiach amerykańskich.

Także w historii drugiej z wymienionych postaci – Polaka K. Arciszewskiego – przewijają się momenty pesymistyczne. Po pierwsze zostaje on w wyniku intryg hrabiego de Nasseu zwolniony ze służby w Brazylii, po drugie będąc już w ojczyźnie, szkalowany, nie jest doceniany, tak jak na to zasługuje. I w ojczyźnie, i w służbie obcej, jak rzecz charakteryzuje M. Rusinek, spotykają bohatera zmienne w czasie oceny i koleje losów. Sława jako nierozłączny atrybut wszystkich działań bohaterów morza – jak widać – nie zawsze mierzona jest sprawiedliwą miarą. Ma ona swoje dodatnie i ujemne strony.

3. Podobne predyspozycje i cechy osobowe „morskich” bohaterów

Na wstępie zauważyć trzeba, że warunki życia na morzu mają niezaprzeczalny wpływ na zachowania i charakter przebywających na statku ludzi. Słusznie ten

aspekt charakterystyki postaci odnotowuje George Blond:

Zupełnie przeciętni kapitanowie, najbrutalniejsi i najbardziej tępi marynarze musieli nauczyć się opanowania, uwagi, cierpliwości i staranności, w przeciwnym bowiem razie groziła im zagłada, groziła porażka w walce z żywiołem⁴.

Wszystkim „morskim” bohaterom, jak pisze Blond, wspólna jest również jedna cecha: świadoma sumienność w wypełnianiu obowiązków swego zawodu, według ich własnych pojęć i posiadanych zdolności. Te prawidłowości u naszych postaci odnotowują wszystkie biografie.

Jak można przewidzieć, w biografistyce poświęconej ludziom morza szczególnie cenione są ich uzdolnienia i kompetencje żeglarskie. Stanowią one dla nich konieczny atrybut życia na morzu. Taką gradację cech żeglarzy spotykamy w powieści E. Gołębiewskiego *Kapitan Cook*:

Kilkuletnia służba na «Freelove», a potem rejsyna innych statkach, podróże do Petersburga i do portów Norwegii rozwinęły w Cooku jego niezwykle uzdolnienia żeglarskie. Z chłopca okrętowego wyrósł szybko na świetnego sternika, zmężniał. (E. Gołębiewski, *Kapitan Cook*, s. 22).

Syntetyczną charakterystykę zalet „morskich” J. Cooka daje też w innym miejscu ten sam pisarz:

Miał «węch morski». Widział i słyszał więcej, niż cała załoga razem wzięta. Był na statku najlepszym sternikiem, najlepszym nawigatorem, najlepszym marynarzem. (E. Gołębiewski, *Kapitan Cook*, s. 139–140).

Marynarską sztukę dowodzenia okrętem – jak wynika z opisu narratora w powieści Franciszka Fenikowskiego *Pierścien z łą-*

będziem – opanował inny legendarny bohater, Jan z Kolna, w sposób wyśmienity:

Jan nie potrzebował uciekać się do sondy. W swych żeglugach mierząc się z niejednym niebezpieczeństwem poznał morze, przeniknął jego tajemnice, nauczył się unikać podstępnie zastawionych przez nie pułapek [...].

Nieomyślnym instynktem morskiego pta-ka odgadywał grożące niebezpieczeństwa, wybierał bezpieczny kurs; według słońca i gwiazd, koloru wody, zarysu dalekiego brzegu dokładnie oznaczał właściwe położenie statku. (F. Fenikowski, Pierścień z łabędziem, s. 17, 19).

Kiedy poznał morze, przeniknął tajemnice gwiazd i wiatrów, kiedy nauczył się czytać w chmurach, wschodach i zachodach, a w pamięci jak na mapie utrwaliły mu się wszystkie bałtyckie głębie, mielizny, wiry i prądy, szyper oddał mu ster. (F. Fenikowski, Pierścień z łabędziem, s. 30).



Również w opisie biografii polarników podkreślone przez autorów – Centkiewiczów są zwłaszcza takie ich cechy jak: wiedza morska, upór, niezachwiana wiara w słuszność sprawy, o jaką walczą, przedsiębiorczość i niezłomny charakter. Takie cechy ma m.in. sam „wielki” Nansen. Będąc na statku myśliwskim „Viking” wyróżnia się tym, że:

W lot chwytła technikę podchodzenia fok. Zadziwiała twardych ludzi morza swą wytrzymałością i odwagą. (A. i C. Centkiewiczowie, Fridtjof, co z ciebie wyrośnie?, s. 20).

W biografiach polarników częstym motywem ich charakterystyki są toczone w ekstremalnych warunkach walki ludzi nie tylko z naturalnym przeciwnikiem – lodem, ale także i z samym sobą:

I znów rozpoczęła się straszna walka człowieka z najeżonym torosami terenem, walka z przestrzenią, z czasem i z samym sobą. (A. i C. Centkiewiczowie, Fridtjof, co z ciebie wyrośnie?, s. 197).

Podobne rysy charakteru, jak już zanotowaliśmy, ma także Amundsen. Jego ważny rys charakteru to głębokie przekonanie i argumentacja, jakie cechy charakteru trzeba mieć w walce z lodem:

– Cóż wart jest człowiek, który łatwo się zniechęca, ustępuje? Trzeba w sobie zwalczać lęk, to świetna próba silnej woli – odpowiadał uparcie na nieśmiałe próby Leona. (A. i C. Centkiewiczowie, Człowiek, o którego upomniało się morze, s. 55).

Konsekwencja i upór to ważne cechy zarówno polarników jak i odkrywców „ładowych”. Taką diagnozę stawiają w odniesieniu do polskich afrykanistów Jadwiga Chudzikowska i Jan Jaster:

Rogoziński i Tomczek mieli tę wytrwałość właściwą badaczom i wynalazcom, którzy nie zrażają się żadnymi przeszkodami i w najcięższych warunkach potrafią kontynuować roz-

poczęte dzieło. (J. Chudzikowska, J. Jaster, *Odkrywczy Kamerunu*, s. 129).

Cechą pożądaną dla odkrywców jest też, szczególnie ceniona przez beletrystów-biografów, odwaga. Oto jej definicja w przypadku oceny właściwości charakteru Krzysztofa Arciszewskiego:

Krzysztof należał do tych fenomenów zuchwałej odwagi, która rzadko się zdarza i nie zna lęku. (Jerzy Bohdan Rychliński, *Admirał, czart i Cyganka*, s. 34).

Oprócz zalet osobistych, potrzebnych do osiągnięcia wymarzonych celów przez



Rys. Andrzej Heidrich

bohaterów, ważny jest także czynnik metafizyczny. Pisze o nim w odniesieniu do Jamesa Cooka Eugeniusz Gołębiowski:

Niezwykłe jego osiągnięcia były często następstwem niezwykłych przygód, cudownych ocalań i szczęśliwych zrządeń losu. (E. Gołębiowski, *Kapitan Cook*, s. 161).

Temu pomyślnemu zbiegowi okoliczności pomagają także wciągnięci w wir przypadków ludzie. Jednym z największych wśród nich jest Krzysztof Kolumb, który po prostu: *wierzy w swoją gwiazdę* (Jerzy Cepik, *Krzysztof Kolumb*, s. 165).

Kolejną właściwością, wspólną dla wszystkich ludzi morza, jest wybór trudnej

do przebycia drogi, nie zaś łatwość osiągnięcia wymarzonych celów. Centkiewiczowie, pisząc o tej cesze swojego bohatera – Nansena, po prostu zwięźle stwierdzają: *Nie pociągalo go to co łatwe.* (A. i C. Centkiewiczowie, *Fridtjof, co z ciebie wyrośnie?*, s. 19).

W zakończeniu dodajmy, że dwie sławne postacie Polaków – obecnych na naszej liście bohaterów morza: Arciszewski i Beniowski – wyróżniają się zespołem cech typowych tzw. polskiemu charakterowi. Jest nią przede wszystkim fantazja, poczu-

cie osobistej godności i honoru. Wspólna im jest także jedna cecha: sumienność w wypełnianiu obowiązków w służbie na morzu.

Charakteryzując swych bohaterów pozytywnie, autorzy biografii stawiają im wysoki próg wymagań i często porównują ich do poprzedzających lub równoległych

w czasie wielkości. Na przykład po wyprawie grenlandzkiej Nansen – jak odnotowują to Centkiewiczowie – stał się bożyszczem i wcieleniem wszystkich *cnót i zalet legendarnych Wikingów* (A. i C. Centkiewiczowie, *Fridtjof, co z ciebie wyrośnie?*, s. 44).

W przytoczonych przykładach opisów cech wielkich osobistości morza uderzające jest to, że zorientowani są oni na podobne wartości i sprawdzają się w podobnych sytuacjach. Są to też ludzie wielkich charakterów i nosiciele pięknych sylwetek wzorów osobowych, wartych naśladowania przez współczesnych młodych Polaków.

Bibliografia:

Centkiewiczowie A. i C., *Człowiek, o którego upomniało się morze*. [o R. Amundsenie], Warszawa 1966

Centkiewiczowie A. i C., *Fridtjof, coz ciebie wyrośnie? Opowieść o Nansenie*, Warszawa 1987

Centkiewiczowie A. i C., *Rycerz wielkiej przygody* [o Shackliftonie], [w:] *Na białym szlaku*, Warszawa 1997

Centkiewiczowie A. i C., *Bohaterski szturm*. Opowiadanie opracowane na podstawie pamiętnika Waleriana Albanowa, Warszawa 1951

Centkiewiczowie A. i C., *Szturman ze „Świętej Anny”* [o W. Albanowie], [w:] *Na białym szlaku*, Warszawa 1975

Cepik J., *Krzysztof Kolumb*, Katowice 1981

Chudzikowska J., Jaster J., *Pod banderą Syreny*. [o S. Rogozińskim], [w:] *Ludzie wielkiej przygody*, wyd. 2, Warszawa 1957

Druka N., *Kurs na słońce. Opowieść o generale Mariuszu Żaruskim*, Warszawa 1973

Fenikowski F., *Pierścień z łabędziem* [o Janie z Kolna], Warszawa 1952

Gołębiowski E., *Kapitan Cook. Opowieść biograficzna*, Warszawa 1864

Kostecki T., *Przez morza nieznanne* [o K. Kolumbie], Warszawa, 1957

Pauszer-Klonowska G., *Triumf Krzysztofa Kolumba*, [w:] *Historie nie wymyślone*, wyd. 4, Warszawa 1985

Przemski L., *Gwiazda Beniowskiego*, Warszawa 1972

Rusinek M., *Muszkietier z Itamariki. Powieść historyczno-kolonialna*. [o K. Arciszewskim], Warszawa 1965

Rychliński J. B., *Admirał, czart i Cyganka*, Warszawa 1973

Sieroszewski W., *Beniowski. Powieść historyczna*, Warszawa 1963

Smolarski M., *Tajemnice wysp południowych* [o J. Cooku], Warszawa 1959

Strumph-Wojtkiewicz S., *Agent nr 1* [o J. Szajnowiczu], wyd. 7, Warszawa 1988

Wasilewska W., *Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba*, [w:] *Utwory dla młodzieży*, Warszawa 1954

Wasilewska W., *Legenda o Janie z Kolna*, Warszawa 1985

– *autobiografie – wspomnienia – pamiętniki*, [w:] *Problemy czytelnictwa uczniów szkół średnich*, Warszawa 1965; M. Słoniewska, *Zainteresowanie życiem i twórczością wielkich ludzi*, [w:] *Psychologiczna analiza zainteresowań*, Poznań 1959, s. 79–81. J. Ruszała, *Edukacyjne funkcje biografii przeznaczonych dla młodego czytelnika w Polsce międzywojennej*, „Kultura i Społeczeństwo” 1980, nr 3/4, s. 143–153; też, *Funkcje biografistyki literackiej w wychowaniu szkolnym*. „Rocznik Koszaliński” 1973, s. 111–117; też, *Wzory osobowe bohatera biografii literackiej dla młodego czytelnika w 30-leciu Polski Ludowej*. „Kultura i Społeczeństwo”, 1975, nr 2–3, s. 235–240.

² Zob. J. Szymkowska-Ruszała, *Ludzie morza w polskiej beletryście biograficznej dla dzieci i młodzieży*, [w:] „Koszalińskie Studia i Materiały” 1975, nr 1; też, *Zbeletryzowane biografie dla dzieci i młodzieży (1918–1939)*, Słupsk 1985.

³ Przy cytatach tekstów z zakresu beletrystyki biograficznej podaję tylko nazwisko autora, tytuł utworu i numer strony. Wykaz przedstawionych danych biograficznych, pozwalających zlokalizować cytaty, jest w zakończeniu artykułu.

⁴ G. Blond, *Wielcy żeglarze*, wyd. 2, Warszawa 1971.

Małgorzata Kucharska

UPOWSZECHNIANIE WIEDZY O FRYDERYKU CHOPINIE NA ŁAMACH „PŁOMYKA” (1917–1939)

W programach wychowawczych dwudziestolecia międzywojennego, epoki umacniania się polskiej państwowości, prasa skierowana do dzieci i młodzieży pełniła najczęściej funkcje służebne wobec szkoły¹. O tym, że w formułę ówczesnych magazynów literackich, podporządkowanych potrzebom nauczania, wpisano m.in. budzenie uczuć patriotycznych poprzez eksponowanie osób znaczących dla polskiej i światowej kultury, świadczą m.in. teksty poświęcone życiu i twórczości Fry-

¹ Funkcję biografii w życiu młodych odbiorców omawiają m.in. prace: L. Lepaczyk, *Życiorysy*

deryka Chopina. Na łamach „Płomyka”, zdecydowanie najpopularniejszego czasopisma przedwojennego, skierowanego do dzieci i młodzieży w wieku od lat dziecięcych do czternastu, odnaleźć można kilkanaście tekstów na rozmaite sposoby odwołujących się do osoby kompozytora, a do tego różnych co do formy i stylistycznego ujęcia.

Propagowaniem wiedzy na temat Chopina zajmowali się nie tylko współpracujący z redakcją „Płomyka” publicyści, ale i autorzy wartych dziś przypomnienia tekstów, dla których biografia artysty stanowiła interesujące tworzywo literackie.

Dzieciństwo kompozytora znalazło się w kręgu zainteresowań Zofii Sokołowskiej i Zofii Rontaler. Pierwsza z nich zamknęła w króciutkim literackim ujęciu epizod z warszawskiego okresu życia małego artysty. W opowiadaniu o wymownym tytule *Figiel Szopena*² zaprezentowała Fryderyka jako pomysłowego i zawsze skłonnego do żartów

chłopca, który fortem potrafił poradzić sobie z chłopcami mieszkającymi na prowadzonej przez państwa Chopinów stacji. Mały Fryderyk wprawił swego ojca w zdumienie, gdy podczas jego nieobecności uspił hałasujących w domu chłopców, „opowiadając” im bajkę o zbójcach, celowo nadając swej muzycznej improwizacji formę słodkiej kołysanki.

Po kilku latach to samo zdarzenie przypomniła Zofia Rontaler. Wkomponowała je w opowiadanie stanowiące literacką rekonstrukcję wspomnień rodzinnego domu i jego wpływu na formowanie się osobowości kompozytora. Młodzi odbiorcy „Płomyka” kolejny raz mieli okazję poznać historię z życia dziesięcioletniego Chopina, który opowieścią o zbójcach potrafił oczarować i uspić starszych od siebie kolegów.

Dzięki lekturze *Obrazków z życia Fryderyka Chopina* zostajemy wtajemniczeni w gwarłą, radosną atmosferę rodzinną domu kompozytora, domu otwartego dla gości i dzieci z rodzin ziemiańskich. Poznajemy Frydrusia, jak go zdrobniale nazywano, jako dziecko z natury spokojne, lubiące jedynie ten hałas, z którego potrafi komponować melodie. Okazuje się on pełnić w domu rolę beniaminka, „cudownego dziecka”, które od najmłodszych lat wyróżnia się niebywałymi zdolnościami muzycznymi.

Postępując się isticie poetyckim językiem (*Fryderyk przeniósł ich w jakiś kraj nowy, dotąd nieznan, w kraj baśni i melodii*), autorka opowiadania wysoko ocenia poczynania dziesięcioletka (*Muzyka Fryderyka jeszcze niedoskonała, prymitywna, była już sztuką. Już <<brała>>, wywierała niezwykłe wrażenie*³).

W ową literacką biografię wkraady się też inne elementy poznawcze, m.in. opis Warszawy, tej Warszawy, w której mieszkał



„Płomyk” 1923, nr 11, s. 162



„Płomyk” 1926, nr 14, s. 213

młody kompozytor oraz związki Fryderyka z podwarszawską wsią, na której co roku przebywał przez kilka miesięcy, odpowiadając w ten sposób na liczne zaproszenia ziemian, z którymi Chopinowie utrzymywali dobry kontakt nie tylko dzięki prowadzonej przez siebie stancji, ale i dzięki usposobieniu samego Frydrusia. Zapraszano go bardzo chętnie, gdyż był miły, dobrze ułożony, ale i z racji „cudowności”. Słyszał bowiem z dowcipu, zdolności do układania komicznych wierszyków okolicznościowych, rysowania świetnych karykatur, a przede wszystkim – wzruszającej i niesamowitej, zważywszy na jego wiek, gry na fortepianie. Pobyty na wsi służyły jego zdrowiu i kondycji, ale stawały się też dla niego źródłem natchnienia. Dziwiono się, gdy chłopiec wychodził do ogrodu, w pole, do lasu i godzinami włóczył się samotnie, słuchając tego, co według innych nie nadaje się do słuchania: śpiewek i zawodzeń wiejskich dziewczyn oraz pastuszków. Zaskakiwało wszystkich, gdy wieczorem zasiadał do fortepianu i grał zwyczajne pastusze melodie, z których stwarzał cudneńka i arcydzieła. Budził podziw, kiedy [...] z *Maryśkowej piosenki, którą wyśpiewywała przy dojeniu krów, stawał się nagle poemat muzyczny, wzruszający ludzi najmniej do wzruszeń zdolnych*⁴. Inspiracje czer-

pał też młody artysta z natury – śpiewał mu bowiem cały świat (wiatr szumiący wśród drzew starego parku, żaby w trzcinach, polne koniki w wysokich trawach, szmer rzek). Owe głosy i niedostępne dla innych grania wkomponował, jak pisze Rontalerowa, w przepiękne mazurki.

W „Płomyku” znalazła się również informacja, iż z okazji 125. rocznicy urodzin Fryderyka Chopina radiowy Teatr Wyobraźni odtworzył *Jeden dzień z dzieciństwa Chopina* – słuchowisko Janusza Stępowskiego, upamiętniające [...] *dzień, kiedy to mały, 8-letni Frycek wystąpił po raz pierwszy publicznie na koncercie dobroczynnym i, odegrawszy skomponowany przez siebie polonez, wzbudził ogólny podziw*⁵. Przybliżono w ten sposób młodym słuchaczom postać małego, genialnego Frycka – figlarza, a przy tym uczynnego i koleżeńskiego chłopca.

Miastem kojarzonym z Chopinem był niewątpliwie Paryż. Tam rozgrywa się akcja trzech dotyczących kompozytora tekstów epickich zamieszczonych w „Płomyku”.

Obszerniejszy z nich, dotyczący ostatnich chwil życia kompozytora, wyszedł spod pióra Józefa Nikodema Kłosowskiego. Rozpoczyna go rozmowa studentów, z których jeden, Maurycy, rozpoznając stojącego nad Sekwaną Fryderyka, tak idealizuje jego postać: *Wiatr rozwiewa jego długie, na ramiona spadające włosy, targa fałdziste szaty i chłodzi rozmarzone czoło. Głowa tego człowieka przypomina mi jakby niebieskiego cherubina, anioła z gipsowej płaskorzeźby lub wyblakłego fresku...*⁶. Sytuacja ta stanowi jedynie prelude do rozważań nad emigracyjną nostalgią kompozytora, bowiem, jak się okazuje, zasadniczą część opowiadania wypełniają przemyślenia samego Chopina. Dzięki narracji prowadzonej z punktu widzenia kompozytora, autor buduje nastrój tęsknoty i wspomnień, jakie sta-



„Płomyk” 1926, nr 14, s. 211

ją się udziałem Fryderyka. Oto okazuje się, że przychodzi on nad Sekwanę, gdyż ta przypomina mu ukochaną Wisłę, nad którą się kształcił i dorastał. Kiedy zmrok zaciera kontury rzeki, kompozytorowi wydaje się, że jest w Polsce. Oddech wody przenosi go w ten czarodziejski świat, kojąc na moment ból, dając chwilowe poczucie szczęścia, złudzenie powrotu do okresu dzieciństwa, na ukochane Mazowsze. Owe złudzenia matowego, usypiającego szumu ukochanej Wisły, złotych lasów zboża, zapachu nagrzanego słońcem piachu i macierzanki, które zamyka Fryderyk [...] w swych *preludiach*, *nokturnach* i *sonatach*⁷, okazują się być jedynie marzeniem.

Dzięki tak pomyślanej retrospekcji autor rekonstruuje proces twórczy kompozytora. Nadaje wspomnieniom szczególne znaczenie, dopatrując się w nich źródeł twórczego natchnienia i inspiracji czerpanych

z zasłyszanych na Mazowszu melodii, m.in. ze śpiewu rozbrzmiewającego podczas uroczystości organizowanych we dworze czy podczas rodzinnych uroczystości gospodarza oraz znajomego brzęku instrumentów i melodii polskich pieśni ludowych. Fryderyk odświeża w pamięci melodie z dożynki wieczornic, kiedy to całym sercem wsłuchiwał się w wygrywane przez wiejską kapelę oberki, mazurki i kujawiaki. We wspomnieniach ożywają chwile rozstania artysty z ojczyzną i ostatniego spotkania z profesorem Elsnerem. Śledzimy emigracyjne losy Chopina, okres triumfów przeplatanych goryczą tęsknoty, rosnącą sławą i pobytami w wielkich miastach, kiedy: *Świat mówi o nim, o Chopinie, w salach koncertowych sypie się nań kwiecie, w salonach zachodu przyjmują go jak księcia, gdy on tymczasem tęskni, tęskni za krajem znad Wisły, za Polską. Spod białych, jak kość słoniowa palców, wykwitają «mazurki» i «preludia», a w każdej nucie odzywa się Polska!*¹⁸.



„Płomyk” 1926, nr 14, s. 209

Kłowski nazywa Paryż drugą ojczyzną artysty, miejscem, w którym znalazł on cichy dom, choć to przecież z tęsknoty za ojczyzną: *W «polonezach» swych zamknął chwalebny przeszłość Polski, w «mazurkach» i «nokturnach» oddał jej duszę, teraz pragnął jeszcze zamknąć w nutach swoją niezłomną wiarę w Zmartwychwstanie Ojczyzny⁹.*

Poznajemy Chopina jako człowieka pogodnego, otoczonego grupą dbających o jego zdrowie przyjaciół. Dostrzegamy zmianę wyglądu artysty, zauważalną od momentu jego powrotu z Majorki. Pełne wzruszenia stają się też opowieści kompozytora o Polsce, Żelazowej Woli, Mazowszu, kiedy zwierza się on przyjaciołom ze swych wyimaginowanych powrotów w kochane miejsca i gdy dzięki muzyce [...] *jak czarnoksiężnik z bajki, wiedzie ich znad Sekwany na wschód, gdzie pola falują zielenią, a nad strugami drzemią wierzyby. To była właśnie Polska...*¹⁰.



„Płomyk” 1935, nr 26, tył okładki

Wspominano Chopina w tekstach o rozmaitej tematyce. Dochodzący z oddali koncert artysty, którego autor obrazka o życiu paryskich emigrantów nazwał drugim (po Mickiewiczu) wielkim Polakiem w Paryżu, stał się np. znakomitym tłem rozmowy, jaką zachwycony *Panem Tadeuszem* żołnierz napoleoński prowadzi z przypadkowo spotkanym wieszczem¹¹.

Z kolei bohaterowie *Listu drugiego z podróży* wymieniają nazwisko Chopina wśród naszych wielkich rodaków, którzy żyli i tworzyli w stolicy Francji¹².

Rozwijający się w emigracyjnej atmosferze talent kompozytora docenił Edward Szymański, tak uzasadniając wpływ tej europejskiej stolicy na rozwój duchowy polskich artystów:

Jaśnieli tym duchem

Wygnańcy i wieszczce:

*Słowacki, Szopen, Mickiewicz*¹³.

Życie i dokonania Chopina znalazły się w centrum zainteresowania autorów głównie przy okazji ważnych rocznic czy uroczystości.

O planach wystawienia kompozytorowi pomnika pisał już Wacław Siewierski w 1923 roku. Dało to asumpt do przypomnienia biografii, jak i miejsc ważnych dla artysty. We fragmencie dotyczącym dzieciństwa artysty szczególnie mocno wyeksponowano jego miłość do przyrody



„Płomyk” 1936, nr 33, s. 341

*(Mazowieckie sosny opowiadały mu swoje przedziwne bajki leśne, mazowieckie to-pole mówiły mu wszystkie sekrety szerokich i ciągnących się bez końca dróg, a wiatr przynosił mu z rozległych równin wiadomości o tem, co się w całej Polsce działo)*¹⁴. Małego „Frycka” przedstawiono jako dziecko wsłuchane w śpiew ptaków, żabie koncerty, pastuszą grę na fujarkach, odgłosy dochodzące z karczmy. Poświęcono też nieco uwagi latom szkolnym i studenckim artysty, wspomniano o wyjazdach do Wiednia, Pragi, koncertach w Londynie i paryskim okresie życia artysty. Nadmieniono o recepcji jego muzyki i jej niezwyklej popularności, traktując ją jako wizytówkę Polski, którą potrafił artysta zaintrygować na tyle, iż odbiorcy jego dzieł pytali: *Co to za kraj, gdzie takie melodie się rodzą? Co to za tanecznicy tańczą w tych ślicznych «mazurkach», co to za korowody suną w «polonezach», gdzie to snują się po lasach takie, jak on gra «ballady», gdzie są takie noce księżycowe, o jakich on opowiada w «nokturnach»?*¹⁵. Zdaniem Siewierskiego Polska po roku 1830 dawała o sobie znać całemu światu w etudach i preludiach Chopina. W nich *Te nasze proste, pastusze piosenki, które, zdaje się, że pachną żytem i bławatkiem, pasieką miodną, sosną w słońcu rozgrzaną, mchem, wrzosem i macierzanką, te nasze proste, ludowe melo-*

*die – w utworach Chopina, jakby w przepysznych bukietach kwiatów polnych, rozbrzmiały tysiącem barw i zaćmiły niejedno dzieło najtęższych muzyków Zachodu*¹⁶ – przekonywał Siewierski.

Redakcja „Płomyka” uczciła odstonięcie pomnika kompozytora w Parku Łazienkowskim w Warszawie, drukując nie tylko wyjątki z jego mazurków, ale nadając numerowi 14 „Płomyka” z 1926 roku niemal monograficzny charakter. Przypomniano dzieciństwo kompozytora, prezentując Fryderyka jako wrażliwe i wrażliwe dziecko, które zaczęło komponować zanim mogło zapisać to, co stworzyło. Wspomniano o zdolnościach cudownego siedmiolatka, jego subtelnej duszy i gorącym, kochającym kraj ojczysty sercu. O zdolności odczuwania przez niego smutków i radości, odzwierciedlonych w późniejszych utworach, bowiem, jak przekonywano: *Najłżejszy powiew przyrody swojskiej, najcichszy szept niwy rodzinnej wydobywał z jego duszy pieśni rzewne, dziwne legendy, ballady i baśnie tęczowe. W melodiach jego tkwi tajemniczy czar, któremu nikt oprzeć się nie może. Prześliczne są jego mazurki, zaczerpnięte ze źródeł polskich pieśni ludowych. W etudach odbiła się jego poetyczna, marzycielska dusza: dźwięczy w nich smutek, rozpacz, niepokój duchowy, marzenie poetyczne o lepszej przyszłości*¹⁷.



„Płomyk” 1936, nr 33, s. 341

Źródeł natchnienia dopatrywano się w balladach Mickiewicza, w polonezach dostrzegano odbicie sfery rycerskości staropolskiej oraz wesołe, jak i bolesne wspomnienia o kraju rodzinnym. Przypomniano słowa przyjaciela Fryderyka – znakomitego muzyka węgierskiego, Liszta, który porównał Chopina do dzwonka polnego o *subtelnej barwie kielicha i wiotkiej łodyżce*. Wypowiedź podsumowano informacją o odsłonięciu pomnika, nadmieniono o zorganizowanych z okazji tak ważnego święta koncertach, audycjach muzycznych i pogadankach.

Wspomniany numer czasopisma wzbogacono też tekstem Marii Walewskiej¹⁸. Skreślony jej ręką literacki portret kompozytora ma zdecydowanie wychowawczy charakter. Artystę zaprezentowano w nim nie tylko jako muzycznego geniusza, ale i człowieka o pięknych cechach umysłu i serca: pracowitości, uprzejmości, dobroci i miłego charakteru. Zaprezentowano go jako wzór godny naśladowania, tak w stosunkach rodzinnych i towarzyskich, jak i we wszystkim, co dotyczyło służby dla narodu. Walewska przypomina, iż we wczesnym dzieciństwie jego największą uciechą było przysłuchiwanie się grze matki na fortepianie, a w wieku sześciu lat – udział w koncertach. Obca mu



„Płomyk” 1937, nr 15, s. 456

była wyniosłość, gdyż w czasie gry pochłonięty był muzyką. Fryderyk słynął jako najweselszy oraz najlepszy z uczniów i kolegów. Trzymały się go zawsze miłe figle, okraszone żartem i prawdziwym dowcipem. Młodzi czytelnicy dowiedzieli się m.in., iż kompozytor jako trzynastolatek redagował dzien-

nik, ilustrując go udatnymi rysunkami. Walewska nie zapomina wspomnieć o triumfach dorosłego już artysty (we Wiedniu i Pa-



„Płomyk” 1937, nr 15, s. 457

ryżu) oraz przyjaźni z Franciszkiem Lisztem, który po wielu latach opowiadał o zmarłym przyjacielu, nie mogąc nadziwić się jego dobroci, nadzwyczajnej prostocie, łatwości w obcowaniu z ludźmi, ofiarności wobec potrzebujących oraz wesołości.

Odsłonięcie pomnika Chopina stało się motywem przewodnim opowiadania Stefanii Suchowej. Ich osią konstrukcyjną są przeżycia ośmioletniego Stasia, który nie zdawał sobie sprawy z tego, na jak wielką uroczystość podąży, dopóki nie udzieliła mu się atmosfera panująca na ulicach stolicy. W opowiadaniu szczegółowo, stylem niemal sprawozdawczym, opisano kluczowe miejsce uroczystości. Uwagę chłopca zwróciły przede wszystkim: okryty białą zasłoną pomnik, olbrzymie sztandary, wid-



„Płomyk” 1938, nr 26, s. 819

niejące na masztach nad trybunami polskie orły, prześliczne postaci łowickich i sochaczewskich włościan stojących po obu stronach pomnika. Staś obserwował moment pojawienia się prezydenta, powitanie wygłoszone przez profesora Ponikowskiego, odsłonięcie pomnika, poświęcenie monumentu przez kardynała Kakowskiego oraz towarzyszącą temu oprawę artystyczną. Stał się świadkiem tego, jak na trybunie zabierają głos mówcy z Polski, Francji i Włoch, a hołd geniuszowi polskiego muzyka składają przedstawiciele różnych instytucji, regionów i państw. Tekst uzupełniono informacjami, iż pod pomnikiem złożono wieńce: od mieszkańców stolicy, z Żelazowej Woli, od ambasadora Francji, delegacji niemieckiej, belgijskiej, angielskiej, japońskiej, greckiej. Dwadzieścia pięć narodów wystąpiło na uroczystość delegacje z hołdem i wieńcami, bowiem dzień odsłonięcia pomnika to chwila, kiedy za muzykę przyszedł dziękować Chopinowi cały naród, cały świat. Dziękować za to, że, jak powiedział o Chopinie ksiądz Szlagowski na rannym nabożeństwie w świętokrzyskim kościele, [...] do wszech ludzi mówi po polsku i wszyscy go rozumieją¹⁹.

Wzmiankę o kompozytorze odnajdujemy też w druko-

wanym w odcinkach utworze Kłossowskiego *Z obcej szkoły*. Przenosi on nas w czasy walki o polską szkołę. Jednym ze sposobów okazuje się kultywowanie polskiej tradycji. Dowodem tego jest zarówno gra pani Cecylii Krajewskiej na fortepianie (*Warszawianka*), ale i zachowanie pamięci o Chopinie, którego portret powieszono w salonie na honorowym miejscu²⁰.

Forma opowiadania o wycieczce po muzeum posłużyła Marii Kociatkiewiczównie²¹ do zaprezentowania eksponatów, stanowiących niegdyś własność sławnych ludzi, m.in. fortepianu Chopina.

Jednym ze sposobów upowszechniania wiedzy o kompozytorze było np. opowiadanie, którego bohaterowie wpadli na pomysł zabawy polegającej na odgadywaniu nazwisk znanych osób na podstawie informacji na ich temat, ujętych w zręczną, wyrazistą peryfrazę (*Imię jego Fryderyk. Był największym muzykiem polskim. Kto to taki?*²²).

Życiu i twórczości kompozytora Mieczysław Smolarski poświęcił rozdział swej, utrzymanej w konwencji powieściowej, książki *Młodość sławnych Polaków*, reklamowanej w rubryce służącej upowszechnianiu czytelnictwa²³.

O Chopinie pisano również w „Płomykowych” biografjach literackich, dotyczących innych wielkich artystów. Jego nazwi-



„Mazurek Chopina” Edwarda Okunia – reprodukcja, „Płomyk” 1936, nr 40, s. 524



ska wymieniano w tekście poświęconym Stanisławowi Moniuszce²⁴ czy Karolowizymanowskiemu²⁵, którego ojciec wybornie znał się na muzyce klasycznej, toteż w jego Tymoszówce często słychać było muzykę Beethovena, Mozarta i Chopina.

Matejkowska wizja dziejów naszej Ojczyzny też [...] wyrastała i kształtowała się najwyraźniej w okresie dzieciństwa, przy muzyce Szopena i błyskawicach romantycznego czynu²⁶ – przekonywał bliżej nieznan autor zbeletryzowanej biografii Jana Matejki. Działo się to za sprawą ojca malarza, Franciszka Ksawerego, który będąc nauczycielem muzyki, grał utwory kompozytora w zacisznym salonie przy ulicy Floriańskiej.

O tym, iż Chopin, [...] do wszech ludzi mówi po polsku i wszyscy go rozumieją przekonywano w „Płomyku” również poprzez teksty o charakterze publicystycznym: drobne artykuły, sprawozdania, noty informacyjne, zapowiedzi obchodów ważnych zdarzeń i rocznic związanych z kompozytorem. Temat podejmowali w nich autorzy

dostrzegający uniwersalny charakter muzyki Chopina, m.in. Stefania Kossuthówna (za wyraźne potwierdzenie przyjaźni między narodem polskim a węgierskim uznała stawiane na węgierskiej ziemi pomniki znanych Polaków, m.in. Chopina), Leonia Czechowska (autorka sprawozdania, w którym informowała, iż deklaracją sympatii Bułgarów do Polaków jest nie tylko ich znajomość poezji wieszczów, ale i utworów Chopina²⁷), czy Gustaw Morcinek (dostrzegający w nowoczesnym bohaterstwie przede wszystkim ciężką pracę przy tworzeniu wspólnego dobra, czego przykładem była jego zdaniem działalność kompozytora)²⁸. Chopina zaliczano też do tych wielkich muzyków, którzy czerpią tematy i motywy z odwiecznej skarbnicy sztuki ludowej²⁹. Zamieszczano w „Płomyku” programy audycji, koncertów, poranków muzycznych, pogadank i słuchowisk, listów czytelników, zawierających niekiedy recenzje utworów artysty. Akcentowano jego związki z Mickiewiczem. Pisano o pielgrzymce organizowanej w Paryżu w osiemdziesiątą rocznicę jego śmierci³⁰. Informowano o otwarciu wystawy pamiątek po Chopinie w gmachu Muzeum Narodowego w Warszawie³¹. Wszystko to służyło celom poznawczym i kształcącym. Dzięki temu wiedza o życiu i twórczości Chopina nie zastęglą jedynie w formie pomników, gdyż – jak pisał anonimowy sprawozdawca – pomnik to [...] jest tylko martwy kamień – nie wystarczy, by przechować pamięć Szopena³². Redakcja „Płomyka” wiedziała o tym, włączając wspomniane treści do tematów podejmowanych na łamach czasopisma.

¹ Por. J. Z. Białek, *Literatura dla dzieci i młodzieży w latach 1918–1939*, Warszawa 1987, s. 188–194.

² Z. Sokołowska, *Figiel Szopena*, „Płomyk” 1932, nr 28, s. 636.

³ Z. Rontaler, *Obrazki z życia Fryderyka Chopina*, „Płomyk” 1937, nr 15, s. 457

⁴ Ibidem, s. 458.

⁵ [Anonim], *Radio program*, „Płomyk” 1935, nr 25, s. 333. Słuchowisko nadano 2 II 1935 roku o godz. 16.30.

⁶ J. N. Kłosowski, *Chopin w Paryżu*, „Płomyk” 1936, nr 33, s. 341.

⁷ Ibidem, s. 342.

⁸ Ibidem.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Ibidem, s. 343.

¹¹ [Anonim], *Nad Sekwaną*, „Płomyk” 1935, nr 36, s. 272–273.

¹² E. Szelburg-Zarembina, *List drugiz podróży*, „Płomyk” 1939, nr 28, s. 635.

¹³ E. Szymański, *Francja*, „Płomyk” 1936, nr 33, s. 326.

¹⁴ W. Siewierski, *Fryderyk Chopin*, „Płomyk” 1923, nr 11, s. 162.

¹⁵ Ibidem, s. 162–163.

¹⁶ Ibidem, s. 163.

¹⁷ M. B., *O Fryderyku Chopinie*, „Płomyk” 1926, nr 14, s. 210. Uroczystość odsłonięcia pomnika odbyła się 17 października 1926 r.

¹⁸ M. Walewska, *Kilka słów o życiu Chopina*, „Płomyk” 1926, nr 14, s. 214.

¹⁹ S. Szuchowa, *Odsłonięcie pomnika Chopina*, „Płomyk” 1926, nr 14, s. 213.

²⁰ J. N. Kłosowski, *Z obcej szkoły*, „Płomyk” 1938, nr 26, s. 817–820.

²¹ M. Kociatkiewiczówna, *Muzeum Narodowe i Muzeum Wojska w Warszawie*, „Płomyk” 1925, nr 16/17, s. 260–264.

²² J. Duszyńska, *Nazywam się*, „Płomyk” 1930, nr 24, s. 558.

²³ Por. [Anonim], *O książkach*, „Płomyk” 1929, nr 8, s. 190.

²⁴ K. Wilamowicz, *Od organisty do kompozytora*, „Płomyk” 1937, nr 15, s. 458–460.

²⁵ E. S., *Od Tymoszewki do Opery Paryskiej*, „Płomyk” 1937, nr 15, s. 463.

²⁶ J. N., *Matejko*, „Płomyk” 1937, nr 15, s. 462–463.

²⁷ L. Czechowska, *Wycieczka nauczycielska do Bułgarii*, „Płomyk” 1923, nr 2, s. 17–22.

²⁸ G. Morcinek, *Nowocześni bohaterowie*, „Płomyk” 1927, nr 2, s. 26.

²⁹ Por. J. N., *Wartość sztuki ludowej*, „Płomyk” 1936, nr 36, s. 426.

³⁰ Por. [Anonim], *Z bliska i z daleka*, „Płomyk” 1929, nr 10, s. 238.

³¹ Por. [Anonim], *Z bliska i z daleka*, „Płomyk” 1926, nr 3, s. 48.

³² Por. [Anonim], *125-lecie urodzin Fr. Szopena*, „Płomyk” 1935, nr 26, s. 358.



RADOŚĆ CZYTANIA

Kazuko Tamura

LALKA JAPONKA W WARSZAWIE

Przedmowa

Polskę i Japonię dzielą tysiące kilometrów. Ale gdy jestem w Polsce, wydaje mi się, że Japonia jest bardzo blisko.

Dlaczego? W Polsce często spotykam młodych ludzi, którzy interesują się japońską kulturą. Oto studentka, którą poruszył

film *Oshin*. Oto licealistka, uprawiająca sztukę haiku i tanki, chłopak pasjonujący się filmami Kurosawy i Kitano, dzieci zafascynowane animacjami Hayao Mizayaki, gimnazjalista zaczytujący się w japońskich komiksach...

Zainteresowanie Japonią nie jest w Polsce czymś nowym.

Podczas drugiej wojny światowej Kamila Żukowska, siedząc w więzieniu na Pawiaku w Warszawie, zrobiła tam lalkę Japonkę, wzorując się na głównej bohater-

ce opery *Madame Butterfly*, którą oglądała przed wojną.

Z kolei Jerzy Strzałkowski, dowódca batalionu „Jerzyki” z powstania warszawskiego, do końca życia śpiewał czasami pewną japońską piosenkę dla dzieci. A to dlatego, że gdy był dzieckiem, zagubioną na Syberii sierotą, za sprawą Japońskiego Czerwonego Krzyża trafił do Japonii.

I tak okazuje się, że Japonia została w pewien sposób związana z historią Polski, z jej najbardziej trudnymi chwilami.

Już ponad 60 lat minęło od drugiej wojny światowej. Stolica Polski, Warszawa, podczas wojny zburzona niemal całkowicie, podniosła się z ruin i rozbudowuje się nadal. Powstało metro, jest coraz więcej nowoczesnych wieżowców. A z drugiej strony zostały zachowane ślady po tym, co działo się podczas wojny. Myślę, że jest to godne podziwu.

W samym centrum Warszawy, na tyłach wielkich ulic, istnieją kawałki muru, który otaczał getto. Kiedyś, po długim poszukiwaniu, znalazłam wreszcie taki kawałek muru. Nad nim było widać Pałac Kultury i Nauki. Wyjęłam aparat, aby zrobić zdjęcie. Nagle, nie wiadomo skąd, pojawił się obok mnie bardzo stary człowiek i opowiedział mi, jak Niemcy budowali mur getta. A potem, równie niespodziewanie, zniknął, jakby rozpułynął się w powietrzu.

W Warszawie jest kilka muzeów, które mają kolekcje dotyczące wojny. Na Rynku Starego Miasta znajduje się Muzeum Historyczne Miasta Stołecznego Warszawy. Można tam oglądać filmy dokumentalne o Warszawie z czasów drugiej wojny światowej. W roku 2004 otwarto Muzeum Powstania Warszawskiego. W tym muzeum, przy pomocy audiowizualnych instalacji, zwiedzający mogą stać się na chwilę powstańcami.

Ci, którzy przeżyli wojnę, są coraz starsi, mają około 80 lat. Musimy myśleć o tym, w jaki sposób możemy zachować czasy wojny w pamięci. Dlatego tak ważne jest to, co pozostawili po sobie bohaterowie tamtych wydarzeń. W Muzeum Więzienia Pawiak eksponowane są grypsy, obrazy, wiersze, broszki, lalki... Jedną z nich to lalka Japonka zrobiona w celi przez więźniarkę Kamilę Żukowską.

Właśnie opowiadając o tej lalce chciałabym zastanowić się nad problemami związanymi z pamięcią o wojnie i nad tym, w jaki sposób tę pamięć przekazywać następnym pokoleniom.

Streszczenie książki

1. Lalka Japonka zrobiona przez działaczkę antyhitlerowskiego podziemia.

W Muzeum Więzienia Pawiak znajduje się niewielka lalka Japonka, którą w celi śmierci wykonała jedna z więźniarek, Kamila Żukowska. Kamila już w dzieciństwie interesowała się japońską kulturą. Wzorem lalki była Teiko Kiwa, uwielbiana przez nią primadonna, która występowała w *Madame Butterfly* w Teatrze Wielkim w Warszawie. W pracę nad lalką Kamila włożyła serce i swoją nadzieję, że uda jej się przeżyć.



Czytelniczki MBP w Oświęcimiu wraz z Kazuko Tamurą. Fot. z archiwum MBP w Oświęcimiu

Jedna ze strażniczek wyniosła lalkę po kryjomu z więzienia. Dostała ją bratanica Kamili, Kamila Honorata Czubińska. Po wojnie Kamila Honorata oddała lalkę Muzeum Więzienia Pawiak.

2. Dni Pamięci Pawiaka

Każdego roku pod koniec września w Muzeum Więzienia Pawiak odbywają się Dni Pamięci Pawiaka, adresowane przede wszystkim do młodzieży gimnazjalnej i licealnej. Odbywają się wtedy wykłady na temat historii, spektakle historyczno-edukacyjne, pokazy filmów dokumentalnych, promocje książek oraz spotkania z kombatantami. W 2008 roku Dni Pamięci Pawiaka trwały od 23 do 26 września.

Podczas drugiej wojny światowej Pawiak był największym niemieckim więzieniem politycznym na terenie okupowanej Polski. Od 2 października 1939 roku do 21 sierpnia 1944 roku przeszło przez Pa-

wiak około 100 tysięcy więźniów, z których 37 tysięcy zostało zamordowanych, a 60 tysięcy zostało wywiezionych do obozów koncentracyjnych i innych miejsc odosobnienia w Niemczech.

28 listopada 1965 roku z inicjatywy i przy współudziale byłych więźniów powstało Muzeum Więzienia Pawiak.

Jednym z więźniów Pawiaka był Maksymilian Kolbe, polski franciszkanin. Aresztowany i osadzony na Pawiaku w lutym 1941 roku, po kilku miesiącach został wywieziony do Oświęcimia, gdzie dobrowolnie wybrał śmierć głodową w zamian za skazanego współwięźnia.

Maksymilian Kolbe był związany z Japonią: w latach 1931–1934 prowadził misję w Nagasaki.

3. Doktor Korczak i dzieci w warszawskim getcie.

Podczas drugiej wojny światowej wszyscy Żydzi europejscy mieli być eksterminowani. W Warszawie Żydzi zostali zamknięci w getcie w samym środku miasta. Dyrektorem Domu Sierot w getcie był doktor Janusz Korczak, znany pisarz i uczonec. Został on aresztowany i osadzony na Pawiaku za to, że chodził bez obowiązkowej opaski z gwiazdą Dawida. Po powrocie z więzienia doktor Korczak jeszcze większą niż przedtem wagę przykładał do organizacji przedstawień i koncertów, aby uchronić dzieci przed degeneracją kulturową.

W sierpniu 1942 roku hitlerowcy wieźli wszystkich wychowawców oraz dwieście dzieci z Domu Sierot do obozu w Treblince i tam ich uśmiercili.

19 kwietnia 1943 roku w getcie warszawskim wybuchło powstanie.

Janusz Korczak nadal żyje w sercach wielu ludzi na całym świecie. Pod koniec tego rozdziału przedstawiam wiersz o Korcza-



ku, który napisała licealistka z Polski. Wiersz ma tytuł „Serce”.

4. Miejsce pamięci: Muzeum Powstania Warszawskiego.

Przed wojną Janusz Korczak wspólnie z Maryną Falską prowadził inny dom dziecka, Nasz Dom. Potem Korczak odsunął się od Naszego Domu, jednak nadal z Maryną Falską współpracowali dla dobra dzieci z obu sierotocinów.

W sierpniu 1944 roku wybuchło powstanie warszawskie, w którym walczyło wielu wychowanków Naszego Domu. W powstaniu walczyli głównie młodzi ludzie, a czasami również dzieci. Jerzy Strzałkowski, który jako osierocone dziecko tułał się po Syberii, podczas wojny zorganizował w Warszawie Powstańcze Oddziały Specjalne „Jerzyki”, które w powstaniu odegrały ważną rolę.

W sześćdziesiątą rocznicę wybuchu powstania zostało otwarte Muzeum Powstania Warszawskiego. Pracuje tam kilku prawdziwych powstańców i swoimi wspomnieniami dzielą się ze zwiedzającymi.

5. Pamięć o wojnie i opisywanie wojny.

W tym rozdziale najpierw przedstawiam dwie polskie książki, które opowiadają o Warszawie z czasów drugiej wojny światowej.

Pierwsza z nich to *Szklane Tarcze* Marii i Andrzeja Szypowskich. W tej książce młody chłopak o imieniu Stanisław potajemnie fotografuje Zamek Warszawski zniszczony przez hitlerowców. Według niego Zamek, chociaż zburzony, będzie istniał tak długo, jak długo pozostanie w pamięci ludzi. Kruche szklane klisze są murami warownymi Zamku, ochraniają pamięć o nim.

Druga książka to *Kotka Brygidy* Joanny Rudniańskiej, która oczami małej Hele-

ny patrzy na los warszawskich Żydów podczas wojny. Ojciec Heleny jeździł z nią tramwajem po getcie i mówił: *Patrz uważnie i zapamiętaj to, co widzisz.*

W obu tych powieściach jest wiele prawdziwych historii. Obie skłaniają nas do refleksji, czym jest pamięć o wojnie.

Dwa lata temu zwróciła moją uwagę notatka z japońskiej gazety (Mainichi-sinbun, 25.11.2007). W Hiroszynie, pod mostem Kyobashi nad rzeką Tsurumi, uszła wierzbą płacząca, uszkodzona podczas wojny przez wybuch bomby atomowej. Wtedy, tuż po wybuchu, pod tą wierzbą leżeli umierający ludzie. Tak więc ta wierzbą była świadkiem wybuchu bomby atomowej, zrzuconej z amerykańskiego bombowca Enola Gay, pierwszego ataku atomowe-

わと、貞淑な女性になりたいという思いからつけられたようです。一方、七歳年上の姉アントワネットは、髪はブロード、目はブルーで、とびきりの美人でした。一家は日々芝居や音楽に接し、貞子は三歳にしてすでに「大きくなったらオペラ歌手になる」と言っていたそうです。祖母は、慣習にとらわれずにのびのびと成長する孫娘が自分の好きな道に進むことを、心から応援していました。



宮波貞子(長崎グラバー園提供)

母きわの愛情を強く受けて成長し、自分が祖母の血を身体的にも精神的にも受け継いでいることを、つまり、祖母のように髪が黒く目は茶色で、芯の強い女性であることを生涯誇りにしていました。

芸名「宮波貞子」は、祖母の名前を

go w historii ludzkości. Na szczęście z gałęzi tamtej starej wierzby wyrosła nowa i przejęła po niej rolę świadka.

W Warszawie również był taki świadek. Było to słynne Pawiackie Drzewo, wiąz rosnący u wrót Pawiaka. W 1984 roku drzewo uschło, a pod koniec 2002 roku martwy wiąz zaczął się niebezpiecznie przechylać. Zastąpiono go więc kopią z brązu.

Na metalowym drzewie znów zawisły tabliczki z nazwiskami bohaterów tamtych czasów. A dwie japońskie artystki, tancerka Junko Koma i pianistka Chiho Sakamoto, wystawiły pantomimę, której tematem była historia Pawiackiego Drzewa. Pantomima ta ma tytuł *Drzewo widziało wszystko – Lalka Japonka na Pawiaku* i została wystawiona w 2005 roku na Pawiaku, a dwa lata później w prefekturze Iwate w Japonii.

Oba muzea, Muzeum Więzienia Pawiak i Muzeum Powstania Warszawskiego, mają swoje „miejsca pamięci” i „mury pamięci”. W domu dziecka Nasz Dom jest Izba Pamięci. Cóż więc znaczy słowo pamięć? W słowniku ten wyraz tłumaczony jest następująco: „zdolność, predyspozycja umysłu do przyswajania, utrwalania i przypominania doznanych wrażeń, przeżyć, wiadomości”. Ci, którzy przeżyli obozy zagłady, bardzo często wypierali swoje wspomnienia z pamięci. Podobno działa się tak dlatego, że w obozach ludzie tracili chęć do życia. Podobno umiejętność zapamiętywania rodzi się z miłości do życia, z nadziei. Zachowując zatem w pamięci cierpienia ludzi podczas wojny, pamiętamy również o ich nadziei, że ocaleją.

Posłowie

Od zakończenia drugiej wojny światowej minęły 64 lata. Jednak nadal wybuchają wojny. Czy my, ludzie, nie nauczyliśmy się niczego, czy nie umiemy wyciągać

wniosków ze swoich doświadczeń? Czy żądę ekspansji i panowania nad innymi mamy w genach? Czy już do końca świata będziemy się zabijali?

Nie! Przecież pamiętamy o okropnościach wojny i wiemy, jak tę pamięć przekazać potomnym.

Przed 25 laty w japońskiej telewizji Nishinohon został wyprodukowany film dokumentalny *Lalka Japonka patrzy na Warszawę*. Dzięki temu filmowi wielu Japończyków dowiedziało się o lalce z Pawiaka. I obok tamtej lalki stanęła nowa lalka Japonka, w postaniu pokoju podarowana przez grupę emerytowanych nauczycieli z prefektury Nagano.

Tak więc zrobiona przez Kamilę Żukowską Lalka Japonka skłania nie tylko do wspomnień o wojnie, ale również do działań dla dobra pokoju.

Tę książkę napisałam dzięki pomocy wielu osób. Jednak szczególne podziękowanie chciałabym złożyć na ręce pana Sławomira Sewerynowicza za jego wielką pomoc w zbieraniu materiałów.

Agnieszka Sikorska-Celejewska

INDYWIDUALIZM ODZYSKANY

Co łączy sznurek, rynnę i czarnoksiężnika? Odpowiedź na pierwszy rzut oka może wydać się zdumiewająca – bo to pasja, marzenia i umiejętność nawiązywania relacji. Oczywiście możliwe to jest tylko wówczas, gdy taki sznurek czy rynna będą mieli szczęście zostać bohaterami książek Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel. Oddając się lekturze opowieści przez nią napisanych zauważyłam, że większość bohaterów połączyła szczególna cecha – niezgoda na zastaną rzeczywistość i próba aktywnego jej kształtowania według własnych potrzeb i wyob-

rażeń. Próba jak najbardziej udana i zwiędzona sukcesem. Sznurek, który nie mógł się pogodzić na dogorywanie w szufladzie wśród innych gratów, został obdarowany drugim życiem przez dzieci wykorzystujące go do zabawy. Rynna, zakochana w deszczu, martwi się, że jej czas się kończy i niedługo wyłąduje na śmietniku. Żałuje, że nie może być wieczna, tak jak obiekt jej fascynacji. I oto – dzięki smoczej paszczy, którą jest zakończona – staje się zabytkiem i, spokojna o swoją przyszłość, może nadal „spotykać” się z deszczem. Czarnoksiężnik nie może zgodzić się na przyrządzenie śmierdzących mazideł, bo w głębi duszy wolałby, by było ładnie i by mógł sadzić róże. Los okaże się łaskawy również i dla niego.

Sama autorka, zapytana o ten motyw w swojej twórczości, odpowiada: *Ja zawsze byłam trochę buntowniczką, chciałam wszystko robić po swojemu. Może to dlatego, że nie godzę się na beznadzieję, na głupotę, na to, że tak musi być, bo tak. Muszę zrozumieć, dlaczego tak musi być, drążę, pytam, szukam wyjścia i okazuje się, że nawet jak drzwi są zamknięte, to zawsze jest jakieś okno. A jak nie ma, to można wydłubać chociażby lufcik, żeby złapać oddech. Wierzę też w siłę sprawczą marzeń, pragnień, pasji. Wierzę, że mamy w sobie ogromną moc i potrzebę kreacji – na różnych polach. I że zakopanie tej tęsknoty w sobie, niepójście za nią to jest odebranie sobie jakiejś części siebie. Odebranie sobie prawa do rozwoju i do rozkwitnięcia. Wielu ludzi nigdy nie rozkwita, bo się nie odważyło nawet pomyśleć, że mogą. Czytałam gdzieś niedawno, że dwiema emocjami, którymi kierujemy się w życiu, są strach i miłość. Reszta to tylko pochodne. Nie wiem, czy to prawda, ale wiem, że kiedy kieruje nami miłość – rozwijamy się. Kiedy kieruje strach – zatrzymujemy się. I moi bohaterowie chyba strasznie chcą być kierowani przez miłość.*

Marzenia to pierwszy krok to osiągnięcia celu. Każdy z tych bohaterów, wbrew losowi niby odgórnie przeznaczonemu takiej kategorii przedmiotów, przewycięża swoje fatum i zaczyna funkcjonować jako jednostka szczególna wśród siebie podobnych. Tak jakby sama myśl otwierała możliwość znalezienia sposobu, w jaki zamiar zostanie zrealizowany.

Inne postacie, wbrew próbom narzucenia im zewnętrznych form funkcjonowania, nie godzą się na to, a wręcz nie są w stanie tych prób dostrzec. Skoncentrowane na swym wewnętrznym imperatywie, konsekwentnie podążają za głosem serca.

Taka właśnie jest Aurelka, bohaterka książki *Małenkie królestwo królowny Aurelki*. To sympatyczna, pełnokrwista postać – porywca, ale dobra i szlachetna. Zupełnie nie potrafi i nie zamierza stawać się marionetką w świecie sztywnych reguł, przestarzałych zasad i niezrozumiałych uprzedzeń. Na wszystko patrzy po swojemu i dlatego rozprawia się z całym inwentarzem tradycyjnych opowieści o królownach – wieżą oczekiwań, złą czarownicą, groźnym smokiem, najpiękniejszą suknią świata, złotą koroną i przymusem wyjścia za mąż za królewicza.



Taka też jest Klara – uroczą świnką z „Kamienicy” – stawiająca opór dusznemu światkowi dulszczyzny. A może stawiająca opór to zbyt wiele powiedziane, bo Klara długi czas nie dostrzega, że żyjąc na swój sposób, budzi czyjekolwiek złe uczucia. A cała ta książka to wielka pochwała indywidualizmu i niestandardowego podejścia do życia. Pochwała odwagi łamania konwenansów tak, by linia naszego losu wynikała z autentycznych, wewnętrznych potrzeb i doświadczeń, a nie z tego, co wypada i jak być „powinno”.

Poznawanie siebie, umiejętność rozumienia i nazywania emocji, świadomość swoich marzeń, wewnętrznej prawdy, z któ-



Rys. Jona Jung

wą przyszliliśmy tutaj na ten świat i uznawanie jej za ważną, ma niebagatelny wpływ na wybory życiowe, czynienie ich bardziej wiarygodnymi i zgodnymi z tym, kim naprawdę jesteśmy, a nie z tym, co jest akurat modne i intrantne. To również dobra alternatywa dla wszystkich tych Stoneczek, którymi nas karmiono, a które stworzone były tylko po to, by odgadywać i zaspokajać potrzeby otoczenia, zanim ono w ogóle zda sobie z nich sprawę.

Mądre, ciepłe, zabawne i bardzo zaangażowane książki!

Pisząc, czerpałam garściami z wywiadu i recenzji, zamieszczonych na stronie www.qlturka.pl

Zofia Adamczykowa

ŚWIAT DZIECKA OCALIĆ... (O NAJNOWSZYM TOMIE POEZJI KAROLINY KUSEK)

Na początku przywołajmy informację o autorce zamieszczoną w jej ostatnim tomie poetyckim pt. *Obrazki z naszego dzieciństwa*¹, która akcentuje wielostronne wykształcenie humanistyczne i bogaty dorobek literacki pisarki. Czytamy: *Karolina Kusek – poetka, dziennikarka, autorka fraszek, aforyzmów, złotych myśli i tekstów piosenek. Jest absolwentką polonistyki na Uniwersytecie Wrocławskim i Szkoły Muzycznej (klasa skrzypiec) oraz Instytutu Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie. Pracowała w Wydawnictwie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, a następnie jako dziennikarka w „Słowie Polskim” i w „Słowie Powszechnym”. Debiutowała w 1970 roku wierszem „A sio, rakieto!” w czasopiśmie „Miś”, a w 1982 roku zbiorem poezji dla dzieci pt. „Stonecznikowe nutki”. W sumie wydała 15 książek, głównie dla dzieci. Jest też autorką poetyckiej wersji „Dziadka do orzechów” wg Hoffmanna. Swoje utwory drukowała m.in. w takich czasopismach, jak „Miś”, „Świerszczyk”, „Płomyczek”, „Wychowanie w Przedszkolu”, „Życie Szkoły”. Wiersze Karoliny Kusek zostały również opublikowane w antologiach poezji dla dzieci i podręcznikach dla szkół i przedszkoli.*

Poetka obchodzi właśnie jubileusz, który uświetni przygotowywana przez Danutę Muchę – pisarkę dla dzieci i zarazem badaczkę tej literatury – specjalna księga okolicznościowa. Każdy jubileusz skłania zaś do ujęć bardziej ogólnych. Przypomnijmy zatem tytuły kilku tomików wierszy Karoliny Kusek przeznaczonych dla najmłodszych,

wydanych z końcem minionego stulecia: *Na ziemi i wyżej*²; *Spacerkiem przez pole*³; *Barwy lata*⁴; *Z babcią za rękę*⁵. Łączy je ciepły, życzyliwy dla świata i ludzi klimat, zachwyt przyrodą i polskim krajobrazem, malowanym niedorośletemu odbiorcy z dużym wdziękiem, liryzmem i za pomocą oryginalnej metaforyki, odwołującej się do doświadczeń i wyobraźni dziecka, a więc mieszczącej się w granicach jego możliwości percepcyjnych. Przewodnikiem po świecie jest w tych wierszach często babcia, a więc osoba doświadczona, mądra i otwarta w równym stopniu na dziecko, jak i na uroki otaczającego świata. W podobnie ciepłym klimacie – ujawniającym się zarówno w warstwie tekstu, jak też w kolorystyce ilustracji – utrzymany jest kolejny barwny tom tej autorki pt. *Moje krajobrazy. Meine Landschaften*⁶. Jak sugeruje tytuł, poszczególne wiersze drukowane są tu po polsku i w tłumaczeniu niemieckim.

Najnowszy tomik Karoliny Kusek pt. *Obrazki z naszego dzieciństwa* jest również dwujęzyczny, tym razem polsko-angielski. Wydany jest bardzo starannie, ale już przy pierwszym oglądzie książki widać, że nie jest ona przeznaczona dla najmłodszych dzieci. A raczej – nie tylko dla nich. Tomik nie jest bowiem ilustrowany, co stanowi przecież wizualny wyróżnik książki dziecięcej, która z natury swej jest tworem intersemiotycznym. Wydawca operuje tu – poza bielą – wyłącznie barwą nasyconego błękitu, osiągnąjąc w ten sposób ciekawy efekt druku. Ale nie tylko szata graficzna wyznacza typ odbiorcy książki. Zamieszczone w tomie wiersze są z reguły dwuadresowe. Choć dotyczą istotnych zjawisk i problemów ze świata dziecka, to ich przesłania kierowane są do dorosłych, których winna cechować odpowiedzialność za kształt i jakość dzieciństwa *w czas tej współczesnej nam, apokalipsy/gdy*

wszelkie żywioły szaleją – jak pisze poetka w wierszu pt. *Arka*.

Rysem charakterystycznym całej poezji współczesnej „dla dzieci”, zarówno polskiej, jak i europejskiej, jest odchodzenie od adresata intencjonalnego na rzecz uniwersalnego, rezygnacja z tradycyjnie dziecięcych tematów, a nawet gatunków i środków obrazowania. Formuła wierszy „trudnych” w warstwie przesłania poetyckiego to jeden ze sposobów na przekraczanie granicy między poezją „dla dzieci” i „dla dorosłych”. W tę nową poetykę wpisują się *Obrazki z naszego dzieciństwa*, których wieloadresowość zaznacza się w głównej mierze w programowo apelatywnym charakterze wielu tekstów o przesłaniach ukierunkowanych na obronę dziecka i wartości dzieciństwa.

W odniesieniu do poezji każda klasyfikacja wydaje się tyleż trudna, co podejrzana i z reguły bywa „nieszczelna”. Spróbujmy jednakże się o nią pokusić, gdyż wiersze Karoliny Kusek zamieszczone w omawianym tomie układają się wyraźnie w trzy grupy skupione wokół następujących kręgów tematycznych:

- wspomnienie epizodów z dzieciństwa,
- natura jako źródło przeżyć emocjonalnych i estetycznych,
- dziecko w oceanie zagrożeń współczesnego świata.

W pierwszej grupie tekstów pobrzmiewają dwie nuty. Wiersze: *Sukienka w grochy*, *Marynarski mundurek*, *Piętak* (piętak – to chłopak, który chodzi za dziewczynką, czyli depcze jej po piętach) – to dziewczęce wspomnienia utrzymane w pogodnym klimacie. Podobnie jak wiersz *Biały kałoszek*, w którym jednakże ukryty jest już głębszy sens, dotyczący niespełnionych marzeń dzieciństwa, które idą za nami przez całe dorosłe

życie. Ale wspomnienia dzieciństwa bywają też przepełnione niepokojem, bólem i tragizmem, zwłaszcza jeśli sięgają czasu wojny i nalotów (*Sen babci*), kiedy to *kołysanką było syren wycie, / poduszczyką łza mi była, gruz pokryciem (Duch dzieciństwa)*.

Smutek istnienia zaznacza się znacznie silniej w wierszach, które zaliczam do drugiego kręgu tematycznego. Wydaje się, że najbardziej neutralnym emocjonalnie tekstem w tej grupie jest przepięknie zmetaforyzowany wiersz *Rumianki* z incipitem: *Rumianki – / oczy lata / z promykami słońca w źrenicy. / Łagodne, / że tylko przyłożyć do rany [...]*. W pozostałych „obrazkach” poetyckich flory i fauny jest wiele niepokoju, lęku, zagrożenia, ale i współczucia. Wrażliwe oko i serce przewodnika po świecie przyrody dostrzega nie tylko piękno natury (np. w wierszach: *Jeleń, Zachód słońca nad morzem*), ale też wiele niezawinionych tragedii, które są częścią każdego istnienia. Mały zajączek przerażony jest *otwartą paszczą lasu ze szczęką z żelaza (Zajączek)*, ptaki chronią pisklęta przed lisem (*Kuropatwy*), choć nie zawsze udaje się uniknąć tragedii pustego gniazda (*Ptasia Niobe*). Mysz zagrożona jest przez kota (*Mysz*), a polny konik szuka odciętego przez kosę skrzydełka (*Sianokosy*). Podobnie dotknięte przez los są drzewa: здаwałoby się niezniszczalny dąb-siłacz ginie w pożarze (*Dąb*), a pochylona brzoza nie może już ze starości *rozprostować zgarbionych pleców (Brzoza)*. Starość, niemoc, bezradność, ból egzystencjalny, smutek istnienia – to stany emocjonalne, jakie w pełni może pojąć człowiek dorosły, ale tematy te nie stanowią już tabu we współczesnej poezji dziecięcej. Nie omija ich też poetka w omawianym tomie wierszy, choć równolegle porbrzmiewają w nich tony pogodne i optymistyczne (np. *Jutro będzie piękny dzień*).

Centralne miejsce w prezentowanych tu „obrazkach poetyckich” zajmuje tematyka skupiona wokół współczesnych zagrożeń dziecka i dzieciństwa, co deklaruje poetka wprost w zamykającym tom wierszu pt. *Arka*:

*Wysyłam wiersze jak arkę Noego
w życia wzburzone fale.
A w arce tej DZIECKO
z gołębiem i kwiatkiem...
Wszak w niej chcę ŚWIAT DZIECKA
ocalić [...]*

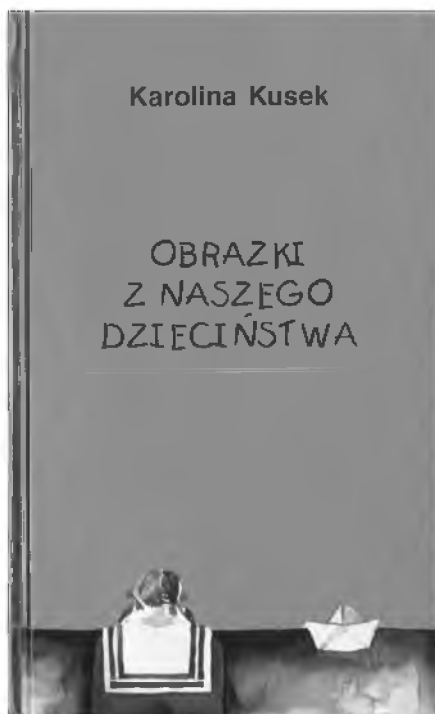
Owa próba ocalenia współczesnego dziecka i dzieciństwa przejawia się w podejmowaniu tematów i zjawisk bolesnych, które ranią dziecko i okaleczają dzieciństwo. I tak bohaterem lirycznym jest na przykład dziecko samotne, które żyje wprawdzie w dostatku, lecz nie ma się do kogo przytulić i z kim porozmawiać, gdyż zapracowani rodzice są gośćmi w domu (*Jasiowe marzenie*). Bolesnie dotknięte przez los jest dziecko żyjące w biedzie – pozostaje ono nie tylko bez szans na zaspokojenie swoich marzeń (*Moje szczęście*), ale również bez możliwości rozwoju uzdolnień (*Nieuskrzydleni*) z powodu „ślepowroniego”, czyli nierównego podziału wspólnych dóbr. Współczucie budzi dziecko wzrastające w atmosferze rodzinnych kłótni (*Kłótnia*), dla którego swoim „piorunochronem” może być jedynie babcia (*Piorunochron*), a także dziecko osierocone (*Laurka dla mamy*) lub porzucone przez najbliższych, szukające domu (*Dziecko niczyje; Szukam rodziców*). Inne wiersze dotyczą równie istotnych problemów społeczno-pedagogicznych, takich jak niewłaściwe wzorce wychowawcze (*Twarz lalki Barbie*) czy przemoc wśród rówieśników (*Bokser*). Z ogromną ekspresją malowane są oskarżycielskie „obrazy” głodnych dzieci afrykańskich, *tych czarnych róż w świata bu-*

kiecie, dokarmianych wprawdzie dzięki pomocy humanitarnej, ale zdaje się tylko po to, by tę agonię głodu przedłużyć (Dzieci słońca). Bezbrzeżnym niepokojem i smutkiem przepełniają też obrazy „dzieci wojny”, co w *dłoniach miast książek / trzymają granaty (Macoszy świat)*.

Ukazując „macoszy świat”, poetka występuje w obronie dziecka i dzieciństwa, uwrażliwia na dziecięce tragedie, uczy empatii. Zamieszczone w tomie „obrazki” posiadają wymowę oskarżycielską, ale jednocześnie przepełnione są miłością do dziecka i czułym współczuciem dla całego żyjącego świata. Wzbudzają zarazem głębsze refleksje, uczą postawy humanitarnej i przepojone są wiarą w czyste dziecięce serca, które mogą zmienić oblicze świata. Świadczy o tym wymowne przesłanie wiersza pt. *Pasek Matki-Ziemi*. Czytamy w nim: *Chciałam objąć ramieniem / Matkę-Ziemię, / ale za gruba była w pasie. / Zawołałam: – Ludzie, pomóżcie! [...] / Czarni, żółci i biali / niechętnie sobie ręce podawali. / Zwaśnił ich kolor skóry [...] / Udało się to dopiero dzieciom z różnych krajów, bo wszystkie serca ten sam kolor mają.*

Ale przede wszystkim wiersze te angażują emocjonalnie. I to zarówno ze względu na podejmowaną w nich tematykę, jak też dzięki specyficznym sposobom poetyckiego obrazowania. Szczególną rolę w budowaniu nastroju spełnia na przykład powtarzający się w wielu tekstach motyw łyż jako synonimu smutku i wzruszenia: *dziecko w oczach ma tylko łyż tak ogromne, / jak spadające z nieba gwiazdy; łyż atramentu z pióra mi kapie (Szukam rodziców); Grajek odjął od ust rękę. / Nuta mu wypadła z brzękiem / i na bruku rozbryzgała się jak łyż (Melodia na psią nutę); Wtedy spod paznokcia / jego serdecznego palca / wypłynęła łyż tego malca*

(Bokser); *Poduszczką łyż mu była (Dziecko lipca); A ten ból, ta rozpacz, te łyż [...] / wysypały mu się spod powiek piaskiem (Ptasia Niobe); łyż atramentowa w niespełnionych rymach (Poetycka posucha); Słońce – / senne oko dnia, / a pod nim morza łyż (Zachód słońca nad morzem)*. Tego typu metafory-



ka buduje klimat liryczny bliski poezji Marii Konopnickiej, żarliwej obrończyni pokrzywdzonego dziecka.

Omawiany tom wierszy Karoliny Kusek – podobnie jak miało to miejsce w przypadku twórczości wspomnianej poetki czasów pozytywizmu – należy uznać za poezję zaangażowaną, w najszlachetniejszym znaczeniu tego słowa. Zaangażowaną w swój czas, a więc aktualną, reagującą żywo na krzywdę dziecka bez względu na jego sta-

tus społeczny i kolor skóry. Poetka nie unika tematów trudnych. I w tym sensie jej wiersze posiadają wymiar dydaktyczny, choć elementy wychowawcze rzadko dochodzą do głosu w postaci bezpośredniej, jak na przykład w aforystycznej puencie wiersza pt. *Bławkowe pole: Piękno cię zachwyci, / lecz tylko chleb nasyci*. Przesłania dydaktyczne z reguły spojone są z kategorią estetyczną, co jest niewątpliwym walorem utworów dziecięcych w ogóle.

Walorem warsztatu poetyckiego Karoliny Kusek jest nadto oszczędność słowa i wręcz paidialna metaforyka. Poetka stara się opisywać świat podobnie, jak robiłoby to dziecko, które cechuje naturalna skłonność do odrealniania, antropomorfizacji i szukania podobieństw rzeczy i zjawisk. Niech potwierdzą to wybrane z wierszy poetyckie frazy: *rumianki – oczy lata z promykami słońca w żrenicy; Ziemia to [...] przesuwany na nitce orbity piasku koralik; afrykańskie dzieci – te czarne róże w świata bukietcie; słońce – sennie oko dnia; otwarta paszcza lasu; zmrokmi czarne okulary włoży*. Tak oryginalna, a zarazem niezwykle plastyczna metaforyka tworzy liryczny klimat, ale może też prowokować niedorosłego odbiorcę do przekładu na rysunek jako swoistej konkretyzacji, tym samym ucząc rozumienia języka poetyckiego.

Wobec takich dowodów kunsztu literackiego nie sposób dać wiary wyznaniu poetki zawartemu w wierszu pt. *Poetycka posucha*:

*Patrzę w kartkę papieru –
biała plama nie rozszczepiła się
w wiersza tęczę.[...]
Pusty kałamarz we mnie.
Na dnie osad tylko.
I ta zatopiona w nim stalówka.*

Białą plamę papieru zapełniają w tym tomie wiersze ważne i mądre, napisane w cieniu Pegaza, ku któremu zwraca się poetka w niejednym ze swoich utworów (np. *Do Pegaza*). To są wiersze ukazujące różne wymiary człowieczeństwa, dlatego nadają się do wspólnego czytania i przeżywania przez dorosłych i dzieci. Warto ich potencjał intelektualny i estetyczno-emojonalny wykorzystać zarówno w instytucjach wychowania, jak i poza nimi.

Polecając czytelnikom *Obrazki z naszego dzieciństwa* z uwagi na ich szczególnie wymiar ideowy oraz oryginalny sposób obrazowania, chcę też podkreślić staranną i bogatą szatę edytorską tomu: kredowy papier, twarda złota okładka z elementami graficznymi nawiązującymi do tematyki wierszy. Nadto wydawca wzbogacił książkę o cenny wykaz pozycji zbieżnych tematycznie z *Obrazkami...* Karoliny Kusek, co niejako osadza ją w szerszym kontekście i może być niezwykle przydatne dla osób profesjonalnie związanych z edukacją i wychowaniem. Pozostaje jeszcze kwestia oceny jakości przekładu tekstów na język angielski, która wykracza poza zakres moich kompetencji, toteż ją pomijam.

¹ K. Kusek, *Obrazki z naszego dzieciństwa. Glimpses of our Childhood*. Przekład A. Jelińska-Zelazny. Bydgoszcz 2009, s. 119.

² Taż, *Na ziemi i wyżej*. Wrocław 1985.

³ Taż, *Spacerkiem przez pole*. Warszawa 1988.

⁴ Taż, *Barwy lata*. Il. A. Budka. Katowice 1989.

⁵ Taż, *Z babcią za rękę*. Posłowie R. Waksmund. Wrocław 1996.

⁶ Taż, *Moje krajobrazy. Meine Landschaften*. Il. K. Kołodziej. Posłowie G. Leszczyński. Wrocław 2005.

DZIENNICZEK ZAKRĘCONEJ NASTOLATKI

Twórczość dla młodzieży Renaty Opali nie jest chyba dostatecznie zauważana ani przez krytykę, ani przez badaczy. Próżno szukać jej nazwiska w *Słowniku literatury dziecięcej i młodzieżowej* pod red. Barbary Tylickiej i Grzegorza Leszczyńskiego (2002), chociaż jej książki cieszyły się zainteresowaniem młodych czytelników już w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Opala, podobnie jak Joanna Kulmowa, w pisarstwie dla dzieci i młodzieży nie ulega modom literackim czy najnowszym trendom. Dobrze natomiast wie, czym jest i powinna być książka dla młodych odbiorców. Proponuje więc młodym ludziom w swoich utworach zabawę, rozrywkę, wciągając ich w ten sposób w opowiadane w nich historie. Autorka zdaje sobie sprawę z tego, że przede wszystkim książka dla niedorosłych czytelników winna pomagać im w uporaniu się z różnego typu dylematami życiowymi i w rozwiązywaniu problemów. Od nich przecież we współczesnym świecie młodzi ludzie nie są wolni.

O znaczeniu książki w wychowaniu młodego człowieka badacze mają często zdania podzielone, ale co do jednego zgadzają się wszyscy: nie można zaprzeczyć, że czytanie wpływa na rozwój intelektualny i emocjonalny dorastających. Bruno Bettelheim uważał, że istotnym zadaniem tej literatury jest budzenie chęci do życia¹. Można dyskutować nad sposobem przekazywania wartości w książkach dla dzieci i młodzieży, lecz należy się zgodzić, że powinny one dostarczać wzorców zachowań. Współcześni twórcy czasem jakby o tym za-

pominali, traktując młodych odbiorców na równi z dorosłymi, lecz to problem na oddzielne refleksje.

Renata Opala zdaje sobie sprawę z tego, jakie zadania od dawien dawna spełniała literatura dla młodzieży. Zna jej funkcje podstawowe: wychowawczą i poznawczą. W nich mieszczą się także funkcje: kompensacyjna, psychoterapeutyczna, emocjonalna, dydaktyczna².

Autorka *Słonecznikowej dziewczynki* pamięta, że książka powinna nie tylko bawić, ale również uczyć, przekazywać wiedzę o świecie, wpływać na wolę i uczucia, pomagać w ukształtowaniu zainteresowań³. W jej utworach jest nastrój, ciepła atmosfera i z prostotą ukazywane postawy bohaterów.

Gdy Mirabelka popadła w tarapaty i porwano ją do Królestwa Ciemności, wydoszła się stamtąd tylko dzięki własnym umiejętnościom i pracowitości:



Rys. Agnieszka Kłos

– *Chyba jestem chora, Mirabelko. Nie będę mogła wstać. Musisz wszystko zrobić sama.*
– *Przecież ja niczego nie umiem! – rozżłościła się Mirabelka. – Zmęczone przy pracy!*

Innego wyjścia jednak nie było. Rozpaliła ogień, przygotowała herbatę, wyprała i wykrochmaliła fartuszek, wszystko pod dyktando niani, która niespodziewanie zachorowała⁴.

Mirabelka, córka władców Słonecznikowego Królestwa z leniwej, niepostusznej i krnąbrnej księżniczki stała się postuszną, pracowitą dziewczynką. Tymi cechami



zjednywała sobie mieszkańców Królestwa Ciemności.

Ostatnio w krakowskim wydawnictwie „Skrzat” ukazała się książka Renaty Opali dla nastolatek *Dzienniczek zakręconej nastolatki*⁵. Jest to urocza lektura. Renata Opala, lekarz stomatolog, w pisarstwie stosuje również zawodową dokładność i precyzję, zwłaszcza jeśli idzie o operowanie językiem. Wychodzi to tylko na dobre jej twórczości.

Najczęściej ukazuje bohaterów poprzez pewne cechy charakteru. Tak jest w jej książkach dla młodszych czytelników i tak dla starszych. Tak też jest w *Dzienniczek zakręconej nastolatki*.

Dwunastoletnia albo może nieco młodsza Asia Muszyńska jest dowcipna, nieco leniwa, co w tym wieku często się zdarza, roztrzepana, niedokładna w wykonywaniu obowiązków, ale wytrwała w pisaniu dzienniczka. Charakteryzuje w nim życie rodzinne państwa Muszyńskich od 8 maja do 3 września (rok nie jest podany). Jest w tej charakte-

rystyce szczerza i nie przesadza w ocenach. Potrafi też krytycznie spojrzeć na siebie:

Mama weszła do kuchni, rozejrzała się, podeszła do zlewozmywaka i musnęła palcem stojący na suszarce talerz. Następnie spokojnym, prawie obojętnym głosem powiedziała: „Tłusty, powtórka”. I wyszła. Mogła walnąć mnie w ramię? Mogła, jak to się mówi, trzepnąć mnie ścierą przez łeb? Ale nie. Mama jest ponad to. Spokojna, opanowana. To wszystko przez ten KURS RADYKALNEGO WYBACZANIA. Nie bardzo wiem, czego tam uczą, ale raz w tygodniu wychodzi na trzy godziny i wraca niczym anioł. Jeszcze parę lekcji i żywcem pójdzie do nieba. Albo przejmie rolę Anioła Stróża naszej rodziny, a tego, który dotychczas się nami opiekuje, będzie można zwolnić i odesłać z powrotem do nieba. Ja w swoim domu na pewno będę miała zmywarkę⁶.

Zapiski głównej bohaterki w dzienniczku, mimo wielu krytycznych uwag, wskazują dobitnie, jak wielką wartością jest dla niej jej rodzina, dom, przekomarzania i kłótnie z siostrą Ludwiką, wymagania mamy. Dla Opali przestrzeń domu rodzinnego w literackich kreacjach jest istotną sprawą.

Gertruda Skotnicka w szkicu *Jaka jesteście polska rodzino we współczesnej problematyce dla dzieci i młodzieży?* omawia typy rodzin, wykorzystując w interpretacjach literaturoznawczych wyniki badań socjologów i psychologów nad rodziną⁷.

Skotnicka w literackich portretach rodzin wyróżnia zimne klimaty rodzinne i ciepłe klimaty rodzinne. Przyczyną tych pierwszy w beletrystyce jest najczęściej bezkrytyczny stosunek do teorii wychowania, doktrynerstwo, przesadny racjonalizm, egoizm, oschłość emocjonalna, dystans.

Ciepłe klimaty rodzinne natomiast oparte są na miłości wszystkich członków rodziny⁸.

Za ciepłymi klimatami w rodzinie opowiada się Renata Opala w *Dzienniczku*... Jej nastoletnia bohaterka, mimo że nieco w nim zrędzi (to przywilej jej wieku), dobrze wie, dlaczego własnego domu nie zamieniłaby na żaden inny:

Kolację jemy wszyscy razem. To taki nasz domowy obyczaj. Nikt się nie spieszy. Omalimy bieżące wydarzenia i problemy (czasami i stopnie)⁹.

Atmosferę w rodzinie Muszyńskich pokazuje w *dzienniczku* Asia i wiadomo, że dba o nią mama: *Nie mam żadnej świeżej koszulki na w-f. Zapomniałam wyprać. Nieśmiało poprosiłam mamę o zwolnienie z tej jednej lekcji, ale ona słodkim głosem (to po kursie wybaczenia), powiedziała, żebym nie była jak ten wąż w raju, który namawia do grzechu. Wzięłam więc najczystsza z tych niewypranych¹⁰.*

Ojca dziewcząt poznajemy natomiast poprzez prezentację jego zainteresowań. Rodzina Muszyńskich to normalnie funkcjonująca rodzina: każdy w niej ma swoje miejsce, zna je i czuje się potrzebny. Dziewczęta mają obowiązki w domu, ale czują się w nim bezpieczne. A kiedy trzeba, pomagają innym. Wzrusza historia Marysi, którą bohaterka poznała w szpitalu. Jej los w całej rodzinie Muszyńskich wyzwolił wiele energii do działania:

Po kolacji długo nikt nie wstawał od stołu. Babcia była zamyślona, a na jej czole rysowała się głęboka zmarszczka.

- *Oczym mama rozmyśla? – spytał babcie tata. – Widzę, że ma mama jakiś problem.*
- *Zastanawiam się nad losem Marysi, tej małej dziewczynki, która zaczęła nas na korytarzu.*
- *Ordynatorem oddziału jest Witek Krasucki. Mój znajomy. Jutro do niego zadzwonię i zapytam.*
- *Mama i tak już poczyniła pewne kroki – włączyła się moja mama. – Tylko że jak*

będzie mama robić prezenty na prawo i lewo, to nie starczy emeryturki, którą tylko raz przynosi listonosz.



Rys. Agnieszka Kłos

– *Kupiłam tej małej cztery jabłka i trochę winogron, ale nie mogłam inaczej. Ona od pół roku przebywa w szpitalu i nikt jej nie odwiedza. Małe dziecko, szczególnie chore, potrzebuje kogoś bliskiego. Potrzebuje miłości, czułości, przytulania... Czytanie książek to nie wszystko, co możemy zrobić.*

Wzamyśleniu, starając się nie szurać krzesłami, wstawaliśmy od stołu i udawaliśmy się, każdy do swojego kącika, by w ciszy zastanawiać się nad problemami ludzkiego życia¹¹.

Postawy dziewczynek budują przykłady dorosłych. W sumie starania Muszyńskich doprowadzą do tego, że chora Marysia spotka się z matką, która ją porzuciła, a miłość pomoże jej odzyskać radość życia. Dziewczynki czuwają też nad sąsiadką, starszą panią, która nie radzi sobie z różnymi zwykłymi czynnościami domowymi.

Po prostu Renata Opala pokazuje, jak w rodzinie dziecko uczy się miłości, bo jeśli ona jest w rodzinie, pomaga przetrwać wszelkie przeciwności losu. To dobra książka i mądra. Takie książki są chyba poszukiwane przez współczesne nastolatki. Szkoda, że redakcyjnie jest trochę niestarannie przygotowana: rażą w dialogach podwójne wyróżniki (myślniki i cudzysłowy). Jej nośności treściowej nie zakłócają ilustracje Agnieszki Kłos. Są dyskretne i dowcipne.

R. Opala, *Dzienniczek zakręconej nastolatki*, il. Agnieszka Kłos, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2009.

¹ B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. Oznaczeniach i wartościach baśni*, Warszawa 1985.

² A. Baluch, *Samodzielna lektura – własne odkrycie świata. Sztuka i dorastanie dziecka*, Warszawa 1981; J. Czachowski, *Dziecko odbiorcą kultury (pryswajanie literatury przez uczniów – uwarunkowania rozwojowe)*, „Nowa Szkoła” 2007, nr 5.

³ R. Opala, *Słonecznikowa dziewczynka*, Poznań 1988.

⁴ Tamże, s. 21.

⁵ R. Opala, *Dzienniczek zakręconej nastolatki*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2009.

⁶ Tamże, s. 8.

⁷ G. Skotnicka, *Jaka jesteś polska rodzino we współczesnej beletrystyce dla dzieci i młodzieży? Rekonesans tematycznie-problemowy*, [w:] *Kultura literacka dzieci i młodzieży u progu XXI stulecia*, red. J. Papuzińska i G. Leszczyński, Warszawa 2002, s. 79–98.

⁸ Tamże.

⁹ R. Opala, *Dzienniczek...*, s. 9.

¹⁰ Tamże, s. 31.

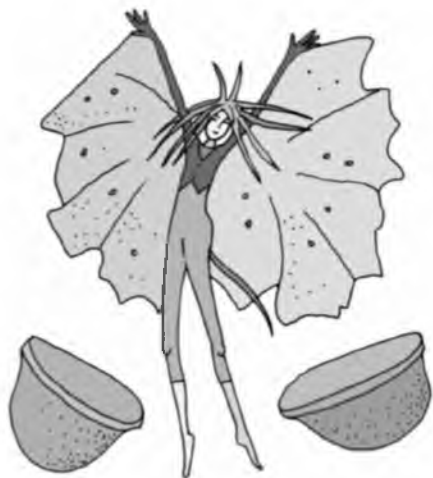
¹¹ Tamże, s. 62–63.

Zofia Adamczykowa

SKĄD JESTEM? – O BAŚNI ZOFII BESZCZYŃSKIEJ

Zofii Beszczyńskiej nie trzeba przedstawiać na łamach „Guliwera”, gdyż jej nazwi-

sko pojawiało się w tym piśmie kilkadziesiąt razy. Znana poetka i pisarka dziecięca wydała ostatnio nową książeczkę pt. *Skąd się biorą wilki?*, którą można by określić jako baśń poetycką. Głównie ze względu na poetycki sposób stawiania pytań w rodzaju: *co kieł-*



Rys. Elżbieta Krygowska-Butlewska

kuje z deszczu?; co rośnie z obłoków?; skąd się biorą kamienie? oraz udzielanie w planie poetyckim odpowiedzi na pytania, skąd się biorą zwierzęta. A biorą się one zarówno z rzeczywistego miejsca istnienia, jak i z naszej wyobraźni, na przykład: *tygrysy – z gorącego piasku; krokodyle – z rzecznego mułu; żyrafy – z wędrówek słońca przez liście* itp. Ale ta niewielka książeczka posiada walory poetyckie także z uwagi na liryczną jakość obrazowania oraz wierszowane wstawki wplecione w narrację. Cóż, nie dziwi to, wszak autorka jest poetką!

Bohaterką baśni jest Ania, istota dociekliwa, która chce naocznie sprawdzić pochodzenie zwierząt. W tym celu postanawia wyruszyć w podróż do Afryki. Zatrzymuje się jednakże w tajemniczym ogrodzie, gdzie dzieją się nieprawdopodobne i zdumiewające zdarzenia. Najpierw dziewczynka jest

świadkiem niezwykłych narodzin elfa, który wydstaje się z egzotycznego owocu podobnego do orzecha i odfruuwa w dal. Potem spotyka ślimaki, którym w zwiedzaniu świata przeszkadzają muszle dźwigane niczym garby na grzbietach. Są to czarodziejskie ślimaki, śpiewające pełną skargi pieśń:

*my ślimaki nieboraki
domek mamy
byle jaki!
Czy to słońce,
czy to burze
nie chcemy w nim
mieszkać dłużej.*

Następnie dochodzi do spotkania Ani z dziewczynką o niezwykłym imieniu Anabella, która pojawia się na lwie niczym na koniu. W magiczny sposób dziewczynki przenoszą się do Afryki po to, aby zobaczyć, jak lwy wyrastają z traw na sawannie, a żyrafy powstają ze słońca błyskającego przez liście. I tu pojawia się jeden z wielu niezwykle plastycznych i czarodziejskich opisów: *Słońce świeciło wciąż mocno, chociaż napływający wieczór barwił niebo na coraz bardziej pomarańczowy kolor. Gęste korony wysokich akacji rzucały długie cienie na ziemię i niebo, a ostatnie promienie słońca sączyły się przez nie jak przez sito. I tak migotały, tak migotały, aż nie wiedzieć kiedy zamieniły się w długie żyrafie szyje. Żyrafy rosły więc od liści w dół: od szyi przez tułów do nóg. Jak widać, opis ten – zgodnie z konwencją baśni – sytuuje się na granicy realizmu i fantastyki.*

Potem mała bohaterka w magiczny sposób wraca do tajemniczego lasu (tu widoczna jest pewna niekonsekwencja, bowiem to samo miejsce określa się raz jako „tajemniczy ogród”, innym razem zaś jako „tajemniczy las”), ale na tym nie kończą się jej przygody. Spotyka jeszcze tygrysa, pięk-

nego złoto-brązowego drapieznika o giętkim ogonie, który tak naprawdę jest pluszową przytulanką. Skoro wcześniej stwierdzono, że tygrysy „biorą się z gorącego piasku”, dziewczynka odnosi go na plażę, zyskując ogromną wdzięczność zwierzątka. Ale najbardziej zaskakującą i najbarwniejszą przygodę przeżywa Ania, spotykając dziwnego stworka, który okazuje się być Tęczakiem, czyli istotą zrodzoną z tęczy. Opis stworka jest tak bardzo plastyczny, że może inspirować małego odbiorcę do konkretyzacji w postaci rysunku: Stworek miał skórę zie-



Rys. Elżbieta Krygowska-Butlewska

loną jak liść, ale połyskującą niby wodny kamień. Miał też cztery łapki i ogon, ale stał wyprostowany. Jego pyszczek był ruchliwy i pełen wdzięku, z czoła wyrastała para złotych rogów. A z ramion skrzydła barwne jak u motyla. Przy tym potrafił zmieniać kolory niczym kameleon. Spotkaniu Ani ze stwor-



Rys. Elżbieta Krygowska-Butlewska

kiem towarzyszyło barwne zjawisko tęczy, z której *już, jak ze zjeżdżalni, zaczęło się zsuwać całe mnóstwo istot podobnych do Tęczaka, a każda innego koloru.*

Następnie tajemniczy las (ogród?) zamiera w ciszy, a spoza wierzchołków sosen wychyla się księżyc i w oddali rozlega się wycie wilka. Takie ujęcie fabularne wydaje się oczywiste, wszak według powszechnej wiedzy wilki winny wyć do księżyca. Jednakże nie udało się w świecie przedstawionym potwierdzić przypuszczenia, że wilki *powstają z kosmatego śniegu*, ponieważ akcja baśni rozgrywa się latem, a w dodatku w tym miejscu dobiega końca. Ania postanawia więc, że innym razem znów wyruszy w podróż, aby dalej sprawdzać, skąd biorą się zwierzęta. Zakończenie baśni pozostaje więc w pewnym sensie otwarte. Pozwala bowiem małemu odbiorcy snuć opowieść dalej według dostarczonej mu matrycy, ale równocześnie zapowiada jej kontynuację: *Zaparę*

dni wyruszę gdzieś znów – postanawia bohaterka wędrówki.

Jak widać, fabuła omawianej baśni jest skromna. Przypód niewiele. Bo też książeczka przeznaczona jest dla młodszych dzieci, o czym świadczy ponadto jej szata edytorska (podział na małe rozdziałiki, zróżnicowany druk i rozmiar czcionki) oraz barwne, stylizowane ilustracje i winiety, wykonane przez Elżbietę Krygowską-Butlewską, które wiernie podążają za tekstem i ułatwiają małemu dziecku jego konkretyzację, pogłębiając zarazem nastrój baśni. Leśno-przyrodniczy klimat opowieści podkreśla też zielony kolor papieru, który doskonale harmonizuje z barwnymi ilustracjami dostosowanymi do poziomu percepcyjnego dzieci, co w najmniejszym stopniu nie obniża ich wysokich walorów estetycznych.

Podkreślając wartość książeczki Zofii Beszczyńskiej, należy też dostrzec jej zakorzenienie w tradycji literackiej. Dla nie-



dorostego odbiorcy ważne jest bowiem obracanie się w kręgu już wcześniej rozpoznanych elementów literackiego świata. Postać elfa, zwierząt egzotycznych oraz intrygującego dzieci swym kształtem ślimaka, wreszcie tytułowego wilka – znają już dzieci z różnych wierszyków i bajek. Są też skłonne uwierzyć w istnienie uroczego Tęczaka, bo z przedziwnymi stworkami typu Smerfy czy Muminki oswoiła je wcześniej literatura i telewizja. Z kolei „tajemniczy ogród” w pewnym sensie zapowiada późniejszą lekturę F. Burnett. Autorka zatem z pewnością i z umiarem poszerza wiedzę i rozwija wyobraźnię dzieci poprzez wprowadzenie nowych elementów, licząc się z mechanizmem dziecięcego odbioru literatury.

Baśń *Skąd się biorą wilki?* wkracza nadto w obszar filozofii dziecięcych pytań zarówno o to, co można racjonalnie wyjaśnić, jak i o to, co musi pozostać wyłącznie w sferze naszych domysłów i wyobraźni. Nadto pytanie, skąd się biorą zwierzęta, może prowadzić dziecko do pytania: skąd się biorę i kim jestem ja? A zatem zarówno na płaszczyźnie artystycznej, jak i w warstwie przesłania jest to wartościowa i godna polecenia baśń dla dzieci przedszkolnych.

¹ Z. Besczczyńska, *Skąd się biorą wilki?* II. Elżbieta Krygowska-Butlewska. Wyd. Milla. Seria: Perełki Mili. Poznań 2009.



PRZEKRACZANIE BAŚNI

Maria Ostasz

MATKI I CÓRKI W BAŚNIACH. WPROWADZENIE DO LEKTURY POSTACI

Wyraźne ślady postaci kobiety pierwotnej, prymitywnej, dzikiej, działającej instynktownie zawierają gatunki literatury ludowej, w tym baśni, stanowiąca niezwykle bogaty jej obraz. Baśniowy obraz kobiety zostanie przedstawiony w perspektywie strukturalnej, psychoanalitycznej i archetypowo-kulturowej. Do analizy i interpretacji zostały wybrane najbardziej znane i popularne baśnie: o *Jasiu i Małgosi*, *Czerwonym Kapturku* i *Kopciuszku*. Należą one do swojego kanonu bajkowej lektury. Wydaje się, że adekwatnie odzwierciedlają podstawowe problemy ludzkie, problemy pierwot-

nych kobiet: matek i córek. Są interesujące, bo zawierają archetypy związane z rolą kobiet. Są atrakcyjne, bo budzą naturę kobiety w podstawowych rolach.

Baśnie oddziałują na naszą sferę świadomą, jak i nieświadomą dzięki swej mistrzowskiej prostocie, wywierając głęboki wpływ emocjonalny. Przedstawione w nich szczegóły mają określony jawny sens, odczytywany przez naszą świadomość, ale zarazem w warstwie głębokiej, wiążącej się z dodatkowymi znaczeniami, rozpoznawane są przez nieświadomość czy podświadomość, dotyczą sfery nazwanej przez Junga „nieświadomością zbiorową”.

Wszystkie opowieści biorą początek z ludzkiego, przeżytego doświadczenia oraz wielopokoleniowych prób opowiedzenia o nich. Bajka była od zarania dziejów ważną lekturą. Jest bowiem gatunkiem oral-

nym, przekazywanym ustnie przez kolejne pokolenia, służąc kompensacji, zabawie i wychowaniu jeszcze niepiśmiennemu człowiekowi. Ważnym przedmiotem badań wielu dziedzin stała się zasadniczo dopiero w XX w. w głównych ośrodkach naukowych świata: szkole skandynawskiej, rosyjskiej i germańskiej. Okazało się bowiem, że bajka kryje wiele informacji o człowieku – o jego pierwotnej naturze, że jest zwierciadłem psychologicznym, socjologicznym, kulturowym i językowym człowieka. Warto przypo-



Rys. A. Stieren

mnieć o najważniejszych badaniach inspirujących te rozważania.

Polski badacz Julian Krzyżanowski uporządkował tę twórczość według wątków i motywów – powstało dwutomowe dzieło: *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*¹, które okazało się bardzo podobne do opisu bajek powstałego w tym samym czasie w szkole skandynawskiej.

W badaniach nad folklorem wyróżniała się szkoła rosyjskich formalistów (de Saussure, badania *skazki*), a przede wszystkim strukturalista Włodzimierz Propp, którego *Morfologia bajki*², przedstawiająca na podstawie stu bajek ze zbioru Afanasiewa teorię formuł bajkowych jako morfemów, stała się światowym naukowym bestsellerem.

Podobnie można mówić o psychoanalitycznym dziele Bruno Bettelheima *Cudowne i pożyteczne. O znaczeniach i wartościach baśni*³. Dzieło jest „cudowne i pożyteczne”, jak przedmiot jego analizy. Zawarte w nim interpretacje przekonują, że jeśli mały odbiorca przeżyje określony problem czy lęk z bajkowym bohaterem, np. z Jasie i Małgosią, to bajkowe doznanie będzie działało jak przeciwciała po szczepionce, gdyby w jego życiu pojawiło się podobne zmaganie⁴. Badacz bowiem udowodnił, że bajka stanowi treści symboliczne mocno oddziałujące na odbiorcę identyfikującego się z bohaterem bajkowym. Im dziecko mocniej przeżywa wraz z bohaterem jego problemy, tym głębiej i skuteczniej baśń oddziałuje na jego psychikę. Wciąż zagadką dla badaczy pozostaje pytanie, dlaczego niektóre wątki bajkowe znają wszystkie pokolenia, dlaczego dane dziecko pragnie słuchać treści symbolizujących określony problem psychologiczny wielokrotnie. Można sformułować przypuszczenie, że mały odbiorca mierzy się z podobnym problemem, jakiego doznają baśniowi bohaterowie. Prawdopodobnie każde dziecko, które po raz pierwszy pozostawia się w przedszkolu, przeżywa lęk przed odłączeniem, jak bajkowi bohaterowie Jaś i Małgosia. Nie jest pewne, czy wrócą po nie rodzice. Niektóre dzieci taki lęk przejawiają płaczem każdego ranka.

Współczesnym polskim bajkologiem jest niewątpliwie Jolanta Ługowska. Jej pra-

ce mają wymiar strukturalno-semiotycznogenologiczny. Należy do nich przede wszystkim *Ludowa bajka magiczna jako tworzywo literatury*⁶, praca będąca nowatorskim oglądem bajki oraz najnowsze dzieło uczonej *W Fantazjanie i gdzie indziej*⁶.

Należy też wspomnieć o najważniejszych wyborach bajek, w których występują różnorodne kreacje matek i córek: staroruskie bajki ze zbioru Afanasjewa, *Bajki braci Grimm*, *Bajki Tysiąca i jednej nocy*, Jeana la Fontaine'a, Charlesa Perraulta, bajki polskie Kazimierza Wojciechowskiego oraz Stefanii Wortman, np. znany wybór *U złotego źródła* (pozostający wciąż w kanonie lektur szkolnych). Stefania Wortman jest swoistym polskim Bettelheimem. Tuż po wojnie prowadziła świetlicę na warszawskim dworcu kolejowym. Znaleziona na zgłiszczach zbioru baśni czytała małym warszawskim podróznikom. Po latach napisała książkę *Baśni w literaturze i życiu dziecka. Co i jak opowiadać*⁷, wskazując na czytelnicką rolę baśniowych postaci.

Postacie bajkowe nie zostały jednak wyczerpująco omówione, choć dotychczas zajmowali się tym problemem znani badacze. Pojęcia lektury postaci użył Piotr Kowalski w artykule o postaci dziecka zamieszczonym w „Literaturze Ludowej”⁸. Dostrzegł magiczne wyobrażenia postaci dziecka, stającego się personą dopiero w akcie magicznego ścięcia włosów, obrzezania itp. Jolanta Ługowska zaś dokonała porównania natężenia sakralności anioła męża w baśni bretońskiej i polskiej tradycji ludowej⁹. Dorota Biedak omówiła postać diabła w literackich podaniach i legendach. Autorka dowodzi, że pejoratywność tej postaci zostaje w literackim tekście znacznie złagodzona¹⁰. Baśnie „bez dobrych wróżek” zinterpretowała Joanna Tabor¹¹. Natomiast praca Clarissy Pikoli Ester o intrygującym tytule *Biegnąca*

z wilkami analizuje archetyp kobiety zawarty głównie w baśniach i mitach. Nie wszystkie sformułowane w tych badaniach wnioski można łatwo zaakceptować, niektóre są intrygujące, ale i budzące refleksje. W wymienionych pracach prowadzono ogląd z różnych perspektyw, wszystkie miały także wymiar antropologiczny.

Można stwierdzić, że grono postaci w bajkach jest dość ograniczone. Wśród nich postacie kobiet są chyba najbardziej bogato i wielostronnie zobrazowane. Występują tu bowiem: córka i pasierbica, siostra Jasia – Małgosia, nastolatka – Czerwony Kapturek, księżniczka i Kopciuszek, żona, matka (chrzestna matka) i macocha, babcia, wróżka i wiedźma czy czarownica.

Strukturalne rozpoznanie tego obrazu należy rozpocząć od baśni o *Jasiu i Małgosi*, ponieważ występują tu mocno zarysowane postacie kobiece, w tym trzyletnia Małgosia w roli siostry młodszego Jasia i córki oraz ich matka (macocha) w roli żony, a także wiedźma czy czarownica¹². Jaki jest udział postaci kobiet w strukturze tej bajki? W których funkcjach są one osobami działającymi?

Sytuacja wstępna: Stanowią ją w tej opowieści informacja o biedzie panującej w domu drwała i jego żony, mieszkających pod wielkim, ciemnym lasem.

I funkcja – brak: brak środków potrzebnych do wyżywienia Jasia i Małgosi.

II funkcja – opuszczenie domu: wyprawa całej rodziny do pracy przy wyrębie lasu. Matka daje po kawałku chleba dzieciom, jako posiłek na cały dzień. Małgosia chowa obydwu kawałki do swojego fartucha, bo młodszy od niej Jaś ma w kieszeniach zabawki w postaci kamyków.

III funkcja – poddanie próbie bohatera: pozostawienie dzieci, które muszą radzić sobie same w lesie.

IV funkcja – zdobycie magicznego środka: śnieżnobiały, pięknie śpiewający ptak zwraca na siebie uwagę małych bohaterów.

V funkcja – doprowadzenie bohaterów do miejsca, gdzie znajduje się przedmiot ich poszukiwań (pożądania): ptak siada na dachu domu ze smakotyków.

ZOFIA SZANCEROWA

ULUBIONE BAJKI

Ilustrował

JAN MARCIN SZANCER



VI funkcja – przystąpienie do walki bohaterów z antagonistą: stara wiedźma udaje miłą i wabi dzieci do swojego piernikowego domu, a gdy dostają się w jej moc, zabija je, gotuje i zjada, uczując i świętując. Małgosia spostrzega zamiary wiedźmy i podstępnie prosi ją o pokazanie, jak ma wejść do pieca, by rozniecić palenisko, a następnie zamyka w nim staruchę.

VII funkcja – zwycięstwo nad antagonistą: dzieci uciekają, a wiedźma płonie.

VIII funkcja – likwidacja początkowego braku: Jaś i Małgosia otwierają skrzynie i napełniają swoje fartuchy drogocенnościami, które wiedźma rabowała przybyłym.

IX funkcja – powrót: dzieci wracają do domu dróżką zaznaczoną porzucanymi przez Jasia kamykami.

Zakończenie: *Kiedy zobaczyli dom ojca, zaczęli biec i rzucili się do izby i zawiesili rodzicom ręce na szyi.*

W fabule tej bajki we wszystkich funkcjach Proppa podmiotem albo przedmiotem osób działających jest postać kobiety w ważnych życiowych rolach: córki, siostry, matki, żony oraz wiedźma kanibalistka (czarownica). Psychoanalityczna interpretacja opowieści *Jaś i Małgosia* pozwala rozpoznać znaczenie tych ról dla kobiety pierwotnej, prymitywnej, działającej instynktownie – jest to archetyp dzikiej kobiety¹³. Głównym problemem zwłaszcza dla Małgosi, jest lęk oralny i edypalny związany z odłączeniem i opuszczeniem.

Początek baśni ma charakter realistyczny. Rodzice są biedni i martwią się, jak wyżywić dzieci. Dzieci są małe, można przypuszczać, że starsza Małgosia ma około trzech, a młodszy Jasio około dwu lat. Prawdopodobnie matka (lub macocha) spodziewa się kolejnego dziecka i pozbawia Jasia i Małgosię dotychczasowej sytości pokarmowej i emocjonalnej. Dzieci budzą się z głodu pośród ciemnej nocy i czują się wylęknione, całkowicie odrzucone i opuszczone. Źródłem wszelkiego pokarmu jest dla dzieci matka, dlatego też w poczuciu Jasia i Małgosi ona właśnie zamierza je porzucić. Ojciec zaś jest w tej opowieści postacią ledwie zarysowaną, jako osoba nieumiejąca sprostać utrzymaniu rodziny.

Znaczącym rekwizytem baśniowym jest tu domek z piernika, który niezwykle nęci i kusi, ale wielkie niebezpieczeństwo grozi każdemu, kto ulegnie tej pokusie. Wszak nie brakuje dziś na świecie ludzi, którzy nie radzą sobie z odstąpieniem od domku z piernika. Domek ten reprezentuje zachłanność oralną i przyjemność oddawania się jej bez jakiegokolwiek powściągliwości. Dom zjadany przez dzieci z lubością i beztrudnie re-

prezentuje w nieświadomości dobrą matkę żywicielkę z wczesnego dzieciństwa, która pozwalała najeść się do syta, którą chcemy gdzieś i kiedyś w życiu na powrót odnaleźć, pragnąc rajy dzieciństwa. Tymczasem własna, realna matka zaczyna stawiać wymogi i nakładać ograniczenia.

Wiedźma kanibalska natomiast stanowi uosobienie niszczycielskiej strony oralności. Z równą zawziętością dąży do zjedzenia dzieci, z jaką one uprzednio zjadały jej domek, dając się ponieść w niepohamowany sposób popędom. Mówiąc językiem psychoanalizy, dzieci nie poddają się jednak bezwolnie presjom *id*, próbując już działać w zgodzie ze swoim *ego*. Jaś wystawia kostkę palca, wiedźma stwierdza, że jest wciąż chudy i nie nadaje się jeszcze do pożarcia. Małgosia zaś zwodzi czarownicę, że nie umie spełnić rozkazu i rozniecić paleniska. Czarownica sama włazi do swojego pieca i zostaje w nim zamknięta przez dziewczynkę. Dzieci w tym wieku mogą tylko rozwinąć inicjatywę powrotu do domu, trwając w satysfakcji uzależnienia od rodziców, których rozpaczliwie potrzebują. Baśń o Jasiu i Małgosi uświadamia, że nie może to trwać długo, że rodzice, zwłaszcza matka, muszą uczyć odłączenia, choć zadanie bywa bardzo bolesne. Wracają (podświadomie) dróżką usypaną przez Jasia kamykami, które wyrzucał z kieszeni podczas wędrówki do lasu. Za postacią złej pierwotnej matki skrywa się matka dobra, ponieważ dzieci pozornie porzucone znajdują skarby (kosztowności u czarownicy), które swą wartość (mentalną) okażą po powrocie do domu, gdzie dzieci w osobach ojca i matki rozpoznają po tych doświadczeniach dobrych rodziców – swoisty archetyp domu¹⁴.

Małgosia zaś jest w baśni nie tylko córką, ale występuje również w roli siostry.

W swoich działaniach podporządkowuje młodszego brata, ale też bezgranicznie się nim opiekuje. Drogę do rodzicielskiego domu przecina im przeszkoda w postaci „wielkiej wody” i tu pojawia się kolejny ptak – pomocnik, jest nim biała kaczka. Małgosia ją spostrzega i prosi o przeprowadzenie Jasia. Jaś natychmiast przesuwa się i robi miejsce na grzbiecie kaczki, jak zawsze dla siostry, ale *ego* podpowiada Małgosi, że kaczka ich razem nie udźwignie. „Wielka woda”, z punktu widzenia przerażonych dzieci, wydaje się Małgosi jednak do przejścia. Mówi więc do Jasia, że muszą przejść na drugą stronę osobno. Jest to pierwsza ich rozłąka, o której zdecydowała Małgosia, jako siostra, czując, że pora, by wiedli samodzielniejsze ży-



Rys. Jan Marcin Szancer

cie. Raz jednak Jaś ocalał oboje, a raz Małgosia, co uświadamia dzieciom, że w miarę dorastania, niezależnie od płci, będą mogły polegać na swoich rówieśnikach. Są już chy-

ba w wieku szkolnym. Pierwotne odłączanie trwa około trzech lat. Zatem dopiero wówczas, gdy dzieci przezwyciężyły trudności oralne i edypalne, mogły żyć w rozumieniu ze swoimi rówieśnikami.

Najważniejszą postacią w również bardzo znanej bajce *Czerwony Kapturek* jest kobieta. Jaki układ funkcji składa się na fabułę tej bajki, w której biorą udział trzy najbliższe sobie kobiety: córka i wnuczka – Czer-



Rys. Jan Marcin Szancer

wony Kapturek, mama i babcia? Baśń dotyczy problemów dojrzewającej dziewczynki, jest ona podmiotem lub przedmiotem osób działających we wszystkich wyszczególnionych funkcjach tej baśni. Matka jest osobą działającą tylko w funkcji (II) zakazu Czerwonemu Kapturkowi zbaczania z wyznaczonej drogi. Babcia zaś jest symbolicznym celem odejścia z domu i baśniowej peregrynacji Czerwonego Kapturka (funkcja I) oraz nieświadomego wspomaganie antagonisty i szkodenia (funkcja VII i VIII). Większą rolę wobec dziewczynki pełnią tu mężczyźni i występują w jedenastu funkcjach: wilk – uwodziciel w dziesięciu funkcjach (IV, V, VI, VII, VIII, XII, XIII, XIV, XV, XVIII), a myśliwy – oj-

ciec (opiekun) w jednej (XV). Nawet strukturalne badanie baśni uświadamia, że w życiu nastolatki ważny staje się mężczyzna.

Sytuacja wyjściowa: stanowi ją w tej bajce informacja o Czerwonym Kapturku i jej rodzinie.

I funkcja – odejście: Czerwony Kapturek wyrusza do domu babci.

II funkcja – zakaz: Czerwony Kapturek otrzymuje zakaz (wydany przez matkę) zbaczania z drogi wiodącej do babci.

III funkcja – naruszenie zakazu: dziewczynka schodzi z wyznaczonej drogi.

IV funkcja – próba zdobycia informacji o bohaterze przez antagonistę: wilk wypytuje Czerwonego Kapturka o położenie domu babci.

V funkcja – otrzymanie przez antagonistę wiadomości o bohaterze: Czerwony Kapturek udziela wilkowi informacji.

VI funkcja – ofiara ulega podstępowi: wilk idzie do domu babci i naśladuje dziewczęcę zachowanie, udając wnuczkę.

VII funkcja – wspomaganie: babcia zaprasza gościa do domu.

VIII funkcja – szkodenie: wilk połyka babcię.

IX funkcja – przeciwdziałanie: bohater wyrusza do wyznaczonego przy wyjściu z domu celu.

X funkcja – pierwsza funkcja donatora: ochrona Czerwonego Kapturka.

XI funkcja – przewodnictwo w drodze: dziewczynka dociera do domu babci.

XII funkcja – walka bohatera z antagonistą: rozmowa z wilkiem.

XIII funkcja – znak: „Wielkie oczy, wielkie uszy, wielkie zęby...”

XIV funkcja – drugie szkodenie: dziewczynka w paszczy wilka.

XV funkcja – zdemaskowanie antagonisty: leśniczy odkrywa wilka w łóżku babci.

XVI funkcja – transfiguracja: babcia i Czerwony Kapturek zostają oswobodzone.

XVII funkcja – ukaranie wroga: zabicie wilka.

Zakończenie: Czerwony Kapturek zyskuje nowe doświadczenie życiowe. Dziewczynka stała się dojrzała i rozważniejsza.

Psychoanalityczna interpretacja tej baśni pozwala dowiedzieć, że jest w niej obraz pierwotnej, prymitywnej, czyli instynktownie działającej postaci kobiety – nastolatki, która stawia pierwsze kroki – próby odcierania się od matki i wchodzenia w rolę samodzielnej kobiety¹⁵. Główny temat baśni w ujęciu freudologii to lęk, że się zostanie (przez coś, przez kogoś wielkiego) pożartym – że się zostanie skrzywdzonym. W dwu wersjach braci Grimm bohaterka nazywana jest Czerwoną Czapeczką. Zarówno w tytule, jak i w imieniu uwypuklone zostaje znaczenie czerwonego koloru noszonej przez dziewczynkę czapeczki. Pierwotny człowiek kojarzył ten kolor z kwiatami, owocami i krwią. Czerwień symbolizuje gwałtowne, radosne uczucia związane z płcią. W naszej kulturze przetrwało takie znaczenie czerwieni i kwiatu róży. Aksamitna czerwona czapeczka ofiarowana przez babcie symbolizuje przedwczesne przekazanie bohaterce świadomości erotycznego uroku. Imię Czerwona Czapeczka czy Czerwony Kapturek wskazuje na wagę, jaką dla losów bohaterki mają właściwości tego szczegółu jej stroju. Czerwona czapeczka jest mała (czapeczka, nie czapka) i dziewczynka jest mała, nie aby czapczkę nosić, ale by dać sobie radę z tym, co taki przedmiot symbolizuje i do czego przez noszenie go zachęca mężczyzn.

Przypomnieć trzeba, że dom nastolatki jest dostatni. Jest ona jedynaczką. Przekroczyła już lęk oralny, z radością dzieli się dostatkami z babcią, zanosząc jej pożywienie.

Świat rozciągający się poza domem rodzinnym nie jest dla niej groźnym pustkowiem, w którym dziecko czuje się zagubione. Jest swoistym archetypem ogrodu¹⁶. Wychodząc z domu, Czerwony Kapturek znajduje się na znanej drodze. Matka daje jej tylko przestrożę, aby z tej drogi nigdzie nie zoczyła. Czerwony Kapturek chętnie opuszcza dom. Jest starsza i dojrzała od Jasia i Małgosi. Nie boi się świata zewnętrznego, ale uznaje, że jest piękny i ciekawy. Tu właśnie kryje się niebezpieczeństwo. Jeśli bowiem ów świat, który istnieje poza domem i codziennymi zadaniami, jest zbyt pociągający, wywołać może nawrót do zasady przyjemno-



Rys. Jan Marcin Szancer

ści – dziecięcego hedonizmu jako głównej zasady życia. Sytuację wyboru między zasadą rzeczywistości a zasadą przyjemności pokazuje scena, podczas której wilk pyta Czerwonego Kapturka:

Dlaczego nie patrzysz na te piękne kwiatki, które rosną przy drodze? I nawet nie słyszysz, jak pięknie ptaszki śpiewają? Idziesz tak prosto, nie zważając na nic, [...] a przecież tak jest pięknie w lesie!

Upomnienie (zakaz) sygnalizuje świadomość matki, że Czerwony Kapturek chętnie porzuca już „ubite” drogi i podpatruje tajemnice dorosłych; chętnie rozmawia o tym z babcią. Najczytelniej naprowadza jednak na dziecięcą rozterkę wobec pytania, czy żyć według zasady przyjemności, czy zasady rzeczywistości scena zbierania kwiatów przez bohaterkę: *gdy ich już tyle nazbierała, że nie mogła więcej unieść. Wówczas bowiem przypomniała sobie o babci i wróciła na drogę wiodącą do jej domu*. Zbieranie kwiatów nie



sprawia jej już przyjemności i dziewczynka zaczyna myśleć o swoich obowiązkach. Teoria *paidii*, czyli edukacyjnej spontaniczności zabawy dziecka, pozwala dostrzec w działaniu Czerwonego Kapturka *paidię* ukierunkowaną na powtarzanie (wariant powtórzeniowo-zniewalający). Dziewczynka zniewolona urokiem kwiatów (*alea*) wielokrotnie powtarza przyjemną czynność ich zrywania (*ilinx*), do granic wytrzymałości – gdy ich już więcej nie udźwignie (*agon*)¹⁷.

Fabula baśni przebiega tak, jakby bohaterka próbowała zrozumieć sprzeczności zawarte w naturze męczyzny, wynikające z potrzeb seksualnych, właściwych jego *id*, symbolizowanego postacią wilka (zwierzęcość) oraz opiekuńczych, ojcowskich skłonności *ego*, symbolizowanych postacią myśliwego. Wilk–męczyzna, rozbudzony krąsą symbolizowaną aksamitną czerwienią stroju nastolatki, dokona każdego inteligentnie przemyślanego podstępu, by zaspokoić potrzeby seksualne. Będzie udawał nawet babcię. Dziewczynka nie bez powodu, choć chyba instynktownie, nosi rekwizyty kobiecości, czyli ów czerwony kapturek – pragnie zauroczyć męczyznę. Czerwony Kapturek, ulegając atrakcyjności wilka, umożliwia zarazem pożarcie babci, czyli usunięcie postaci macierzyńskiej, pokonanie częściowo problemu edypalnego.

Baśń uświadamia, że każda kobieta w swoim życiu ma obok siebie męczyznę wilka, reprezentującego uwodziciela i leśniczego, chroniącego swą córkę ojca. Różne są również role postaci bliskich jej kobiet: matka zakazuje, a babcia uświadamia i naprowadza wilka, jak spotkać się z dziewczynką.

Tytułową postacią jest kobieta w również bardzo znanej baśni *Kopciuszek*. Występują tu postaci kobiet w roli pasierbicy – Kopciuszka, jej siostr (przyrodnych) i macochy oraz córek i matki. W większości funkcji Proppa osobami działającymi tej baśni są kobiety, a zwłaszcza główna bohaterka. Fabuła niemal w każdym z wariantów *Kopciuszka* realizuje kilkanaście podstawowych funkcji.

Sytuacja wyjściowa (albo początkowa): stanowi ją w tej bajce informacja o Kopciuszku i jej sytuacji rodzinnej.

I funkcja – szkodzenie: pasierbica Kopciuszek jest źle traktowana przez macochę

i przyrodnie siostry: prześladowanie i zmuszanie do życia przy kominie.

II funkcja – samodzielne działanie: prośba Kopciuszka, skierowana do ojca, o gałązkę leśszczyzny, którą zasadza na grobie matki i podlewa łzami.

III funkcja – zakaz: macocha zakazuje Kopciuszkowi uczestnictwa w balu.

IV funkcja – wykonanie trudnego zadania: macocha każe pasierbicy przebrać ziarna soczewicy – warunek pójścia na bal.

V funkcja – działanie pomocników: ptaki (przysłowie „gołębie serca”) połykają tylko złe ziarna, a tym samym pozostają tylko dobre.

VI funkcja – działanie kolejnego magicznego pomocnika: przemienienie się drzewa w matkę chrzestną, darującą Kopciuszkowi przy grobie matki karocę i balowy strój.

VII funkcja – spotkanie na balu: Kopciuszek spotyka księżniczkę.

VIII funkcja – trzykrotna ucieczka bohaterki: ukrycie się jej najpierw w gołębniku, później na gruszy i następnie rozbicie przez ojca gołębnika oraz ścięcie gruszy.

IX funkcja – podstęp: polanie schodów smołą i zgubienie pantofelka przez główną bohaterkę.

X funkcja – fałszywe narzeczone: okaleczanie sobie stóp.

XI funkcja – wyjawienie oszustwa: podmiary bohaterki.

XII funkcja – odkrycie prawdziwego bohatera: przymierzanie pantofelka.

XIII funkcja – wesele: ślub Kopciuszka z księciem.

XIV funkcja – ukaranie: ptaki wydłubują oczy przyrodnim siostrą Kopciuszka.

Fabula tej baśni rozpoczyna się zatem funkcją I – uszkodzenia, a kończy się funkcją XIV, likwidacją uszkodzenia – weselem bohaterki i ukaraniem antagonistów.



Obraz kobiety jest w tej baśni bardziej złożony, zawiera bowiem archetyp dojrzewającej kobiety¹⁸. Wiele wyjaśnia psychoanalityczny ogląd fabuły baśni przebiegającej według przedstawionego układu funkcji. Występują tu treści symbolizujące powikłania edypalne, ambiwalencję uczuć okresu dojrzewania wobec ojca i księcia, matkę pierwotną i zaufanie pierwotne oraz waginalność dojrzewającej i dojrzałej kobiety¹⁹.

Ważne przedmioty baśniowe, jak mała stópka stanowiąca atrybut uroku kobiecego, oraz drogocenny pantofelek wskazują na wschodnie (niekoniecznie chińskie) pochodzenie baśni, gdzie kobiety miały w dzieciństwie krępowane stopy.

Wiele wariantów tej baśni świadczy o różnych powikłaniach edypalnych bohaterów. Trudne położenie Kopciuszka następuje często bez udziału macochy (matki) i przyrodnich (rodzonych) sióstr. Jest konsekwencją uczuć wywiązujących się między córką i ojcem, pragnącym być najważ-

niejszym mężczyzną w życiu swojej córki. Bohaterka zostaje przez ojca wypędzona, ponieważ uważa on, że nie kocha go dostatecznie mocno albo ucieka z domu przed ojcem, który chce ją poślubić.

Pomyślnym wydarzeniem już na początku baśni jest prośba o gałązkę, którą dziewczynka chce zasadzić na grobie matki. Prośba ta stanowi pierwszą próbę ponownego nawiązania pozytywnej więzi



z ojcem. Ponieważ ojciec sam daje córce gałązkę, odradza się więź z matką pierwotną. Można uznać tę okoliczność za znak, że odnosi się on z aprobatą do zachodzącej w życiu córki zmiany, polegającej na odwróceniu się córki od ojca, aby powrócić do wolnej od wszelkich ambiwalencji, pierwotnej więzi z matką.

W *Kopciuszku* występuje więc bardzo ważna dla każdego człowieka postać kobiety – matki pierwotnej, której zawdzięczamy zaufanie pierwotne. Wywodzi się ono z doświadczeń pierwszego roku na-

szego życia. Jeśli okoliczności naszego życia były pomyślne, będziemy mieli zaufanie do siebie i do świata. Pomocne zwierzęta i czarodziejskie drzewo stanowi właśnie zewnętrzne upostaciowanie owego zaufania pierwotnego.

W wersji braci Grimm *Kopciuszek* zostaje na balu tak długo, jak chce – opuszcza salę balową z własnej woli. Za każdym razem królówiczy pragnie dotrzymać jej towarzystwa, ale dziewczynka wymyka się niepostrzeżenie. Pierwszej nocy ukrywa się w gołębniku. Królówiczy czeka na ojca i wskazuje gołębnik, do którego wskoczyła nieznana dziewczyna. Następnej nocy sytuacja się powtarza, a *Kopciuszek* skrywa się w gruszy. Trzeciej nocy królówiczy używa podstępny – każe oblać schody smołą i dziewczyna, wymykając się, gubi pantofelek. W trzykrotnym pojawianiu się i znikaniu znalazła wyraz ambiwalencja, jaką przeżywa młoda dziewczyna. Pragnie ona osobistego i erotycznego związku z królówiczym, bo chętnie wybiera się na bal. Zarazem jednak lęka się takiej więzi. W tej ambiwalencji ważny jest ojciec. Królówiczy rozumie, że nie zdobędzie dziewczyny, dopóki pozostaje ona edypalnie związana z ojcem. Nie próbuje jej sam odnaleźć w gołębniku, ale zwraca się do ojca. Dopiero wtedy, gdy ojciec okaże, że gotów jest przystać na uwolnienie się córki od łączących ją z nim więzów emocjonalnych, będzie ona mogła swobodnie przenieść swe uczucia z osoby ojca na osobę wybranki, przyszłego małżonka i przekształcić je w dojrzałą miłość. Pozostał zwyczaj odprowadzania przez ojców córki do ołtarza i oddawania wybrankom.

Jakub Grimm podaje, że zgodnie z dawnym zwyczajem niemieckim akt zaręczyn polegał na wręczaniu przez chłopaka bućki swojej wybrance. Nie był to więc tylko zwyczaj wschodni. Jeżeli dzięki temu spraw-

dzianowi chce się odnaleźć prawdziwą narzeczoną, to pantofelek musi być zrobiony z nierozciągliwego materiału, by pasował na stópkę tej jednej jedynej. Perrault wymyślił pantofelek szklany, którego nie można rozciągnąć, ale łatwo uszkodzić. W przemyśleniu pantofelka (wkładanie stopy do bucika, tak aby bucik objął ją i trzymał) freudyści dopatrują się aluzji waginalnych. Pantofelek, który łatwo utracić pod koniec balu, gdy ukochany chce dotrzymać wybrance towarzystwa, może symbolizować dziewictwo bohaterki. Sens takiej psychoanalitycznej interpretacji uwyrażnia zachowanie mężczyzny–zdobywcy, który wytęża intelekt i nie cofa się nawet przed podstępem wobec kobiety – każe oblać schody smołą. Wydaje się też, że skoro bohaterka zręcznie umyka przed mężczyzną, nie jest jeszcze gotowa na pełne i cielesne relacje. W wielu opowieściach opartych na motywie Kopciuszka bohaterka zmuszona jest ratować się ucieczką przed gwałtownością cudzych pragnień. Królewicz, szukając pięknej dziewczyny, udaje się do jej domu i rozmawia z ojcem, co stanowi pewną analogię z wizytą kawalera proszącego o rękę wybranki. W opowieści ze zbioru braci Grimm królewicz przybywa osobiście, ale tylko wręcza dziewczynie pantofelek do przymierzenia. Wkłada go ona sama. W niektórych wersjach stopę Kopciuszka wsuwa do pantofelka królewicz. Przypomina to wkładanie na palec narzeczonej pierścionka, symbolizującego więź małżeńską podczas ceremonii zaślubin.

Próby oszukania królewicza zawodzą, ponieważ dokonane przez przyrodnie siostry samookaleczenie, by mieć malutką kobicę stópkę, powoduje, iż w pantofelku pojawia się krew. Baśń odnotowuje więc jedną z pierwszych operacji plastycznych. W baśni o Kopciuszku, o dokonywanym

przez królewicza wyborze narzeczonej rozstrzyga pantofelek. Przymierzany przez Kopciuszka pasuje jak ulał, czyli są oni dobrze dobraną (cielesnie) parą.

Strukturalny, psychoanalityczny i archetypowo-kulturowy ogląd obrazu kobiety w wybranych opowieściach pozwała stwierdzić, że pod zewnętrzną warstwą baśni skrywa się ogrom złożonych i w dużej mierze nieuświadomionych treści, wiążących się z archaiczną, niecywilizowaną warstwą naszej osobowości. W baśni o *Jasiu i Małgosi* można dostrzec swoisty archetyp domu i miejsce w nim dla małej Małgosi, w baśni o *Czerwonym Kapturku* archetyp ogrodu w życiu nastolatki, chętnie opuszczającej dom, a w *Kopciuszku* archetyp dojrzewającej i dojrzałej kobiety.

¹ J. Krzyżanowski, *Polska bajka ludowa w układzie systematycznym*, t. I i II, Wrocław 1962.

² W. Propp, *Morfologia bajki*, tłum. W. Wojtyga-Zagórska, Warszawa 1976.

³ B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. Oznaczeniach i wartościach baśni*, tłum. D. Danek, Warszawa 1985.

⁴ M. Ostasz, Recenzja książki: B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne. Oznaczeniach i wartościach baśni*, tłum. D. Danek, Warszawa 1985, „Ruch Literacki” 1986, z. 4, s. 346–348.

⁵ J. Ługowska, *Ludowa bajka magiczna jako tworzywo literatury*, Wrocław 1981.

⁶ J. Ługowska, *W Fantazjanie i gdzie indziej*, Wrocław 2006.

⁷ S. Wortman, *Baśni w literaturze i życiu dziecka. Co i jak opowiadać*, Warszawa 1958.

⁸ P. Kowalski, *Dziecko, rajska niewinność, wróżby, magia. (Wstęp do lektury postaci)*, „Literatura Ludowa” 1990, nr 4–5, s. 19–30.

⁹ J. Ługowska, *Anioł mężem. Bretońska baśń o anielskim małżonku wobec polskiej tradycji ludowej. Przyczynek do literackiej angelologii*, „Literatura Ludowa” 2005, nr 6, s. 43–49.

¹⁰ D. Biedak, *Pierwiastki kultury ludowej w literackich podaniach, legendach i baśniach*

(*Podanie legenda w tradycji ludowej i literackiej*), Toruń 2007, s. 295-302.

¹¹ J. Tabor, *Baśń bez dobrych wróżek*, [w:] *Rozigrana córka mitu. Kulturowe konteksty baśni*, t. I, Poznań 2005, s. 56-68.

¹² A. Baluch, *Odsłonić to, co ukryte, czyli od myszki do Myszki w różnych odmianach literatury fantastycznej*, [w:] *Rozigrana córka mitu*, s. 95.

¹³ Por. B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne*, s. 7-19.

¹⁴ Por. N. Frye, *Archetypy literatury*, [w:] *Współczesna teoria badań literackich za granicą*, t. II, oprac. H. Markiewicz, Kraków 1972.

¹⁵ Por. B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne*, s. 19-45.

¹⁶ Por. N. Frye, *Archetypy literatury*; por. też A. Baluch, *Jakie tajemnice kryje ogród*, [w:] *Archetypy literatury dziecięcej*, Kraków 1992, s. 51-57.

¹⁷ M. Ostasz, *Od Konopnickiej do Kerna. Studium wiersza pajdjalnego*, Kraków 2008, s. 89-91.

¹⁸ Por. N. Frye, *Archetypy literatury*.

¹⁹ Por. B. Bettelheim, *Cudowne i pożyteczne*, s. 138-201.



NA ŁADACH KSIĘGARSKICH

Barbara Pytłos

MAJA POZNAJE ŚWIAT

Wydawnictwo „Skrzat” proponuje czytelnikom sporo książek edukacyjnych. Taką jest utwór Magdaleny Zarębskiej z ilustracjami Renaty Grzybek – *Maja poznaje świat. Proste odpowiedzi na trudne pytania*. Składa się ona z sześciu krótkich opowiadań: *Chłopcy i dziewczynki*, *Dlaczego tata chodzi do pracy*, *Maja na zakupach*, *Mąż i żona*, *Nie lubię nowych potraw*, *Nienawidzę mojego imienia*. Opowiadania budowane są z sytuacji, które u dziecka budzą różne wątpliwości.

Oto Maja z mamą są nad morzem, tam najbardziej widoczna jest różnica płci. Tam pytania Mai: dlaczego inaczej wyglądają chłopcy, a inaczej dziewczynki? – są naturalne i spontaniczne, podobnie jak i to, dlaczego tata chodzi do pracy, gdy czekanie na jego powrót się dłuży. Pytania dziewczynki są proste, wiążą się z najbliższym otoczeniem, domem rodzinnym, rodzicami. Takie same

są odpowiedzi mamy, bo inaczej być nie może, gdyż tylko takie zachowanie świadczy o wiarygodności bohaterki:

– *A po co tato siedzi w pracy tyle czasu? Co on tam w ogóle robi?* – *Maja wciskała do plecaka ulubionego, pluszowego kota.*

– *Maju, załóż już ubranie – mama podała córeczce spodnie. – Tato w pracy pisze na komputerze, rozmawia przez telefon. Czasem chodzi na zebrania i rozmawia z kolegami. Niekiedy musi pojechać do Warszawy albo do Gdyni.*

– *A dlaczego tato się na to wszystko zgodził?*

– *Maja coraz bardziej zdenerwowana walczyła z nogawką u spodni. [...]*

– *Tato zgodził się chodzić do pracy – spokojnie opowiadała mama dalej – bo dostaje za to pieniądze. A pieniądze są nam potrzebne, żeby kupić jedzenie i ubrania, i żeby zapłacić rachunki.*

– *No i oczywiście – wtrąciła Maja, zakładając na nogi tenisówki – słodycze!'*

Autorka i ilustratorka przestrzegają zasady, aby nie wzbudzić w Mai podejrzeń i nie

zachwiać jej zaufaniem do najbliższego otoczenia, nie zakłócić myślenia dziewczynki.

Rozmowy Mai z rodzicami mają szczerzy charakter, jej pytania traktowane są poważnie, dorośle. Dziewczynka to wie, w ten sposób koduje sobie własne przyszłe życie rodzinne:

Maja przyszła z przedszkola zdenerwowana. Przez całą drogę nie odzywała się do mamy. Kiedy przyszły do domu, wbiegła do swojego pokoju i trzasnęła drzwiami. Mama odłożyła zakupy, umyła ręce i poszła do zdenerwowanej córki. W tym czasie Maja zdążyła już przebrać się w piżamkę i położyć do łóżka.

– Maju – powiedziała mama, siadając na łóżku – dlaczego jesteś zła? Zachowujesz się nieładnie, trzaskasz drzwiami, nie rozmawiasz ze mną. Nie podoba mi się to.

– Jestem bardzo zdenerwowana! Nie widzisz? Muszę się uspokoić! Mama Zuzia odwróciła się tyłem do córeczki. [...]

– To może powiesz mi, co cię tak zdenerwowało? – Mama głaskała Maję po głowie.

– Oczywiście Adaś. On mnie zdenerwował. Powiedział dziś, że się ze mną ożeni, nawet jak nie będę chciała! – Maja zasmuciła się tak bardzo, że się rozplakała².

To ta powaga sprawia, że opowiadania Mai o jej dylematach zaciekawiają, ale też mogą być przydatne dla rodziców i nauczycieli, którzy nie radzą sobie ze spontanicznością zadawanych przez dzieci pytań, jak też nie zdają sobie sprawy, że lekceważenie ich jest lekceważeniem dziecka. Ono czuje to intuicyjnie. Odsuwanie odpowiedzi może rodzić niezrozumienie, lęk przed zadawaniem kolejnych pytań, cierpienie z powodu osamotnienia.

Może tylko szkoda, że autorka nie skorzystała z możliwości, które pojawiły się w opowiadaniu pierwszym *Chłopcy i dziewczynki*, aby choćby napomknąć, jak wielkim darem jest życie. Chyba nie zburzyłoby to przesłania opowieści.



Na koniec warto przypomnieć, że lektura książki Magdaleny Zarębskiej dowodzi, iż dzieciństwo należy traktować z szacunkiem, z miłością. Od wychowania dzieci zależą przecież przyszłe losy narodów, bo przecież miłość rozwija się wtedy, gdy się jest kochanym³, akceptowanym, potrzebnym.

Wydawnictwu „Skrzat” należy pogratulować mądrych wyborów wydawniczych. I oby tak zostało.

M. Zarębska, *Maja poznaje świat, Proste odpowiedzi na trudne pytania*, Il. R. Grzybek, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2009.

¹ M. Zarębska, *Maja poznaje świat. Proste odpowiedzi na trudne pytania*, Il. Renata Grzybek, Kraków 2009, s. 11–12.

² Tamże, s. 24–25.

³ B. Pytlos, *Rodzina i szkoła w wybranych utworach dla dzieci*, [w:] *Literatura dla dzieci i młodzieży (po roku 1980)* pod red. Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz, Katowice 2008, s. 75.

Jan Kwaśniewicz

KSIAŻKA O HANI

Habent sua fata libelli (Terencjusz Maurus). Książki mają swoje losy. Mają swoje przeznaczenia. Miewają również swoje fatum. Pięknie pisał o tym Carlos Ruiz Zafón, przedstawiając Cmentarz Zapomnianych Książek w *Cieniu wiatru*. Przyprawiona tam osoba mogła wybrać dowolną i ocalić ją od zapomnienia. Tę ideę podjęła również Małgorzata Musierowicz poprzez starania o wznowienie *Książki o Hani* Wandy Ottenbreit.

Ale od początku. O losach książeczki dowiadujemy się ze wzruszającej przedmowy Małgorzaty Musierowicz. Wspomina ona o historii małej Hani, która zafascynowała ją w dzieciństwie. Opublikowana została po raz pierwszy w 1949 roku. Zaginęła w mrokach i cieniach PRL-u. Odnaleziona cudownie, dzięki staraniom autorki *Jeźycjady*, została wydobyta na światło dzienne w 2009 roku przez wydawnictwo Akapit-Press.

I tak czytelnik dostaje do rąk czarodziejską opowieść o Hani, Starszym Bracie i Małym Braciszku. Pięknie wydana, w twardej okładce, opatrzoną ślicznymi ilustracjami autorstwa Małgorzaty Musierowicz. Przyciąga ona wzrok wyglądem, a lektura przysparza rumieńców na twarzy. Znajdziemy tu bowiem świat rzeczywisty, fabułę bajkową i baśniową oraz przygody. Wszystko cudownie połączone, napisane piękną polszczyzną w niepowtarzalnym stylu. Aż dziw, że za tak elegancką lekturą stoi naukowiec, którego dziedziną badawczą była średnica pozaskończzonej oraz rozwartość zbioru (w ujęciu matematycznym). Poza informacjami dotyczącymi przebiegu kariery naukowej udało mi się dotrzeć do jednej

pozycji, która znajduje się w katalogu Biblioteki Śląskiej. Jest to wydana w 1968 roku *Algebra dla fizyków* (sic!). Czy trzeba kolejnych dowodów, aby powtórzyć sentencję Terencjusza Maurusa??

Książeczka dzieli się na dwie części. W pierwszej Hania z Dużym Bratem poszukują szczęścia, aby rozweselić smutną mamę. Podczas podróży docierają do Szklanej Góry, zabijają smoka, zdobywają cudowne złote jabłka i budzą śpiącą królową, uciekają od Ali-Baby i czterdziestu rozbójników, odwiedzają pana Twardowskiego na księżycu, a wreszcie – po rozprawieniu się z Babą-Jagą – odnajdują szczęście. Okazuje się nim Małeńki Braciszek. I to właśnie jego i Hani przygodom jest poświęcona druga część książeczki. Tym razem podróżują oni na dmuchanym stoniu, pomagają wielbłądowi, który zgubił garb, odszukują zgubiony cień, a także odwiedzają kraj dzikich ludzi. Samo wymienienie przygód wymaga sporego wysiłku. Dwieście stron fantastycznych opowieści zaspokoi nawet najbardziej wymagającego czytelnika.

Książka może też pełnić funkcje terapeutyczne, bowiem porusza wiele aktualnych problemów. Przewodnim wydaje się być niepełnosprawność. Starszy Brat jest inwalidą – jedną nogę utracił w wypad-



ku. Nie przeszkadza mu to być super bohaterem, osobą, która jest autorytetem dla rodzeństwa i potrafi wybawić z każdej opresji. Również cudowna jest parabola szczęścia – nowo narodzony braciszek. Takie zestawienie wydaje się interesującym sposobem na przygotowanie dzieci do wprowadzenia do rodziny nowego członka.

Rekomendacji Małgorzaty Musierowicz trudno nie zaaprobować i nie pochylić przed nią czoła za to, że umożliwiła kolejnym pokoleniom zapoznanie się z tą cudowną opowieścią. W życiorysie Wandy Ottenbreit zamieszczonym w Internecie na stronie <http://www.matematycy.interklasa.pl/biografie/matematyk.php?str=ottenbreit> możemy przeczytać, że w wolnych chwilach pisała ona wiersze, opowiadania i bajki dla dzieci. Warto więc może przyjrzeć się spuściznie autorki uważniej, odkryć kolejne fascynujące teksty i przygotować je do publikacji.

W. Ottenbreit, *Książka o Hani*, II. i przedmowa
M. Musierowicz, Wydawnictwo Akapit-Press,
Łódź 2009.

Jan Kwaśniewicz

O NUTKACH, KTÓRE SKACZĄ

*Lecz kocham ją najbardziej ze wszystkich
moich lał,
Choć nie ma sukni złotej, zabiorę ją na bal.*

Te słowa zna każda dziewczynka. Nieobce są także rodzicom, zwłaszcza małych dzieci. Jest to refren znanej piosenki *Zuzia – lalka nieduża*. Nie wszyscy jednak pewnie zdają sobie sprawę, że do melodii Krysztyny Kwiatkowskiej słowa napisała Dorota Gellner.

Autorka wielu książeczek dla dzieci, poetka, od lat pisząca też teksty piosenek.

Obok kultowej już *Zuzi*, znane czytelnikowi na pewno się wydada: *Popatrzcie na jamniczka, Ogórek wąsaty czy Kwiatki – bratki*.

Piosenki cieszące się popularnością wśród dzieci spodobały się również Wydawnictwu „Pani Twardowska”, które postanowiło opublikować je w formie książecz-

Dorota Gellner

SKACZĄCE NUTKI



WYDAWNICTWO
„Pani Twardowska”

ki w 2009 roku. Wybrano do tego bardzo specyficzną formę, bo obok tekstów znajdziemy i nuty. Atrakcyjności dodaje też załączona płyta CD, na której zamieszczono utwory w dwóch wersjach: instrumentalnej i wokalne w wykonaniu zespołu Alla Polacca pod dyktando Sabiny Włodarskiej.

Takie zestawienie pozwala na różnorodne wykorzystanie zbioru. Można bowiem użyć go do nauki gry na pianinie, gitarze czy zapisu nutowego, wykorzystać w ramach nauki śpiewu, czy różnych formach zabaw z dziećmi. Tu jednak mamy zastrzeżenie wynikające z ochrony praw autorskich, iż publiczne odtwarzanie jest za-

bronione. Wydawca sam więc zawęży pole potencjalnych odbiorców do takich, którzy wykorzystają go w zaciszu domowym.

Książeczka liczy 44 strony, na których zamieszczono 19 utworów. Nie jest to zatem duży zbiór, mimo to wydawnictwo zdecydowało się na ustawienie wysokiej ceny. Za przyjemność śpiewania tekstów Doroty Gellner trzeba bowiem zapłacić aż 33 złote. Być może, gdyby książeczka miała bogatą szatę graficzną, byłoby to do zaakceptowania, ale ilustracji tu nie znajdziemy. Jest to zresztą najdroższa książeczka z prezentowanych na stronie internetowej wydawnictwa.

Trudno za to mieć zastrzeżenia do Doroty Gellner. Teksty jej autorstwa są wyśmienite i na trwałe wpisały się już w kanon klasyki piosenki dziecięcej. Twórczość jej została wszak doceniona przez krytyków literackich. O kunszcie świadczy też otrzymanie Nagrody Literackiej im. Kornela Makuszyńskiego (1999), a przede wszystkim Orderu Uśmiechu (2005). Cieszy, że udało się je zebrać i przypomnieć najmłodszym czytelnikom.

Jeżeli ktoś nie wyobraża sobie dorastania pociech bez *Zuzi – lalki niedużej*, to powinien zakupić tę pozycję do domowej biblioteczki.

D. Gellner, *Skaczące nutki*, Wydawnictwo „Pani Twardowska”, Warszawa 2009.

Joanna Wilmowska

MARZENIE KOPCIUSZKA

W literaturze dla młodzieży nie ma już tematów tabu – kolejni autorzy skwapliwie korzystają z uchylonej furtki, tworząc powieści, o jakich jeszcze kilkanaście lat temu mowy być nie mogło. Małgorzata Gutowska-Adamczyk, nagrodzona za *13. Poprzecz-*

ny proponuje tym razem swoim czytelnikom książkę odważną i trochę niezwykłą, oryginalną, choć przecież tematycznie nie-nadzwyczajną. *Wystarczy, że jesteś* to opowieść, w której liczy się przede wszystkim warstwa psychologiczna, a fabuła schodzi na dalszy plan.

Weronika, główna bohaterka książki, to typowa szara myszka. Nie ma chłopaka, nigdy się nawet nie całowała. W klasie nie ma przyjaciółek – wszystkie dziewczyny są bardziej przebojowe i nie mają zamiaru troszczyć się o nijaką koleżankę. Weronika żyje opowieściami o idealnej miłości, książki (a zwłaszcza robiący furorę wśród gimnazjalistek *Zmierzch*) przysyłają jej zwyczajną egzystencję. Nic więc dziwnego, że gdy w pociągu zwraca na nią uwagę miły i wesoły chłopak, Weronika natychmiast się w nim zakochuje. Zauroczenie nastolatki jest tym większe, że jej ideał okazuje się aktorem. Dziewczyna nareszcie ma pożywkę dla wyobraźni – wymyślony niegdyś wirtualny partner nabiera cech Filipa. Wbrew pozorom związku ze wschodzącą gwiazdą seriali nie traktuje Weronika jako okazji do poprawienia notowań wśród koleżanek – wydaje jej się, że znalazła jedyną, największą i wymarzoną miłość – nie chce więc przyjąć do wiadomości faktu, że Filip potrzebuje tylko rozrywki i nie potrafi kochać. Weronika, jak typowa zakochana nastolatka, przemyka oczy na wady wybranka – tygodniami czeka na sygnał od Filipa, poświęca się dla niego i wpada w huśtawki nastrojów. Nie dostrzega naprawdę idealnych kandydatów na partnerów, gotowa jest bronić ukochanego przed wszystkimi. Swoją pierwszą raz przeżywa z chłopakiem, od którego coraz bardziej się oddala.

Banał? Banał. Ale stereotypowość *Wystarczy, że jesteś* staje się zarazem największym plusem książki: wiele czytelniczek

odnajdzie w przeżyciach i przemyśleniach Weroniki ślady własnych doświadczeń. Nastolatki w wielu punktach są do siebie bardzo podobne – poczucie zagubienia i osamotnienia, marzenie o wielkiej i pięknej, idealnej miłości, prymat emocji nad zdrowym rozsądkiem, brak logiki w zachowaniu, przechodzenie od euforii do bezdennej rozpacz, absurdalne podkarmianie nadziei, wybiórczość w słuchaniu rad – to wszystko charakteryzuje nie tylko bohaterkę, ale i czytelniczki powieści. Dylematy, przed jakimi staje Weronika, również są udziałem jej prawdziwych rówieśniczek. Autorka wciela się w postać siedemnastolatki i jest w tym całkiem przekonująca. Nie popełnia błędów, przyciąga odbiorczynię, a przy tym przemycą w *Wystarczy, że jesteś* całkiem sporo ważnych porad.

Trochę po macoszemu został tu potraktowany temat seksu. Pierwszy raz Weroniki, który staje się pierwszym i ostatnim razem z Filipem, skwitowany został radością z faktu przeistoczenia się w kobietę i komentarzem „przyjemne, tylko trochę boli”. Nie towarzyszy chwilom intymnym najmniejsza choćby refleksja – tego trochę w *Wystarczy, że jesteś* brakuje. Powieść ta została pomyślana jako książka dla dziewczyn – poszukawczy atrakcyjnych i wymyślnych fabuł raczej znuży. Autorka postarała się poprzez narrację odtworzyć przemyślenia i odczucia dziewczyny – narratorki. To automatycznie oddała obiektywizm, relacja pełna jest emocji, które dobrze odzwierciedlają psychiczne przeżycia Weroniki. Dla odbiorczyń najważniejsze będzie jednak poczucie zrozumienia, odwołanie do płaszczyzny, która czerpie także z ich doświadczeń. Pod historią Weroniki wiele dziewczyn będzie mogło



się podpisać – i dlatego książka *Wystarczy, że jesteś* powinna odnieść sukces.

Historię tę czyta się szybko (na co niewątpliwie ma wpływ także duże światło między wierszami) – niezbyt rozbudowana fabuła sprawia, że śledzenie perypetii bohaterów nie wymaga większego wysiłku. Gutowska-Adamczyk decyduje się na włączenie do opowieści paru morałów (najbardziej wyrazistym przykładem będzie kazanie, jakie wygłasza Weronika swojemu byłemu chłopakowi – mało realna, choć wymowna scena), ale ich brzmienie stara się złagodzić przez wiek i doświadczenia postaci mówiących. Ma zatem *Wystarczy, że jesteś* także – mimo wszystko – uczyć.

M. Gutowska-Adamczyk, *Wystarczy, że jesteś*, „Nasza Księgarnia” 2009.

INTRYGUJĄCA PANI KRYSIA

Kiedy ukazał się *Pejzaż sentymentalny*, wszyscy wielbiciele twórczości Krystyny Siesickiej liczyli, że oto dostaną odpowiedź na pytanie, co było dalej z ich ulubionymi bohaterami z debiutanckiej powieści autorki. Czy Mada i Marcin byli ze sobą? Jak potoczyły się ich losy? Czy żyli długo i szczęśliwie? Kwestie te nurtowały czytelników przez kilkadziesiąt lat. Jednak druga część *Zapałki na zakręcie* pozostawiła ich z kolejnymi znakami zapytania. Autorka nie chciała zdradzić, czy ta dojrzała już para odnalazła do siebie drogę, czy zechcieli zaryzykować raz jeszcze, czy nastąpił ten długo oczekiwany *happy end*. Zrobiła to dopiero w trzeciej części o Madzie i Marcinie zatytułowanej *Zatrzymaj echo*.

Główną bohaterką jest tu pani Krysia, ludząco podobna do samej Siesickiej, cho-

ciaż ta już na samym początku przekornie zastrzega, że *podobieństwo pani Krysi do autorki jest tylko pomysłem fabularnym*¹. Pani Krysia powraca do Osady, by dokonać rejestru zmian, odnaleźć dawnych znajomych, poznać nowych. Czytelnik z prawdziwym sentymentem wraca razem z nią do tej małej, letniskowej miejscowości. Ze smutkiem stwierdza, że nic nie jest wieczne, a czas płynie nieubłaganie. Bo w Osadzie nie ma już hotelu „Pod Kołatką”, pani Rozalia straciła swoją żywiołowość, Achmed Yacobi odszedł do wieczności, a nowy proboszcz nie hoduje róż, tylko bażanty.

Pani Krysia pojawia się w Osadzie, gdyż jest ciekawa, co dzieje się z Madą i Marcinem. Nie zna żadnych faktów. Spaceruje po uliczkach, podgląda, wypytuje, obserwuje i – jak twierdzą mieszkańcy Osady – jest gorsza niż *paparazzi*. Siesicka prowadzi z czytelnikiem grę, bawi się fabułą, gdyż jej bohaterka – Sherlock Holmes w spódnicy – kilkakrotnie przyznaje, że losy Mady i Marcina, Tiny i Kacpra ją samą zaskoczyły. Jakby wymyślone przez nią postaci w tajemniczy sposób przeniknęły do realnego świata i zaczęły żyć własnym życiem, inaczej, niż to było przewidziane.

Myli się ten, kto myśli, że *Zatrzymaj echo* to tylko kontynuacja *Zapałki na zakręcie*. To także opowieść o młodych ludziach, trudach dorastania i mękach nieśmiałości. To również historia o szukaniu swego miejsca na ziemi i próbach określenia własnej tożsamości. Nie brakuje tu trudnych relacji i prób porozumienia między pokoleniami. Kolejny raz Siesicka uczy swoich czytelników, że najważniejsze jest to, by być sobą.

Pani Krysia stara się oswoić przemijanie, zatrzymać echa wspomnień. Echa wspomnień swoich bohaterów, ale też własne, nieco już przebrzmiałe, jednak wciąż bliskie. Motywem, który powraca w tej po-



Kontynuacja *Zapałki na zakręcie*

wieści, jest motywy ojca. Pani Kryścia często o nim myśli, stara się dopasować jego wartości i rady do otaczającego ją świata. Nie potępia przy tym współczesności, a jedynie rozmyśla nad nią, analizuje.

Krystyna Siesicka przemycza w najnowszej powieści wiele zamyśleń, refleksji, rozważań. Zadaje pytania, często nie daje odpowiedzi. Przyznaje, że nie ma ludzi nieomylnych. Otula swych czytelników ciepłem i serdecznością oraz daje poczucie, że świat tak naprawdę nie jest zły.

K. Siesicka, *Zatrzymajecho*, Wydawnictwo Akapit Press, Łódź 2009.

¹ K. Siesicka, *Zatrzymaj echo*, Łódź 2009, s. 5.

Magdalena Kulus

JESZCZE RAZ O ROZWODZIE

Tytułowa bohaterka powieści Elżbiety Jodko-Kuli jest nastolatką, która buntuje się przeciwko kreowanej przez dorosłych rzeczywistości. Rodzice Julki postanawiają się rozstać, a tym samym sprzedać ich wspólny, piękny dom. Dziewczyna wraz z matką przeprowadza się do mieszkania na drugim końcu miasta. Matka – pełna żalu i złości – nie potrafi stworzyć Julce rodzinnej atmosfery. Ma wiele oczekiwań, nie umie natomiast zauważyć, że jej córka została pozbawiona wszystkiego, co było dla niej ważne – poczucia bezpieczeństwa, ukochanego domu, znajomych, a przede wszystkim – rodziny.

W *Julce* poruszono temat, który w literaturze pojawia się wielokrotnie. Rozwód – to jeden z podstawowych motywów wykorzystywany przez autorki piszące dla młodzieży. W skromnej objętościowo powieści Elżbieta Jodko-Kula zawarła moc „wątków

rozwodowych” – rozgoryczona matka, ojciec mieszkający z kochanką, pozbawiona opieki dziewczynka, która oskarża siebie o taki a nie inny rozwój wypadków, brak porozumienia, ucieczka z domu. Matka Julki wyładowuje złe emocje na córce, nie ukrywa swych frustracji, w końcu nastawia dziecko przeciwko tacie, mówiąc: *Ojciec zdradził mnie, ale pośrednio też i ciebie. My, kobiety, musimy być solidarne!*¹. Ojciec zaś unika odpowiedzialności, rzadko odwiedza Julkę i nie potrafi z nią rozmawiać. Interesujące jest to, że autorka nie broni dorosłych – ukazuje ich tchórzostwo, egoizm i brak empatii. Podkreśla, że to rodzice nie wiedzą, jak się zachować i dbają tylko i wyłącznie o własne uczucia. Matka bohaterki w najtrudniejszym dla niej momencie wyjeżdża, by robić karierę w Anglii – z Julką zostaje gosposia.

Młody czytelnik z zainteresowaniem przeczyta o tych perypetiach. Starszy wy-



czuje szablonowość i banalność. Tak ogarnemu motywowi trudno nadać choćby cień oryginalności. Dodatkowo autorka próbuje opisać wszystkie aspekty rozvodu, a to jest niemożliwe w tego typu publikacji. Dlatego też dialogi wydają się schematyczne i mało autentyczne. Podobnie jest z postaciami, które (poza tytułową bohaterką) pozabawione są głębi. Wśród nich pojawiają się stereotypowe sylwetki – skupionej na sobie matki-artystki, kalekiego mężczyzny, który spędza całe dnie w domu, i jego gotowego do poświęceń syna, na którego spadły wszystkie domowe obowiązki.

Kolejnym problemem poruszonym w powieści są zbyt duże oczekiwania wobec dzieci. Julka jest uzdolniona muzycznie, matka więc wymaga, by ćwiczyła grę trzy godziny dziennie. Nie pyta jej o zdanie, po prostu rozkazuje i traktuje córkę jako rzecz, w którą warto inwestować. Pozornie dbając o przyszłość, niszczy jej dzieciństwo i mimowolnie buduje między nimi mur. Pragnie, by Julka pojechała na międzynarodowy konkurs skrzypcowy i zdobyła sławę, niezależnie od tego, co aktualnie czuje czy przeżywa.

Julka ukazała się w serii *Nastoletnie problemy* i dla tej grupy wiekowej na pewno stanowi ciekawą lekturę. Nie wydaje się jednak, by była powieścią, do której młodzi czytelnicy chcieliby wracać. Elżbieta Jodko-Kuła opisuje bowiem pewne problemy, jednak nie pomaga ich rozwiązywać.

E. Jodko-Kuła, *Julka*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2008.

Barbara Pytłos

ANIOLKI Z OWOCOWEGO OSIEDLA

Ewa Maria Ostrowska nie jest pisarką za wszelką cenę poszukującą tematów, którymi chce się przyciągnąć uwagę czytelnika. Autorka książki *Zabić ptaka* (1990) realizuje pomysły, jakie podpowiada jej życie. A ponieważ jest dobrą obserwatorką etapów rozwoju młodych ludzi, nie brakuje jej materiału do książek. Tak też jest z najnowszą jej powieścią psychologiczno-obyczajową wydaną przez Wydawnictwo „Skrzat” – *Aniolki z ulicy Śliwkowej czyli tajemnica państwa Mroczków* – z ilustracjami karykaturkami Łukasza Ryłki.

To urocza książka, portretuje w niej pisarka przygody trzech dziewcząt – nierozłączek (Fredzi, Bużki i Banieczki), na osiedlu Owocowym pewnego miasta z najmniejszej jego ulicy Śliwkowej. Przygodom tym kolorytu dodaje Fredzia, bo – jak się jej wydaje – jest w tej trójce najmądrzejsza. Czy tak jest w rzeczywistości? Czytelnik przekona się o tym w trakcie lektury, bo z pewnością warto po tę książkę sięgnąć. A powodów ku temu jest co najmniej kilka.

Jednym z nich na przykład są dobrze skreślone charakterystyki bohaterek: poznajemy więc, czym jest u niedorosłych zazdrość, przyjaźń, pierwsze zafascynowanie miłosne, tęsknota za miłością oraz wiele innych elementów dorastania. Można powiedzieć, że w książce Ostrowska testuje Fredzię, Bużkę i Banieczkę. A test dotyczy dorastania, okazując wady i zalety dziewcząt. Ewa Ostrowska w trakcie realizacji pomysłu twórczego wychowuje swoje bohaterki. Nie jest to jednak nachalny dydaktyzm, lecz jasno, wyraźnie i mądrze ukazana ocena za-

¹ E. Jodko-Kuła, *Julka*, Kraków 2008, s. 8.

istniałych sytuacji. Wystarczy przypomnieć scenę losowania darmowego wyjazdu na wakacje. Było przecież tylko jedno miejsce:

A Fredzia swoje imię wypisała właśnie na wyrwanej z zeszytu rachunkowego kartce!

– *Bużka Buziak – w głuchej ciszy przeczytała pani – z ulicy Śliwkowej dwa.*

– *Nieosiągalne – pomyślała z rozpaczą Fredzia i spojrzała na nagle pobladłą Bużkę. – Pani musiała się pomylić. Przez klasę przeleciał zbiorowy jęk zawodu.*

– *Nie jadę! – wyszlochała. – Bez Fredzi i Banieczki w żadnym wypadku! Zrzekam się!*

Fredzia poczuła się w tym momencie najpodlejszą istotą, jaka kiedykolwiek stąpała po ziemi!

Portretując dziewczynki, pisarka ukazuje również ich rodziny, ich stosunek do szkoły, sytuację materialną, współżycie międzysiedzkie, zainteresowania, także interesowanie się tym, co się dzieje w ich najbliższym otoczeniu. To dlatego powstaje najważniejszy punkt akcji książki: dociekliwość bohaterki prowadzi do rozwikłania smutnej historii państwa Mroczków. Naturalna ciekawość świata u młodych przez autorkę zostaje dobrze wykorzystana.

Fredzia, Bużka i Banieczka są dziewczynkami ciekawskimi, nieco buntującymi się przed domowymi zajęciami, zwłaszcza jeśli idzie o Banieczkę i jej opiekę nad młodszym bratem Pysiolkiem. Są też dziewczynkami dość mądrymi, chętnymi do pomocy innym.

Bo drugim powodem, dla którego namawiałabym do przeczytania *Aniołków z ulicy Śliwkowej...*, jest sposób kreślenia portretu rodziny przez Ostrowską. Są to rodziny normalne: jedne biedniejsze, inne bogatsze, każda z nich ma własne problemy, tak jak w życiu. Ostrowska opisuje rodziców tak, jakby widziała ich w powiększa-

jącym lustrze. Taka jest na przykład mama Banieczki – pani Słoń – postrach całego osiedla Owocowego, lecz nie tylko ona. Karykatura służy pisarce do pokazania różnorodności domów na osiedlu w zależności od usposobienia ich mieszkańców, zawodów. Służy ona również do wywoływania specyficznej atmosfery, w której komizm sytuacji łągodzi wszelkie napięcia. Nawet sytuacje zagrożenia, jak ta, gdy dzieci włamały się do domu państwa Mroczków.

Jedna cecha dla wszystkich rodzin jest wspólna: rodzice kochają dzieci, a dzieci liczą się ze zdaniem rodziców. W ten sposób portretowane przez Ostrowską rodziny używają wymiar normalności i zwyczajności, chociaż już sama nazwa osiedla wskazuje na coś zagadkowego, innego, magicznego. I to już jest kolejny powód, aby książkę czytali i młodzi, i starsi.

A są to opisy z tłem baśniowym, bo niewątpliwie osiedle Owocowe wykołysa pisarkę z baśni, która w życiu przecież jest obec-



na. Zależy to od nas, jak twierdzi w opisach osiedla Ewa Ostrowska:

Ulica Śliwkowa jest najmniejszą spośród dwudziestu jeden ulic osiedla Owocowego.

Siedem domków otoczonych ogródkami po parzystej stronie i siedem po nieparzystej. Trzyście z czterestu jest podobnych do siebie niczym trzyście kropli wody.

Mają wesołe czerwoniutkie dachy. A ściany, dzięki pnącym, oszalałającym różom od pana Różanka, od wiosny aż do pierwszych przymrozków kwitną na różowo.

Pan Różanek spod czwórki jest ogrodnikiem i sąsiadów ze Śliwkowej obdarzył hojnie swoimi znanymi w kraju i za granicą różanymi sadzonkami. Nikt mu wcześniej nie wierzył, że za te marne badyłki hodowane przez długie lata w szklarence za domem otrzyma piętnaście pucharów oraz trzy złote medale na BARDZO WAŻNYCH wystawach kwiatowych, a co najważniejsze – udzielił w telewizji pięciminutowego wywiadu. I nie tylko w telewizji! W gazetach również! Odtąd pan Listek, listonosz spod trzynastki, niemal codziennie przynosi panu Różankowi listy od innych sławnych hodowców róż z rozmaitych stron świata!²

Zatem mieszkańcy osiedla Owocowego są również niezwykli, noszą niby rzeczywiste nazwiska, ale rodem z baśni. Są też dobrzy, życzliwi, pomagają sobie wzajemnie, mają swoje wady i śmieszności. I starają się zrozumieć własne dzieci. W książce Ostrowskiej pokazane są starania dorosłych i dzieci o wzajemne zrozumienie: wystarczy przypomnieć opis zwichnięcia kostki przez Fredzię.

A ileż w *Aniołkach z ulicy Śliwkowej...* zabawnych sytuacji, zagadkowych miejsc, jak Bezpańska Łąka, gdzie mogą mieszkać diabły... Pisarka nie bazuje tylko na dialogach, chociaż to bardzo modny sposób pisanie dla młodych, ale pełno u niej opisów –

dynamicznych, koniecznych i dowcipnych. Aż chce się zapytać autorkę, czy istnieją w rzeczywistości takie rodziny i książka fragment tej prawdy ilustruje? Jak dowodzi Wydawnictwo „Skrzat”, widać są.

Trzeba tę książkę polecać młodym do czytania, powinna się znaleźć w bibliotekach szkolnych i młodzieżowych.

E. Ostrowska, *Aniołki z ulicy Śliwkowej czyli tajemnica państwa Mroczków*, II. Ł. Rytko, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2009.

¹ E. Ostrowska, *Aniołki z ulicy Śliwkowej czyli tajemnica państwa Mroczków*, Kraków 2009 s. 18.

² Tamże, s. 5–6.

Olimpia Gogolin

GRY SŁOWNE

Jak wskazuje już sam tytuł książki piona Agnieszki Frączek, germanistki i pasjonatki zabaw językowych, *Dranie w tranie, czyli wiersze trudne niesłuchanie* to zbiór 22 krótkich, melodyjnych utworów poetyckich, które służą dzieciom nie tylko do zabawy, ale przede wszystkim do nauki rodzimego języka. Co istotne, *Dranie w tranie...* zdobyły rekomendację Polskiego Towarzystwa Logopedycznego (o czym informuje nas okładka). I to właśnie Iwona Podlasińska, konsultant logopedyczny, jest autorką krótkiej przedmowy skierowanej do rodziców.

Tomik *Dranie w tranie...* składa się z czterech części o różnej objętości. Każda z nich stanowi jak gdyby osobny dział poświęcony innemu zgłoskom dźwięcznym i bezdźwięcznym. I tak pierwsza część to wiersze będące zestawieniem spółgłosek „f – w”. Druga „p – b”, trzecia „t – d”, czwarta natomiast „k – g”. By ułatwić naukę, literki te zostały wyróżnione graficznie poprzez pogrubie-

nie czy odmienną barwę. Pojawiają się one w różnorodnych miejscach – raz na początku wyrazu, raz w środku, raz na końcu. Mimo to odnalezienie ich w gąszczu innych zgłosek nie stwarza czytelnikowi żadnego problemu. Warto zaznaczyć, że często widoczne staje się także nagromadzenie „r”, litery mogącej sprawiać trudności najmłodszym czytelnikom (wymienić tu należy między innymi wiersze *Werka – aferka* oraz *Tratwa*).

Wszystkie zawarte w zbiorze utwory poetyckie charakteryzują się nieregularną liczbą sylab w wersach oraz rymami sąsiedującymi AABB. Część z nich odznacza się też dynamizmem, który osiągany jest na kilka sposobów. Jednym z nich jest nagromadzenie czasowników czy wykrzyknień. Innym sposobem jest odpowiedni dobór słów. Drogą przykładu można tu przytoczyć sformułowanie *Raz dwa dranie tuż nad ranem*¹. Słowo „raz” przynależy do wyrażenia „raz [...] tuż nad ranem”, jednakże w zestawieniu z liczbą „dwa” stanowi wyliczenie. Zabiegi te niewątpliwie przerywają monotonię, jak również pobudzają do aktywnego uczestnictwa w nauce języka.

W gry słowne obfituje cały tomik. Innymi przykładami mogą być: *robić, co w psiej mocy*², wers *puchacz w buk / puka: puk!*³, czy też zabawa ze znaczeniami. Przykładami tej ostatniej są między innymi pudel szukający prezentu dla pchły na pchlim targu czy też wyrażenie „psu na budę” (gdzie symboliczne znaczenie zostaje przeniesione na płaszczyznę dosłowności, gdyż bohaterem wiersza jest właśnie pies).

Kolejną ilustracją interesujących gier słownych może być takie wyrażenie jak „żaba nic nie kuma”⁴. I znów wyraz „kumać”, który w języku potocznym jest odpowiednikiem czasownika „rozumieć”, w wierszu nabiera nowego wymiaru (wywołanie skojarzeń z odgłosem wydawanym przez żaby,

„kumkaniem” właśnie). Ów zabieg podkreśla jeszcze jeden istotny walor poznawczy tomiku: wiersze uczą dzieci dźwięków wydawanych przez zwierzęta. I tak żaby „kumkają”, wróble „ćwierkają”, a kury „mówią” „ko”.

Wymienione zalety dopełnia próba oswojenia dziecka ze strachem, podjęta w utworze pod tytułem *Duszek*. Agnieszka Frączek wraz z ilustratorką Marianną Jagodą-Mioduszeuską pokazują marę jako zjawę o szerokim uśmiechu, „wrażliwej duszy” oraz z wyciągniętymi przyjaźnie rękami. Podobnie przedstawiona została Hydra. Mimo faktu posiadania aż pięciu głów, nie wywołuje ona lęku. Dlaczego? Otóż każde oblicze promienieje ciepłem i serdecznością. A każda głowa przyjaźni się ze współtowarzyszką.



Niektóre z wierszy stanowią propozycję zabaw dziecięcych, jak na przykład tworzenie różnorodnych figur z piasku w utworze *Bobasek i piasek*.

Kolejnym walorem dydaktycznym jest krótki słowniczek trudnych wyrazów umieszczony na końcu książki. Objasnienia terminów wzbogacone są zwrotami skierowanymi bezpośrednio do dzieci, co z pewnością uczyni naukę trudnych słów przyjemniejszą.

Całość zbioru opatrzona została barwną okładką, na której widnieją wybrani bohaterowie książki. Podobnie jest w samym tomiku. Ilustracje pozostają w zgodzie z przekazywaną treścią. Natomiast ciepła paleta barw oraz charakter rysunków tworzą atmosferę sielankową. Postaci, które ludzkiej wyobraźni jawią się jako złe, nabierają cech pozytywnych i emanują życzliwością. Wzbudzają sympatię, mimo iż z pozoru mogłyby wydawać się groźne.

Wszystkie wymienione czynniki sprawiają, iż lektura tych wierszy to dla dzieci wyzwanie, ale także przyjemność. W ramach podsumowania można pokusić się o stwierdzenie, że *Draniew tranie, czyli wiersze trudne niesłychanie* oddają hołd idei „zabawy poprzez naukę oraz nauki poprzez zabawę”.

¹ A. Frączek, *Draniew tranie*, [w:] tejże, *Draniew tranie, czyli wiersze trudne niesłychanie*, Łódź 2009, s. 18.

² A. Frączek, *Pudła luba*, [w:] tejże, *Draniew tranie, czyli wiersze trudne niesłychanie*, Łódź 2009, s. 12.

³ A. Frączek, *Puk*, tamże, s. 8.

⁴ A. Frączek, *Gumka*, [w:] tejże, *Draniew tranie, czyli wiersze trudne niesłychanie*, Łódź 2009, s. 35.

Sylvia Gućwa

TRUDY PANOWANIA, CZYLI SŁODKO-GORZKIE KRÓLOWANIE W NIECODZIENNYM KRÓLESTWIE

Pośród utworów dla dzieci i młodzieży odnaleźć można książki zwykłe i niezwykle. *Przygód króla Gucia i króla Maciusia* do zwykłych utworów zaliczyć nie można. O swojej oryginalności świadczyć mogą chociaż-

by wznowienia tego dzieła. Powieść Ewy Ostrowskiej wydano już po raz trzeci. Intryguje, iż niegasnąca popularność tej baśniowej opowieści oddziałuje w równym stopniu na każde pokolenie młodych odbiorców.

Fabula utworu zarysowuje się bardzo interesująco. Książeczka rozpoczyna się od wyrażenia „było sobie raz”¹, które samo w sobie jest nawiązaniem do baśni. Utwór składa się z dwóch części. W pierwszej, składającej się z jedenastu rozdziałów, autorka opowiada o losach tytułowych bohaterów w ich baśniowym królestwie. I, jak mały czytelnik ma okazję się przekonać, są to postaci nietuzinkowe. Gucio to wytrawny łaskomczuch, natomiast pasją Maciusia jest puszczanie latawców. Ich życie, chociaż jak najbardziej królewskie, nie jest jednak usłane różami. Muszą codziennie wcześniej wstawać, wykonać poranną gimnastykę i toaletę, a także przyjmować dary od poddanych. Wytchnieniem stają się dla nich wspólne zabawy oraz wyprawy na ryby. Obdarzeni są wiecznie sprzeczącymi się ze sobą zonami oraz wyjątkowymi córeczkami. I to właśnie z przygodami tych dwóch dziewczynek autorka zaznajamia czytelnika w drugiej części opowieści, która obejmuje siedem rozdziałów. Esmeraldka i Moniczka są mieszkankami tajemniczego, a zarazem wspaniałego pokoju, w którym królują marzenia i nieskrępowana niczym wyobraźnia. Przyjaźnią się także z bohaterami swoich ulubionych książek. Ale jak to często w bajkach bywa, zawsze zjawia się ktoś, kto próbuje zakłócić atmosferę szczęścia. W tym wypadku jest to hrabina Hermenegilda, która wyznaje jakże krzywdzącą dla nich zasadę, iż cały świat opiera się na tabliczce mnożenia. Hrabina występuje przeciwko marzeniom, a tym samym narusza dziecięcy, pełen fantazji świat dziewczynek. Ewa Ostrowska nie pozostawia jednak swoich bohaterów sa-

mym sobie. Wkracza w najbardziej krytycznym momencie, podsuwając pomysł, jak uratować zatracającą się już w córeczkach królów wiarę w marzenia.

Na uwagę zasługuje interesujący zabieg autorki, która nawiązuje w swej bajkowej opowieści między innymi do utworu Antoine de Saint-Exupéry'ego pt. *Mały Książę*. Bo to przecież właśnie baranek ratuje Esmeraldkę i Moniczkę od pozbawionego fantazji życia u boku hrabiny. Uwadze czytelnika nie może umknąć również przywołanie przez pisarkę słów Adama Mickiewicza *Miej serce i patrzaj w serce*². Nawiązując do ballady *Romantyczność*, autorka odwołuje się do poglądów polskiego wieszca. Podobnie jak on uważa, iż świat poznaje się za pomocą uczuć i duszy. Dlatego tak wymowna staje się postać hrabiny, którą można utożsamić z osobą starca z ballady Mickiewicza. Bo czyż słowa *Ufajcie memu oku i szkieletku*³ nie odnoszą się znakomicie do jej postaci?

Bogactwo stylu Ewy Ostrowskiej uwiadacznia się poprzez nasycenie tekstu mnóstwem zabawnych scenek. Uśmiejemy się czytając, jak to na przykład król Gucio biega dookoła króla Maciusia fikającego raz za razem koziołki. Nasze rozbawienie wywoła także fragment, gdzie Maciś patrzy na Gucia wzrokiem, który zdaje się zabijać, a tu jednak przyjaciel jak gdyby nigdy nic nadal żyje. Czyż nie jest to najlepszy przykład na przesycenie humorem każdej stronicy książeczki? Na to pytanie najlepiej odpowie sam czytelnik.

Dodatковым atutem pisarstwa Ewy Ostrowskiej jest umiejętność pobudzenia najmłodszego czytelnika do refleksji nad czytany tekst. Autorka czyni to poprzez dodawane od siebie, przewijające się przez cały utwór, komentarze. Czy będą to słowa

*I wyobraźcie sobie, moi drodzy*⁴, czy też *jak myślicie*⁵, to jednak zawsze będą one spełniać ten sam cel, a mianowicie będą mobilizować do myślenia. Pisarka nie stroni również od pytań retorycznych. Przykładem może być wyrażenie *Bo cóż mogli odpowiedzieć*⁶.

Warstwa stylistyczna opowieści to element, na który koniecznie należy zwrócić uwagę. Ewa Ostrowska nie boi się wpleść pomiędzy prozę odrobiny poezji. Poetyckość utworu pozwala najmłodszemu czytelnikowi zaznajomić się z rymem. Ten eksperyment nadaje całemu utworowi niezwykłego kunsztu.

Nowatorstwem stosowanym przez autorkę jest również nagromadzenie przymiotników na określenie danego zjawiska. I tak za przykład może tutaj posłużyć poziomka, którą zachwyca się Gucio. Bez tych części mowy nigdy nie dowiedzielibyśmy się, jaka



ona jest: *świeża*⁷, *pachnąca*⁸, *przepiękna*⁹, *różowa*¹⁰. Autorka oddziałuje również na emocje czytelnika. Umiejętnie wskazuje ważne słowa, na które należy zwrócić uwagę, a robi to jedynie poprzez zaznaczenie ich w tekście wielkimi literami.

Wydawnictwo „Skrzat” doskonale wywiązało się ze swojego zadania. Książeczka została opublikowana z niezwykle starannością. Choć ilustracji autorstwa Moniki Sommer nie jest dużo, to jednak spełniają one swoje zadanie. Doskonale komponują się z tekstem. Są one nie tylko całościowe, często stanowią także zwieńczenie każdej części opowieści. Pozytywnie zaskakuje żółta wyklejka, na której widnieją symbole królewskiej władzy.

Pod względem edytorskim książeczka stanowi więc pewnego rodzaju arcydzieło. Każdy rozdział rozpoczyna ilustracja kolorowa. Krótkie komentarze są rodzajem zapowiedzi, o czym będzie mowa, a zarazem streszczeniem każdego rozdziału. Autorka wykorzystała tutaj niecodzienną sztuczkę. Jakże prostą, a zarazem jakże nieprzewidywalną. Czasem wystarczy jedynie odrobina wyobraźni, by stworzyć coś naprawdę nietuzinkowego. Pisarka wprowadza najmłodszego czytelnika w stworzony przez siebie bajkowy świat.

Książka jest również cenna ze względu na przesłania, jakie ze sobą niesie. To właśnie tutaj mały czytelnik dowie się, że *jednak przyjaźń jest silniejsza od wszelkich obaw i strachów*¹¹ oraz, że *najlepiej być sobą*¹², bo *czasem można dojść do celu nie szukając drogi ani jej nie znając*¹³.

Ewa Ostrowska poprzez lekturę *Przygód króla Gucia i króla Macjusia* podejmuje próbę wprowadzenia najmłodszego czytelnika w prawdziwie magiczny świat. Ponieważ *tylko w bajce ludzie odnajdują to, czego najbardziej pragną*¹⁴. A nie każdy umie trafić

do swojej własnej bajki¹⁵, gdyż niejednokrotnie wiedzie do niej wąska i kręta ścieżka. Pisarka nie pozostawia czytelnika osamotnionego, podaje mu rękę i służy pomocą, aby każdy mógł tę swoją drogę do tej niezwykłej krainy odnaleźć.

E. Ostrowska, *Przygody króla Gucia i króla Macjusia*, Wydawnictwo „Skrzat”, Kraków 2008.

¹ E. Ostrowska, *Przygody króla Gucia i króla Macjusia*, Kraków 2008, s. 5.

² A. Mickiewicz, *Romantyczność*, [w:] tegoż, *To Jubię...*, Warszawa 1984, s. 30.

³ Tamże, s. 30.

⁴ E. Ostrowska, *Przygody króla Gucia...*, s. 44.

⁵ Tamże, s. 62.

⁶ Tamże, s. 115.

⁷ Tamże, s. 70.

⁸ Tamże, s. 69.

⁹ Tamże, s. 69.

¹⁰ Tamże, s. 69.

¹¹ Tamże, s. 97.

¹² Tamże, s. 68.

¹³ Tamże, s. 69.

¹⁴ Tamże, s. 124.

¹⁵ Tamże, s. 124.

Sylwia Gućwa

NIE TAKI FRAZEOLOGIZM STRASZNY

Agnieszka Frączek to postać znana i ceniąca w polskim rynku wydawniczym dla najmłodszych. Tym razem w swojej nowo wydanej książeczce zatytułowanej *Siano w głowie czyli trafiła kosa na idiom* podejmuje nie lada wyzwanie. Dokonuje swoistego przeglądu frazeologizmów. Najmłodszy czytelnik, podążając za inwencją twórczą autorki, poznaje bliżej to ciekawe zjawisko. Ponadto ma okazję zetknąć się z jej niekonwencjonalnym stylem oraz poetyckim kunsztem. Pisarka zaskakuje czytelnika niezwykle

zbiorem poezji, który składa się z dwudziestu siedmiu wierszy.

Niebagatelną rolę pełni słowo do czytelnika, o które pokusiła się autorka. Podjęła próbę nawiązania dialogu z dzieckiem, a zarazem zaprosiła do dyskusji o istniejących w języku polskim powiedzeniach. Wstęp i zakończenie książki to doskonały dowód na to, iż każdy tekst literacki może pobudzić do myślenia. W zakończeniu Agnieszka Frączek zachęca małych czytelników do podjęcia trudu odnalezienia przysłowia, które umieściła we wstępie do książki.

Na uwagę zasługuje oryginalny zabieg tej mistrzyni pióra. A mianowicie mowa tutaj o komentarzach przybierających formę krótkiego tekstu pisanego prozą. Są one przepełnione anegdotkami z życia pisarki, nie brakuje w nich także refleksyjnych uwag. Nie ulega wątpliwości, iż tekst posiada niezaprzeczalny wydźwięk dydaktyczny. Próba wyjaśniania znaczenia związków frazeologicznych staje się pretekstem do głębszej analizy lingwistycznej. A zarazem ma na celu zaznajomienie małych odbiorców z frazeologizmami. A nóż przy okazji lektury uświadomią sobie oni, że idiomy to w gruncie rzeczy niegroźne wyrażenia.

Książkę wyróżnia bogactwo zastosowanych środków stylistycznych. W wierszykach nie brakuje rymów, wykrzykników, pytańników, wielokropków czy porównań. W tym miejscu może się nasunąć istotne pytanie o to, jaki jest cel ich wykorzystania. Odpowiedź może być tylko jedna. Autorka dąży do tego, aby wywołać u młodego odbiorcy emocje. Spowodować, aby zaczął odbierać tekst emocjonalnie, a tym samym zastanowił się nad jego wymową. Nie można również zapomnieć o próbie ożywienia utworów, którą również podejmuje pisarka. Wszystkie zastosowane środki sprzy-

jają zamysłowi autorki. Bo czyż nie istnieje również przysłowie, że „cel uświęca środki”? Najnowsza książeczka Agnieszki Frączek potwierdza, iż tak jest w istocie. Ciekawym pomysłem jest wypełnienie tekstu wierszyków wyrazami pisanymi dużymi literami. Zdarza się także – i to nie raz czy dwa – iż autorka wplata pomiędzy wersy wyrażenia potoczne. O tym, iż pisarka uczy poprzez zabawę, świadczą stosowane przez nią wyrazy, mogące utrudnić dzieciom recepcję.

Wiersze mają charakter jak najbardziej realistyczny, ale i posiadają wydźwięk niezwykle żartobliwy. Młody odbiorca rozpoczyna lekturę od wiersza zatytułowanego *Kruk*. Swoją przygodę z tą niezwykłą książeczką kończy na utworze *Butelka*. Pisarka pokazuje, jak łatwo przekazywać wiedzę, wykorzystując jedynie proste słowa.

Tytuły wierszowanych utworów są stylizowane na pismo dziecięce. Takie podejście sprawia, że dziecko zaczyna się utożsamiać z czytany przez siebie tekstem. Bo czyż nie jest nam bliższe to, co sami znamy?



Pisarka urozmaica tekst poprzez zastosowanie emotikonów. Uśmiechnięte buźki przewijają się w tekście dosyć często. Po raz kolejny poetka udowadnia, że pisze dla czytelników. Zależy jej na ich opinii oraz liczy się z ich zdaniem. Innymi słowy robi wszystko, aby jej tekst czytało się najmłodszym lekko i przyjemnie.

Z utworu *Siano w głowie czyli trafiła kosa na idiom* płynie również cenne przesłanie. Autorka kieruje do czytelników następujące słowa: *Zachęcam do korzystania ze słowników. Szybko się przekonacie, że naprawdę warto!*¹. Bo czyż to nieprawda, że we współczesnym świecie umiejętność wyszukiwania informacji jest niezwykle istotna? Dlaczego więc nie zachęcić do ćwiczenia jej już teraz?

Jedne zastrzeżenie może budzić szata graficzna książeczki. Ilustracje autorstwa Iwony Całej nie przekonują. Choć nie można im zarzucić nieadekwatności obrazu do treści, to jednak posiadają one wiele mankamentów, obok których nie można przejść obojętnie. Ilustracje wykonane farbkami wydają się być rozmyte. Iwona Cała specyficznie ujmuje postacie ludzkie. I tak na kartach całej książki stykamy się z postaciami, którym brakuje ust, a jeśli już są, to w postaci małego przemawiającej do wyobraźni dziecka kreski. Słabe strony ilustracji można by mnożyć, np.: oczy w postaci czarnych kropek, nos w formie czarnej kreski. A szczególnie już rażą duże rozmiary ciała odwrotnie proporcjonalne do głowy. **Wniosek**, jaki się nasuwa, jest niezwykle wymowny. Postacie ludzkie są do siebie bardzo podobne, ujednolicone, wręcz nienaturalne. Co może spowodować, iż podczas czytania jakże znakomitego tekstu Agnieszki Frączek dziecko, jako ten najbardziej wrażliwy odbiorca, uzna ilustracje za nijakie, bez wyrazu czy prawdziwej głębi. Ale czy to możliwe, żeby nie-

kształcona forma wpłynęła negatywnie na odbiór treści?

Poezja w wykonaniu Agnieszki Frączek to wyśmienita zabawa literacka. Jest to fascynująca lektura dla każdego, kto, choćby w minimalnym stopniu, dysponuje odrobiną poczucia humoru. Dlatego wszystkich posiadających tę odrobinę, ale i nie tylko, zachęcam do niezwłocznego sięgnięcia po tę książeczkę.

A. Frączek, *Siano w głowie czyli trafiła kosa na idiom*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2009.

¹ A. Frączek, *Siano w głowie czyli trafiła kosa na idiom*, Łódź 2009, s. 60.

Agnieszka Sikorska-Celejewska

PORTRET JAMNIKA

Książeczka o pewnym jamniku swoim formatem przypomina jej bohatera – Anastazego – dość długiego, nawet jak na tę psią rasę. Cała książka to coś w rodzaju portretu owego jamnika. Na każdej stronie znajduje się jeden obrazek z jego życia, dzięki któremu dowiadujemy się, co Anastazy lubi i jak zwykł spędzać swój wolny czas. Tekst jest zabawny, zawiera ciekawe koncepty, towarzyszą mu dowcipne ilustracje. Dla młodego czytelnika może być niezłą rozrywką bądź sprowokować do zadumy nad tym, jaki jest on sam i jakie ma upodobania. Ale...

Dla mnie ta książka kończy się w miejscu, w którym powinna się tak naprawdę zacząć. Oczytana w tradycyjnie pisanych historiach oczekuję, że po przedstawieniu mi bohatera przedstawione zostaną i jego przygody. Oczekuję, że autor wyposażył go w najrozmaitsze przymioty po to, by adekwatnie do nich uknuć intrygę, pokierować nią i dopro-

wadzić do rozwiązania. Albo przeprowadzić wewnętrzną przemianę bohatera i uzasadnić, dlaczego w określonych sytuacjach zachowywał się tak, a nie inaczej. A tu nic z tego. Mamy portret bohatera i nic z tego nie wynika, nic się z nim nie dzieje. Taka zawartość treściowa budzi we mnie silny opór. Wydaje mi się nieadekwatna również do konwencji książki obrazkowej, która przecież niekoniecznie musi legitymować się fabułą i misternie skonstruowaną akcją. Wystarczy pomysł na przedstawienie jakiegoś abstrakcyjnego pojęcia, idei. Jednakże nie wydaje mi się, żeby czymś takim był portret choćby i najfajniejszego psa.



Znajduje tu się również kilka ilustracji robiących na mnie spore wrażenie: Anastazy wyjący do księżyca i oglądający filmy na ekranie ulokowanym w centrum miasta, autobus miejski z przegładem pasażerów... Mój opór budzi jednak ich nieprzyjemna i depresyjna kolorystyka. A także portrety śpiewających przedszkolaków, których niejeden dorosły by się przestraszył. Powiedziałabym, że siłą tej książki to bycie zwiastunem pozytywnych zmian na naszym rynku, otwarcie go na produkty oryginalne i niestandardowe. Bo sama w sobie jest zaledwie dobra.

P. Wechterowicz, *Anastazy*, Il. J. Kidawa, Wydawnictwo „Format”, Łągowieki 2008.

Jan Kwaśniewicz

GRZESZKI MINISTRANTA

Literatura dotycząca *sacrum* staje się coraz bardziej różnorodna. Obok tej nawiązującej do metafizycznej istoty duchowości coraz popularniejsza jest ta, która przybliży czytelnikowi postaci należące do tej przestrzeni i ich codzienną egzystencję. Jednym ze znakomitych tego przykładów stał się w ostatnich latach Jan Grzegorzycy ze swoją trylogią o ks. Groserze. Nieprzypadkowo przywołuję tu właśnie jego postać. Twórczość poznańskiego autora w sposób szczególny zwraca naszą uwagę w stronę otoczenia osób współpracujących z duchownymi.

Jedną z książek, która rozwija wspomniany nurt, są *Grzeszki ministranta*. *Oповідanie z Uklejny*¹ Emila Bieli, opublikowane przez krakowskie Wydawnictwo SALWATOR w 2009 roku. Pozycja ta wzbudza ciekawość już samym dość kontrowersyjnym, a nawet delikatnie „frywolnym” tytułem. Tytułowe zderzenie *sacrum* z *profanum* zostaje na szczęście złagodzone kolorową, „uśmiechniętą” okładką, która powinna uspokoić wszystkich zaniepokojonych.

Motywy przewodnim najnowszej pozycji Emila Bieli – nauczyciela i pisarza z Myślenic – są przygody ministranta Dominika. Autor próbował ukazać postać dziesięcioletniego chłopca, którego życie nierozdzielnie związane jest z Kościołem. Dominik bowiem służy codziennie do Mszy Świętej, bierze udział we wszystkich okresowych nabożeństwach odprawianych w parafialnym kościele. Musi też zmierzyć się ze stereotypem świętoszka, wyśmiewanego przez innych uczniów w szkole.

Lektura *Grzeszków ministranta* daje wiele okazji do pogodnego uśmiechu.

Są jednak wplecione w fabułę wątki, które zdecydowanie wykraczają poza świat, jaki powinien interesować dzieci. Mowa tu o polityce, do której na kartach książki znajdziemy różnorakie odniesienia. W usta jednego z bohaterów włożone są kwestie krytykujące jedną ze współczesnych opcji politycznych, poruszony został też temat lustracji biskupa Wielgusa. Tego typu kwestie raczej nie powinny znaleźć miejsca w książce dla dzieci. Wątpliwości budzi również opis metody stosowanej przez księdza proboszcza przy poszukiwaniu winnych, a polegającej na tym, że jeśli któryś z ministrantów coś przeskrobał, był kierowany do spowiedzi i w ten sposób wykrywano autorów psikusów czy nawet złodziei. Sprawadzanie roli sakramentu pokuty i pojednania do narzędzia śledczego jest zdecydowa-

nie w złym guście, ponadto może prowadzić do błędnego zrozumienia istoty spowiedzi. Interesujące więc wydaje się, w jaki sposób książka otrzymała tzw. imprimatur.

Nie można jednak dla równowagi nie przytoczyć pozytywnych elementów. Piękną metodę wychowawczą prezentuje ojciec Dominika. Dziecko za każde pięćdziesiąt nowych słówek z angielskiego, których nauczyło się na pamięć, dostaje 20 złotych, które może przeznaczyć na naukę jazdy konnej. Interesujący to przykład pozytywnej metody wychowawczej.

Książkę czyta się dobrze i nie można mieć zastrzeżeń do Autora, jeśli chodzi o umiejętność zarysowywania fabuły. Akcja jest wartka, a wątki różnorodne. Bardzo szybko czytelnik zaczyna utożsamiać się z głównym bohaterem. Współodczuwać jego radości i troski. Polecając książkę młodym wielbicielom literatury, należy jednak zwrócić uwagę na ich odbiór książki. Zwłaszcza wspomniany przykład „zmanipulowanej” spowiedzi wymaga omówienia przez dorosłego, a przynajmniej jego komentarza.

E. Biela, *Grzeszki ministranta. Opowiadanie z Uklejny*, Wydawnictwo SALWATOR, Kraków 2009.

¹ Uklejna (677 m) szczyt w Beskidzie Makowskim, u jego zachodnich podnóży leży willowa dzielnica Myślenic – Zarabie.

Krystyna Heska-Kwaśniewicz

NAŚLADOWANIE „Z MAKUSZYŃSKIEGO”

Czy można było przypuszczać, że po latach odezwie się jakiś krewniak – także w sensie literackim – zacnego Koziołka Ma-



tołka, wykreowanego przez Kornela Makuszyńskiego i Mariana Walentynowicza? Zasadniczo nie, choć można było mniemać, że „zacny Kozioł, cny Matołek”, doszedłszy do lat męskich, znajdzie w kozim gronie godną partnerkę i założy rodzinę.

Przez długie dziesiątki lat na ten temat było głucho. A jednak znów stało się głośno o literackich kozach za sprawą Dariusza Szmidta i Damiana Prangi, którzy napotkali Matołkowego wnuka:

*Zwał się wnuczek ów Kopytko,
Rodem był z Matołków ściśle,
Przez co zdrowy był na ciele,
Lecz nie całkiem na umyśle.*

Kopytko jest równie sympatyczny jak dziadek i ma zaskakujące pomysły, ale nie odziedziczył tej finezji i lekkości dowcipu, co Matołek, który – jak autor sam przyznaje – był „hardy i zuchwały” (s. 6). Nie ma też tej filozoficznej skłonności do wyrażania swych przemyśleń w sentencjach, które by na długo zapadały w pamięć czytelników, z czasem nawet stając się „skrzydlatymi słowami”.

I tu przygody zostały wpisane w schemat podróży, w trakcie której dzielny wnuk chce zdobyć eliksir życia dla sędziwego przodka i wyrusza na księżyc, by zasięgnąć rady Pana Twardowskiego; jednak najpierw trafia do Kazachstanu, gdzie, zaopatrzone w główkę kapusty, zostaje załadowany do statku kosmicznego Bajkonur. Tam, niepomny nauk, jakich mu udzielono, nacisnął niewłaściwy guzik i od tego momentu zaczyna się cała seria jego fantastycznych przygód.

W części drugiej, jak zapowiada autor, rogaty bohater ma dotrzeć na Marsa. Książka *Koziołek Kopytko. Podróży część pierwsza*, choć pisana jest tym samym czterowierszem (ośmiozłogowy sylabotonik) co u Makuszyńskiego, to jednak przemiły wnuk

ani wewnątrz, ani zewnątrz nie jest podobny do protoplasty. Całostronicowe ilustracje Damiana Prangi bardzo uprościły kozią fizjonomię, Kopytko jest schematyczny, sztywny, statyczny, zawsze ma taką samą minę. Tekst i obraz nie stanowią całości, co było olbrzymim walorem książki Makuszyńskiego i Walentynowicza. Brakuje czystrych, wyrazistych barw i dynamicznej kreski. Sam Kopytko, choć zabawny, ale jak już wspomniano, też nie dorównuje Matołkowi, który był mędrce, otwierającym drzwi do krainy uśmiechu.



W nauce o literaturze znane są próby pisania dalszych ciągów przygód bohaterów. Próbowano wskrzesić pana Michała z Sienkiewiczowskiej *Trylogii* (A. Stojowski: *W rękę Boga*), w literaturze światowej były dopisywane kolejne tomy *Przeminęło z wiatrem* M. Mitchell, wielokrotnie układano dalsze ciągi *Trędowatej* Heleny Mniszkówny, by już przykładów nie mnożyć i żadna z tych prób nie dorównała oryginałowi; z tą jest podobnie.

Zapewne będzie ona ciekawym przyczynkiem do badań nad recepcją twórczości Kornela Makuszyńskiego, ale rzesz młodych i starszych czytelników nie porwie swym urokiem.

D. Szmidt, *Koziołek Kopytko. Podróży część pierwsza* II. D. Pranga, *IPL Dariusz Schmidt, Kwidzyn* 2008.

Marta Nadolna

RODZINNY HARMIDER (ZUZANKA Z PISTACJOWEGO DOMU BARBARY GAWRYLUK)

Zuzankę z pistacjowego domu Barbary Gawryluk odróżnia od innych propozycji książkowych kierowanych do młodych czytelników aktualna problematyka społeczna. Autorka prezentuje w utworze model rodziny rozbitej, w którym małżonkowie, nie potrafiąc się porozumieć, zrezygnowali z bycia w związku i wybrali różne drogi życiowe. Jednakże wątpliwość wzbudza przedstawianie tego rodzaju tematyki w tekście adresowanym do dzieci wczesnoszkolnych, gdyż nie do końca wiadomo, co było intencją pisarki. Jeśli próba ukazania pewnego popularnego już schematu zaniku tradycyjnego domu, spowodowanego kultem pracy w negatywnym tego słowa znaczeniu i nieustannymi staraniami o zwiększenie pozycji finansowej, to zabieg ten z pewnością się udał. Barbara Gawryluk mogła też chcieć udowodnić, że dom (z jednym rodzicem na stałe) też bywa szczęśliwy. Być może nie należy więc pomijać aspektów dnia codziennego i za pomocą utworów literackich wyjaśniać dzieciom te nowe rodzinne zjawiska? Ponadto trzeba się zastanawiać, czy warto we współczesnej literaturze negować rzeczywistość? Jednak spór mógłby się toczyć głównie o to, czy książki – zwłaszcza na tym etapie rozwoju młodych ludzi – nie powinny ukazywać dzieciom i młodzieży głębszych wartości.

Utwór dla dzieci nie może być na pewno wykładnią niestosownych rad i nauk. W *Zuzance...* podpowiada się na przykład, jak budować koleżeńskie relacje z rodzicami, gdyż matka prosi swą córkę, by ze-

chciała zwracać się do niej po imieniu. Inny, negatywny wzór stanowi postrzeżenie przez główną bohaterkę syna swego taty, *brata pół na pół, bo ma inną mamę*, w zasadzie rozwrzeszczanego bobasa, który tylko zabiera czas tacie. Z kolei przyjaciółki Zuzanki zazdroszczą jej dwóch domów. Z jakiego powodu? Ukazanie rodziny zbyt nowocześnie, gdzie mama biegnie na randki, a tata trafił na anioła w postaci drugiej kobiety, niepokoi, gdyż jest to treść poważna dla ośmiolatka. Dlatego też ocena całego tekstu jest utrudniona i wywołuje sprzeczne emocje.

Jednakże, prócz zarzutów wysuwanych wobec *Zuzanki...*, dostrzega się także zalety tej pozycji. Utwór jest sprawnie napisany, pełen humoru i zaskakujących pomysłów sympatycznej Zuzy, która w prawie każdym rozdziale prezentuje nam postać ze swego bliskiego otoczenia (mamę Marylkę, tatę Jarka, opiekunkę Agnieszkę, kolegów Kajtka i Daniela, „pechową” Martę, brata Reni itd.) lub istotne w jej życiu



zdarzenie (np. wycieczkę na majówkę z tą, randkę mamy czy pierwszą w życiu lekcję tenisa). Z opowieści dziewczynki dowiadujemy się zatem o jej wyjeździe z klasą do Ojcowa, zwiedzaniu zamku w Pieskowej Skale i oglądaniu Maczugi Herkulesa, znajdującej się na obszarze Ojcowskiego Parku Narodowego, ale też o wyjściu szkolnym na Kopiec Kościuszki w Krakowie. Wzbudzi to refleksję młodego człowieka: kim była ta historyczna postać? Interesujące wydaje się także wyjaśnienie zjawiska adopcji jako lepszego losu dzieci na przykładzie nowego kolegi z klasy Zuzy – Kajtka, pochodzącego z Wietnamu. Ponadto w książce (epizodycznie) występują harcerze, którzy są symbolem – niestety – przemijających już wartości. Zatem młodzi czytelnicy odbędą krótką lekcję geografii i historii.

Innego rodzaju atrakcją są psy pojawiające się w tekście. Dzięki marzeniom Zuzanki młodzi czytelnicy przybliżą sobie ich rasy (np. owczarka, jamnika, labradora). Co więcej, bohaterka Barbara Gawryluk wyróżnia się kulturą czytelniczą, gdyż wraz z kolegami sięga po utwory poczytnych i znanych zagranicznych pisarzy, jak *Lato Muminków* Tove Janssona czy *Ronję, czyli córkę rozbójnika* Astrid Lindgren.

Zastanawia i zachęca do lektury tytuł utworu, a wprowadzenie do niego owocu pistacji niezwykle pobudza wyobraźnię. Nazwa ta oddziałuje też na zmysły smaku i zapachu. Barbara Gawryluk sięga zatem do podstaw sensualizmu, poglądu mówiącego, że najważniejsze we wszelkim poznaniu są doznania zmysłowe. Oprócz tego, czy właściwie istnieje kolor pistacjowy, czy kolorujemy go po prostu z jasnym odcieniem zieleni drzewa pistacjowego, a właściwie z jego plonami?

Niezwykła jest warstwa edytorska projektu malarki Małgorzaty Flis. Ilustracje są

barwne, przejrzyste, dynamiczne i świetnie skomponowane z tekstem. Najpiękniejsza jest jednak oprawa, w ciepłych barwach, przedstawia Zuzankę z przyjaciółmi, mamą i upragnionymi psimi czworonogami na tle pistacjowego domu. Oprawa jest twarda i lakierowana. Książka ukazała się nakładem Wydawnictwa „Literatura” w 2009 roku.

Reasumując, tekst ma sporo walorów, mimo sugestii, którą wysunięto na początku, na pewno można *Zuzankę z pistacjowego domu* zaliczyć do opowieści interesujących, niestety z nazbyt trudnymi treściami, jak na tę grupę wiekową.

B. Gawryluk, *Zuzanka z pistacjowego domu*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2009.

Marta Nadolna

WESOŁY ZWIERZYNIEC (ANATOL I PRZYJACIELE BEATY OSTROWICKIEJ)

Wydawnictwo „Literatura” opublikowało w 2009 roku uroczą książeczkę *Anatol i przyjaciele* Beaty Ostrowickiej. Utwór przyciąga uwagę nie tylko niezwykle interesującą warstwą tekstową, ale też przepięknymi ilustracjami, które z pewnością przykują uwagę młodego czytelnika. Dziecko nie jest przecież świadome, że wybiera w księgarni tekst popularnej autorki książek dla dzieci i młodzieży. W przypadku *Anatola...* nie ma to jednak większego znaczenia, gdyż młodych najpierw urzeknie barwna i atrakcyjna oprawa graficzna autorstwa Piotra Rychela, równie znanego, zdolnego polskiego edytora. Sama ilustracja jest w swym kształcie jakby „kanciasta”, ale też ciepła i zajmująca, przede wszystkim zaś stanowi pierwszy krok, jaki uczynią młodzi w dotarciu do treści. Do czytania zostaną więc zachęceni naj-

lepszym sposobem, przez pobudzenie wyobraźni przepięknym obrazem.

Anatol... ukazał się w serii *Poduszkowce*, w której, jak sama nazwa wskazuje, wydawnictwo przygotowuje książki „na dobranoc”, z zamiarem wprowadzenia dzieci w przyjemny i odprężający sen. Wskazuje też na to niewielka ilustracja śpiącego na poduszce baranka, zamieszczona w lewym górnym rogu oprawy. Niestety, przygody pluszowego zająca, zielonego dinozaura i malutkiej mrówki Oli bez wątpienia pochłoną uwagę czytelnika w takim stopniu, że zamysł może nie zostać do końca zrealizowany... Dziecko po prostu nie zaśnie przy tak ożywiającej i wdzięcznej bajce.

Cała rzecz zaczyna się w parku, w momencie gdy Anatol poznaje dinozaura, któremu wspólnie z okolicznymi mieszkańcami wymyśla imię Plotek. Obaj są samotni, mają przykre doświadczenia z ludźmi, gdyż zostali przez nich zgubieni. Zamieszkują więc razem w domku Anatola. Muszą zatem pomagać sobie w trudnych życiowych sytuacjach, uśmierzać swe cielesne (choroby) i duchowe (smutki, troski) dolegliwości, ale

także cudownie się razem bawić... Do dwójki tej dołącza niebawem swawolna mrówka Ola z całą masą różnorodnych pomysłów na wspólne mieszkanie, ale też na coraz skuteczniejsze „poszukiwanie codziennej przygody”. Niemniej wprowadzenie do fabuły mrówki dodaje opowieści mnóstwa humoru i pobudza całą akcję, gdyż Ola jest figlarna, szybka, a przy tym roztargniona, w przeciwieństwie do „obszerniejszych”, ale równie sympatycznych przyjaciół – dinozaura i zająca. Trójka ta uczy się wielkiej sztuki przyjaźni, a problemy dnia powszedniego dodają jej jeszcze ważności i wartości. Oprócz tego oddanych sobie domowników często odwiedzają także inni koledzy parkowi, jak np. wróbel Ksawery czy sroka Justyna.

Wszyscy żyją na łonie natury, dlatego też perypetie bohaterów łączą się bardzo często z siłami przyrody. Czytelnik ma więc okazję poznać zmienne pory roku, a nawet towarzyszące im „ludzkie” nastroje, ale też dowiedzieć się np., jak uprawia się kwiaty, że po deszczu zawsze wschodzi słońce, a z kolei przed przyjściem wiosny należy zrobić domowe porządki itp.

Widoczna animacja postaci to częsty wyznacznik cech gatunkowych bajki, zwłaszcza zwierzęcej. Beata Ostrowicka zastosowała ten nierzadki chwyt zapewne w celu uatrakcyjnienia swej historii. Przyjąć także można, że udało się to autorce *Świata do góry nogami*; natomiast postaci z jej *Anatola...*, jak to zwykle bywa w zakończeniach bajek, zyskały cenną mądrość na przyszłość, mówiącą o poszanowaniu przyjaźni.

Książka skierowana została do odbiorcy wczesnoszkolnego. Świadczy o tym nie tylko dynamika przedstawionych wydarzeń, prosty język, ale także bardzo treściwe i jasne tytuły rozdziałów, jak np. *Jak Anatol miał przegonić potwora*, *Jak wybiera-*



no imię dla dinozaura, Jak Plotek budził Anatola, Jak Anatol i Plotek rozmawiali o stokrotkach i soku, Jak Anatol i Plotek spotkali Ołę, Jak Anatol znalazł marchewki w stokrotkach, Jak Ola zachorowała, jak Anatol został przemądrzałkiem i jak Plotek podskakiwał itp. Warto też dodać, że tekst w utworze nie został ograniczony na rzecz ilustracji, co jest dziś zjawiskiem powszechnym w twórczości adresowanej do młodych ludzi. Proporcje zostały należycie zachowane, dlatego też utwór ten ze względu na wysokie walory treściowe i edytorskie będzie piękną przygodą czytelniczą dla dzieci, które zechcą po niego sięgnąć.

B. Ostrowicka, *Anatol i przyjaciele*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2009.

Barbara Pytlos

KOCIA ODKRYWALNIA TAJEMNIC

Opowiadania Iwony Czarkowskiej *Kocia odkrywalsnia tajemnic* to interesująca lektura dla najmłodszych czytelników, ale także dla dorosłych, którzy chcą czytać razem z dziećmi. Ponadto jest to również dla odbiorców dobra propozycja zabawy.

Autorka, żeby trafić do dzieci, posługuje się prostym, komunikatywnym językiem. Dzieci przecież umieją bawić się słowem¹.

Akcja opowiadań Czarkowskiej rozgrywa się w dzieciennym pokoju. Oto trzy koty – Mlekot, Mrukot i Myszkot – mieszkańcy Kociny Górnej w domu „Pod Czarnym Kocie” mają Biuro Detektywistyczne, czyli „Kocią Odkrywalnię Tajemnic”. Na dodatek są poważnymi detektywami i każde zadanie traktują odpowiedzialnie.

W książeczce Czarkowskiej rozwiązali osiem spraw, a mianowicie: znaleźli ducha w szafie, odkryli tajemnicę dziurawej ma-

rynarki, listu z Meksyku, kukułki ze starego zegara, walizki Mrukota, dwóch tramwajów, znikających schodów i słoika z marmoladą. Wszystkie opowiadania nasycone są zabawnymi i humorystycznymi sytuacjami, co dla młodych odbiorców ma istotne znaczenie. Przekonajmy się o tym na podstawie scenki z opowiadania *Tajemnica ducha z szafy*:

– *Ratunku! – wrzasnął Zenon i schował się w czajniku.*

– *Ratunku! – wrzasnął Mlekot i schował się we własnej kieszeni.*

Zanim Myszkot i Mrukot zdążyli cokolwiek zrobić, drzwi otworzyły się i z szafy wypadł... mały kotek zaplątany w pomarańczową skarpetę.

To jest ten wielki duch, który warczał i chciał cię pożreć? – Mrukot z zainteresowaniem przyglądał się kotkowi.

– *Tak mi się zdawało – Zenon wylazł z czajnika*².

Humorystyczne sytuacje Czarkowska buduje na zasadzie: strach ma wielkie oczy, co jest znamienne w życiu młodego człowieka. I podpowiada odbiorcy, jak ma na to patrzeć. Zobacz czytelniku, świat jest pełen sytuacji, które wywołują lęk, strach. Nawet twoje zabawki przeżywają takie chwile.

Komizm, humor jest nieodłącznym i bodajże najważniejszym składnikiem dziecięcej lektury:

*W dużej mierze buduje on funkcję ludyczną literatury „czwartej”, decydując zarazem o jej atrakcyjności dla młodego czytelnika, który pragnie istnieć w świecie w sposób optymistyczny i radosny, a więc oczekuje literatury pogodnej, wesołej, prześyconej humorem i respektującej reguły happy endu*³.

Opowiadania w *Kociej odkrywalsni tajemnic* posiadają swoją dynamikę: każda sprawa, którą mają rozwiązać koty, wymaga zastanowienia, działania z rozmysłem. Tym

samym Czarkowska wpisuje w nie delikatnie dydaktyczne przesłania: jeśli coś robisz, należy się zastanowić, jak do tego się zabrać, pomyśleć. Bo czyż inaczej można by się było dowiedzieć, skąd się wzięła dziura w ma-



rynarce, która wisiała w szafie?

Największą zaletą opowiadań Czarkowskiej jest ich prostota, pewien rytm opowieści, spokój, opanowanie, co sugeruje czytelnikowi, że takie jest codzienne życie, dostarcza problemów, które należy rozwiązywać:

– *Wszystko to bardzo tajemnicze – Mrukot podrapał się w głowę. – Musimy się rozzejrzeć.*

Na pętli nie było akurat żadnego tramwaju, więc detektywi mogli spokojnie rozpocząć dochodzenie. Nie znaleźli jednak nic ciekawego. Wszystko było po staremu – trolle usiłowały zerwać rozkład jazdy, a czarownica malowała sprayem wiatę przystanku. De-

tektywi zabrali trollom rozkład jazdy, a czarownicy puszkę ze sprayem i dalej prowadzili śledztwo⁴.

Spokój emanujący z lektury udzieli się czytelnikowi, sprowokuje go do stawiania pytań, a na tym przecież powinno zależeć twórcom literatury dla dzieci.

Wartości te wzmacniają ilustracje Jacka Pasternaka: malarskie, wykonane z rozmachem, w ciepłych barwach, przypominające przytulanki. Wraz z tekstem tworzą klimat dobrej zabawy, tak, aby odbiorca ją podjął.

I. Czarkowska, *Kocia odkrywca tajemnic*, II. J. Pasternak, Wydawnictwo BIS, Warszawa 2009.

¹ J. Cieślowski, *Wielka zabawa, Folklor dziecięcy, Wyobraźnia dziecka, Wiersze dla dzieci*, Wrocław 1985, s. 398 i nast.

² I. Czarkowska, *Kocia odkrywca tajemnic*, Warszawa 2009, s. 9–10.

³ Z. Adamczykowa, *Literatura dziecięca, Funkcje – kategorie – gatunki*, Warszawa 2004, s. 71.

⁴ I. Czarkowska, *Kocia...*, s. 42.

Olimpia Gogolin

CZY ŻÓŁW SIĘ SPÓZNIĄ DO PRACY?

Jak się nie bać ortografii? Kto próbuje ten potrafi! to kolejne dzieło wzbogacające dorobek artystyczny Marcina Brykczyńskiego, skądinąd laureata wielu cennych nagród w dziedzinie literatury dla dzieci.

I ta pozycja, opublikowana nakładem Wydawnictwa „Literatura” w 2009 roku, stanowi cenny zbiór melodyjnych wierszy, pełnych humoru i walorów dydaktycznych. Jak informuje już sama okładka, *ta książka to nie nauka, która bawi – to zabawa, która uczy*. Lektura utworu przekonuje, iż nie są to tylko puste słowa.

To, że omawiane zagadnienia mogą budzić w odbiorcach lęk, podkreśla znajdującą się na okładce ilustracja Jony Jung. Przedstawia ona twarz dziecka, częściowo ukrytą za pomarańczową tabliczką z tytułem. Z jednej strony „chowanie się” potęguje uczucie strachu, z drugiej zaś nie można nie dostrzec we wzroku narysowanej postaci ciekawości. W tym miejscu warto podkreślić, iż w celu przełamywania obaw autor zdaje się „wyciągać rękę” ku odbiorcy i zapraszać go do wspólnej zabawy. Czyni to za pomocą skierowanych do niego zwrotów, takich jak np. „mili moi¹”. Często wykorzystuje też formę „my” (m.in. „sprawdźmy²”, „rozpatrzmy³”).

Każda poruszana kwestia przedstawiona zostaje w osobnej części.

Zbiór rozpoczyna wstęp w postaci krótkiego wierszyka (*Różnie bywa z ortografią – / co napisać, jak i gdzie? / Jedni wiedzą i potrafią, / za to inni jakoś nie. / Nic tu więc po samych radach, / rzecz rozpatrzmy / na przykładach*⁴). Nie można oprzeć się wrażeniu, iż tych kilka słów wprowadzenia stanowi swoiste nawiązanie do łacińskiej sentencji *Verba volant, exempla trahunt*, która w dosłownym tłumaczeniu oznacza „Słowa uczą, przykłady pociągają”. Wyznając tę ideę, autor w umiejętny sposób uczy czytelników zasad poprawnej polszczyzny. Jednakże należy podkreślić, iż poprawność ta odnosi się nie tylko do pisowni, ale także do wymowy.

Brykczyński próbuje też grać stereotypami. Zjawisko to może zilustrować humorystyczny, podejmujący zabawę z językiem wiersz, w którym poeta zastanawia się: *Czy żółw się spóźnia do pracy?* Aby ułatwić zapamiętywanie przekazywanych treści, Marcin Brykczyński często odwołuje się do innych tekstów czy zjawisk, które mogą być dzieciom znane. Za przykład posłużyć może przywołana w części poświęconej prze-

cinikom bajka o Bolku i Lolku (*Nie ma Bolka ani Lolka, / a tu Tolka łapie kolka*⁶).

Ponadto książka w sposób pośredni uczy dzieci geografii (*Od Beskidów Wisła płynie; / Bug spotyka na równinie⁷, czy też Listę mam półwyspów wielu, / lecz najlepiej mi na Helu*⁸) oraz zapoznaje z polskimi dziełami i autorami (*Rzekł Kraszewski: „Lubię baśnie”; / w rękę Starą baśń miał właśnie*⁹).

Mając na uwadze utrwalenie przyswojonego materiału, autor umieszcza na końcu każdej części dyktando w formie interesującej historyjki. Zawiera ono zarówno nowe trudne słowa, jak wyrazy, które pojawiały się na poprzednich stronicach.

Każda część książki rozpoczyna się kilkuwersowym utworem poetyckim, wprowadzającym do podejmowanej tematyki. Pierwsza z nich dotyczy pisowni „ó” i „u”, kolejna „rz” i „ż”, następna „ch” i „h” oraz „ą” i „ę”.

Innymi poruszonymi zagadnieniami są: pisownia „nie”, stosowanie skrótów i wielkich liter oraz dzielenie wyrazów.

W tym miejscu warto zaznaczyć, że wszystkie omawiane litery zostały wyróżnione graficznie, podobnie jak zasady ich pisowni. Stwierdzić zatem należy, iż książ-



kę cechuje jasność, przejrzystość i dbałość o szczegóły. Kolejnym tego potwierdzeniem są słowa „mała” i „WIELKA” zapisane w ten właśnie sposób.

Biorąc pod uwagę wszystkie te walory, zaskakuje fakt, iż mimo że dzieło uczy interpunkcji, tego typu błąd pojawia się... na okładce! Adresaci utworu zauważają podtytuł *Kto próbuje ten potrafi* zamiast właściwego *Kto próbuje, ten potrafi!*

Po lekturze książeczki nasuwają się także dwa inne zasadnicze pytania. Pierwsze z nich dotyczy przysłów. Należy się bowiem zastanowić nad tym, czy nie lepiej byłoby, gdyby książka uczyła ich prawidłowej wersji? Marcin Brykczyński w sposób dość znaczący zniekształca znane porzekadło *nosił wilk razy kilka, ponieśli i wilka*, nadając mu nowe brzmienie w postaci: *Nióśł wilk owce razy kilka, / aż ponieśli w końcu wilka*¹⁰.

Druga nasuwająca się wątpliwość związana jest z ilustracjami. Z jednej strony nie można zaprzeczyć, iż zabawnie korelują one z tekstem, czasami sprowadzając go do warstwy bardziej dosłownej. Jednakże warto postawić sobie pytanie o celowość umieszczenia portretu Lenina w książce skierowanej do dzieci. Czy nie byłoby lepiej, gdyby zamiast tego wizerunku przedstawiono sylwetkę wielkiego pisarza czy też wybitnego znawcy ortografii (np. profesora Miodka)?

Kolejnym drobnym mankamentem jest fakt, iż w części poświęconej interpunkcji brakuje wyjaśnienia sytuacji, w której należy zastosować myślnik. Podany zostaje jedynie przykład.

Tytułem podsumowania stwierdzić można, iż *Jak się nie bać ortografii? Kto próbuje ten potrafi!* to pozycja godna polecenia. Motywuje ona do refleksji nad słowem, a także, co istotne, uczy dzieci poprawności językowej w sposób interesujący i niebanalny.

M. Brykczyński, *Jak się nie bać ortografii? Kto próbuje ten potrafi!*, Wydawnictwo „Literatura”, Łódź 2009.

¹ M. Brykczyński, *Jak się nie bać ortografii? Kto próbuje ten potrafi!*, Łódź 2009, s. 11.

² Tamże, s. 9.

³ Tamże, s. 2.

⁴ Tamże.

⁵ Tamże, s. 5.

⁶ Tamże, s. 62.

⁷ Tamże, s. 45.

⁸ Tamże.

⁹ Tamże, s. 69.

¹⁰ Tamże, s. 4.

Hanna Diduszko

DZIECI BYWAJĄ SAMOTNE, ALE NIE SĄ GŁUPIE

Zobaczyłaś najwięcej, ale nic nie dostrze-głaś – taki werdykt słyszy z ust prześmiewczego komentatora Olimpiady Zmysłów dwunastoletnia Omega (czyli: Joanna), tytułowa bohaterka powieści Marcina Szczygalskiego. Młody autor powieści wraz z jeszcze młodszym ilustratorem (jego rola jest olbrzymia, bo słowo i obrazy wzajemnie się tu dopełniają) prowadzi czytelnika przez kolejne poziomy gry komputerowej, w którą zabrnęła stworzona przez pisarza wybitnie inteligentna bohaterka. Joanna woli siebie nazywać Omegą. To jest jej pseudonim w sieci. A sieć to jej prawdziwe życie. Tak jest z wieloma współczesnymi dziećmi i dobrze, że znalazł się pisarz, który tę sytuację uwzględnił, czyniąc z niej oś swej powieści. Właśnie tam, w sieci, Omedze oraz wielu jej niepowieściowym rówieśnikom zdarzają się sytuacje, na które ma się wpływ. To tam, zdaniem Omegi, jest prawda, a nie udawanie. Tam można się ćwiczyć w racjonalnym, logicznym myśleniu. Tam jest się pełnowartościowym, choć zaledwie dwu-

nastoletnim człowiekiem, a nie, na przykład, słodką córeczką, której ofiarowuje się przy każdej okazji kolejne modele lalki Barbie w przecudnych ubrankach; córeczką wymyśloną przez nic nierozumiejącą, zajęętą swoim nieudanym życiem mamę.

Joanna zostaje wciągnięta do gry, która staje się przerażająco realna. Joanna – ostatecznie – przemienia się w Omegę i dysponuje kilkoma „życiami”. Nieważne, czy pomysły Marcina Szczygielskiego jest oryginalny czy nie (choć na tle polskiej książki dla młodzieży z pewnością się wyróżnia). Ważne wydaje się to, że powieść (wraz z poruszającymi ilustracjami – obrazami Bartka Arobala) w mocny i silnie działający na czytelnika sposób, posługując się środkami bliskimi odbiorcy, do którego jest adresowana, traktuje o sprawach, które są naprawdę istotne. Takich, jak na przykład prawda uczuć, a także tęsknota za nimi. Gra, w którą wkiła się Omega, bywa okrutna i wstrętna, ale jako okrutną i wstrętną odczuwa swoją egzystencję w „realu” dwunastoletnia bohaterka. Żyje w chłodnym uczuciowo domu. Nikt nawet nie próbuje „dostrzec” tego, co może kryć się gdzieś w głębi człowieczego serca. Ważne jest tylko skuteczne funkcjonowanie. To wstrętne, ale właśnie tak działa świat wokół Joanny. Tak działa zatem i ona sama. Jako Omega odrzuca jednak otaczającą ją fałsz, udawanie. Tego znieść nie może. Ten rys portretu psychologicznego bohaterki wykreowanej przez Szczygielskiego jest bardzo przekonujący. W rzeczywistości też jest tak, że dzieci zniosą wiele, bodaj najtrudniej jest im z akceptowaniem fałszu. Dziewczynce pozostaje logika, precyzja działania, racjonalne myślenie, prawidłowe rozwiązywanie problemów. Czegoś tu jednak brakuje...

Omega (a może raczej – Joanna?) nie wie, czego. Nikt jej tego nie mówi. Nikt nie wska-

zuje drogi. Omega jest zdana na siebie, a także na zagadkowe, towarzyszące jej w czasie trwania gry Dziecko, pozbawione – na razie – ptci (co jest zabawnie podkreślane w języku: *mówiłom ci...*). Dziecko jest tym, co ona sama w sobie odrzuca. Dziewczynka nie wie, ale, na szczęście, przeczuwa, że taki zimny, racjonalny świat jest po prostu zły. By oddać jego okrucieństwo i bezduszność, autor nie waha się przed stwarzaniem bulwersujących obrazów (i w tym wypadku ilustrator okazuje się niezawodnym towarzyszem). Nie jest to jednak żadna nowość w literaturze dla dzieci. Tutaj mamy dom zbudowany z mięsa i pulsujące, ogromne, żywe serce (przyznam, że musiałam przebrać lekturę i odpocząć, by – dopiero po jakimś czasie – do niej powrócić), ale pamiętajmy, że w baśniach (które, jak wiadomo są „cudowne i pożyteczne”...) mieliśmy kazirodzich ojców, odrąbywane członki i dzieci rzucane zwierzętom na pożarcie. Od różnych okropności roiło się też w angielskich powieściach wiktoriańskich. Wszystko już było! Różnica tkwi nie w nasileniu okropności (zresztą nastoletni czytelnik bardzo jest z nimi, z powodu ich obecności w znanych mu grach komputerowych, oswojony i – podejrzewam – nie będzie, jak ja, musiał robić przerw w lekturze), ale w tym, że, w odróżnieniu od baśni czy powieści wiktoriańskich, elementem konstruującym świat przedstawiony jest w „Omedze” współczesna technika. To właśnie ona w coraz silniejszym stopniu modeluje życie człowieka (również dziecka). Technika, stworzona przez człowieka, daje mu do ręki potężne narzędzie, pozwalające całkowicie (?) przewycięzać prawa rządzące światem. Te możliwości są tu posunięte do absurdu – można na przykład skanować nieboszczyków i przechowywać ich w pamięci komputera, umierać na jednym poziomie i wracać do życia na po-

ziomie kolejnym, podejmując grę na nowo. Tak technikę zaczyna rozumieć współczesny człowiek (współczesne dziecko). Wszystko można! Czy naprawdę? Coś niebezpiecznego dzieje się ze światem. Nic nie jest na pewno tym, czym jest. Może być czymś zupełnie innym. Prawda gdzieś się ukryła. Wszystko staje się skomplikowane do n-tej potęgi. Wszelka pewność jest złudzeniem. Mieszają się substancje. Również o tym mówi książka Marcina Szczygielskiego. Kto wie, czy właśnie to nie powinno być traktowane jako jej główny temat. Jednak nie pada w powieści teza, że komputery (i technika) są brzydką zabawką, a ich używanie może prowadzić do paskudnego relatywizmu. To by było za proste. W *Omedze* nic nie jest proste. Zupełnie jak w życiu. Gdy wydaje się już, że bohaterka „wygrała” swoją grę, rozegnała się jakoś w świecie i wróciła do mamy, stając się doroślejszą i łagodniej oceniającą innych ludzi Joanną, okazuje się, że ciągle, dzięki Internetowi, ma możliwość kontaktowania się ze swą, towarzyszącą jej na wszystkich poziomach gry, zmarłą Babulą... Co więcej – już w epilogu – odczytawszy *wyjtkowo skomplikowany niebieski link*, Joanna – Omega *nabiera tchu i powoli przesuwa myszkę, nakierowując kursor na adres*. Odważnie odpowiada na biegnące z zaświatów wezwanie o pomoc. Nie jest obojętna. W żadnym ze światów: ani w tym realnym, ani w wirtualnym, ani w tym trzecim – pomieszanym (właśnie tam przebywa jej kochana Babula). To jest jej rzeczywista wygrana. Niezależnie od tego, gdzie mieszka Prawda (a może – prawda?...). Autor nie udaje przed młodym czytelnikiem, że to wie. Fałsz zostaje odrzucony.

Akcja powieści jest ekscytująca i wspaniała dla czytelnika niczym komputerowa gra, od której nie sposób się uwolnić. To nic, że momentami staje się niezupełnie jasna i bieg-

nie meandrami, w których można się zagubić (czy podobnie nie przebiega nasze życie?). Widać tu fascynację filmem, gdzie niekiedy – w narracji – stosuje się podobne chwytły (*vide: Doktor House*). Czytelnik (widz) nie musi wszystkiego dokładnie rozumieć. Ważne jest, by podążał tropem bohaterów, odczuwał ich napięcie i współuczestniczył w ich przeżyciach. A silnych uczuć tu nie brakuje: od wzruszenia (na przykład, gdy ojciec Omegi ucieka przed nią na strusiu podczas dziwacznej Olimpiady Zmysłów, stając się nieuchwytny, nieosiągalny i absurdalnie – jak cała sytuacja – daleki), poprzez zaciekanie, niepokój, wstyd, strach i złość. Sporo tu humoru. Autor bardzo sprawnie gra językiem, ze swobodą posługując się na przykład aktualizacją znaczeń (*Chciałoby się obdarzyć ją jakimś beznadziejnym przydomkiem [...] Oczywiście tylko wtedy, gdyby na boisku stał jakiś domek*). Bawi się też makabrą (biegająca ręka kościotrupa), wychodząc tu naprzeciw dość powszechnym upodobaniom dzieci – nie zawsze grzecznych, ale i niegłupich, wysoko ceniących obcowanie z absurdem. W warstwie tematycznej powieść jest bogata, można by w niej wskazać (poza tym, o czym była mowa wyżej) dość liczne tropy. Wiele z nich może, z racji bliskości doświadczenia, zainteresować młodego odbiorcę. Na przykład trop edukacyjny. Nauczycielki – bliźniaczki: Sucha i Mokra to dwa oblicza współczesnej edukacji – bezdusznej i sformalizowanej, niezdolnej do przełamania schematów oraz rozumiejącej, nastawionej na indywidualny rozwój dziecka jako podmiotu (na jednym z poziomów gry Omega staje przed koniecznością rozwiązania zadania, zwanego w tradycji filozoficznej „paradoksem kłamcy” i radzi sobie z tym w sposób zupełnie niestereotypowy, budząc złość Suchej i radość

Mokrej). Inny trop, który może być bliski młodemu czytelnikowi, to trop więzi pokoleniowej. Babula – niedawno zmarła była aktorka – zamienia się w zombi (całkiem sympatyczne) i staje się prawdziwą towarzyszką Omegi. Babula nie ocenia ani nie poucza, ale bardzo silnie wspiera wnuczkę swoją współodczuwającą obecnością (książka nosi dedykację: „Naszym Babciom”, co wskazuje, jak bardzo istotny, również dla twórców, jest właśnie ten trop). Są też tropy, mogące zaciekać zarówno czytelników młodszych (dwunasto-, trzynastolatków, którzy, teoretycznie, są głównymi adresatami powieści), jak i starszych: poszukiwanie własnej tożsamości, poznawanie siebie, praca nad sobą (wątek Dziecka), mroczna, ale i fascynująca zagadka śmierci (wątek Babuli i pozostałych zombi), sens rywalizacji we współczesnym świecie (wątek Olimpiady Zmysłów), funkcjonowanie jednostki w państwie (sytuacje na Konstytucji), władza i mechanizm jej działania na psychikę człowieka (sytuacje na Konstytucji).

Na koniec warto zapytać, czy książka Marcina Szczygielskiego (z ilustracjami Bartka Arobala) nie jest, na swój sposób, elitarna i, gdyby tak było, to czy to źle? Nie sądzę. Istnienie różnych grup jest po prostu faktem, który autorzy *Omegi* uwzględniają. *Omega* to bowiem powieść przede wszystkim dla dzieci z miasta, takich, które – jak tytułowa bohaterka – chodzą do prywatnych szkół, mają swobodny dostęp do laptopów, skanerów, pendrive'ów, ładowarek i innych cudów techniki. Dlatego przestrzeń, w której rozgrywa się akcja powieści, przypomina „grę miejską”. Mamy tu (mniej lub bardziej ukryte za kotarami aluzji): Cmentarz na Bródnie, Plac Konstytucji, wreszcie – Pałac Kultury. „Miejskim”, bogatym dzieciom zapewne najłatwiej będzie się utożsamić z Omegą

i jej przeżyciami... Ale powieść Marcina Szczygielskiego, dzięki frapującej akcji, przemówi też do innych małoletnich (jakże licznych!) użytkowników gier, pod warunkiem, że starczy im wrażliwości i empatii wobec odczuwających samotność i wyobcowanie zamożnych rówieśników, na których przykładzie drażnione jest zagadnienie samotności. Swoją drogą, jak bardzo elitarna jest samotność współczesnego dziecka? Tego nikt nie zmierzył. Miejmy nadzieję, że nie bardzo... *Omega* zacieka też zapewne dzieci na ogół szczęśliwe (zamożne lub nie). One bowiem też bywają niekiedy samotne (bo poczucie samotności jest nieodłączną cechą ludzkiej egzystencji), zdane na siebie, własną wyobraźnię, inteligencję i przeczuć. Tylko jaka?... Powieść Marcina Szczygielskiego (z ilustracjami Bartka Arobala) nie da nikomu odpowiedzi. Da jednak coś innego – zapal do czytania, które samo w sobie staje się przygodą. Da też przekonanie, że dzieci nie są głupie, są w stanie nie tylko patrzeć, ale i dostrzegać, stać je na wysiłek myślenia i poszukiwania dobrej drogi.

M. Szczygielski, *Omega*, z ilustracjami Bartka Arobala, Instytut Wydawniczy „Latarnik” im. Zygmunta Kałużyńskiego, Warszawa 2009.

Mirosława Raczkowska

KOCIA GALERIA, CZYLI O NOWYM WIZERUNKU TYPOWEGO BOHATERA

Literatura dla dzieci wzbogaciła się o wartościową publikację. Jest nią książka Melanii Kapelus z tytułowana *Koty, czyli historie z pewnego podwórka*, która ukazała się w 2009 roku nakładem Wydawni-

ctwa Bajka. Jest ona trzecią z kolei pozycją w kolekcji Lubię bajki. Dotychczas w tej serii wydawniczej ukazały się Roksany Jędrzejewskiej-Wróbel *Małeńkie królestwo królowny Aurelki* i Elżbiety Pałasz *Dyzio i Kraina Zabawy*.

Koty, czyli historie z pewnego podwórka to utwór, wzięwszy pod uwagę sam tytuł, typowy dla literatury osobnej, albowiem zwierzę – bohater, w szczególności kot, pojawił się w literaturze dla dzieci od początku jej istnienia, czyli ustnego przekazu, czego przykładem może być kołysanka *A, a, a... kotki dwa, szare, bure obydwaj...* po klasykę, czyli bajkę o chorym kotku Stanisława Jachowicza i baśń braci Grimm o kocie w butach, aż do współczesności i m.in. modnego nurtu filozoficznego w twórczości dla dzieci, czego wyrazem jest *Niekot i inne bajki filozoficzne* Agaty Maciągowskiej¹.

Jednak mimo tak powszechnego bohatera i niezbyt oryginalnego tematu – kocie historie, książka M. Kapelusza jest ciekawą i pożyteczną lekturą. W czym tkwi więc jej fenomen, chociaż tytuł nie zaskakuje czytelnika? Sądzę, że w tym, iż autorka, sięgając do utrwalonych w kulturze dziecięcej stereotypów przedstawień kota, stworzyła swoistą galerię kotów – dziecięcego bohatera zbiorowego, przy czym każdy kot stanowi indywidualność, prezentując przede wszystkim wybraną cechę kociego zachowania. Mały czytelnik ma zatem do czynienia z bohaterem o wyrazistych cechach charakteru, będących alegorią, jak to bywa w bajkach, ludzkich ułomności.

W tej kociej galerii szczególnie wyróżnia się Czarny Kot. Pojawia się w pierwszej historii, której tytuł brzmi *Pech*. O przesądzie, że czarny kot przynosi pecha, wie każde dziecko. Jednak bohater tej opowieści nikomu nie przynosi pecha. Jest porządnym kotem, który niedawno zamieszkał na podwórku i jako nowy lokator, chociaż dużo

wie o innych mieszkańcach, myśli o swoich sprawach i jest niezwykle dyskretny, za co koty go polubiły, poza białą kotką, zwaną Lisiczką, z powodu przewrotnego charakteru. Ta za wszelką cenę chce dowiedzieć, że stereotyp pechowego kota musi dotyczyć także jego, dlatego intryguje, aby wykazać, że Czarny Kot przyczynia się do małych nieszczęść kociej egzystencji. Jednak jej nieczne poczynania zostają zdemaskowane, a Czarny Kot, znoszący je ze stoickim spokojem, zdobywa uznanie wszystkich miauczających mieszkańców podwórka.

Znany z kociej mądrości pojawia się wielokrotnie w książce, udzielając innym kotom rozsądnych rad. I tak w historii *Przyjęcie dla wszystkich* pomaga Pręgowanej rozwikłać problem, jak urządzić przyjęcie, by każdy zaproszony kot czuł się na nim doskonale. Radzi zatroskanej gospodyni przyjęcia, żeby nie uwzględniała tylko sugestii gości, ale również wzięła pod uwagę własne zdanie, bowiem i tak nie sprostą oczekiwaniom wszystkich, mimo wielkich starań.

W historii *Jak rozpoznać przyjaciela?* pomaga Włóczykijowi zrozumieć, że lektury nie zawsze są łatwe i należy zrozumieć ich sens, a dopiero później starać się tę zdobytą wiedzę odnieść do życia. Uświadamia więc Włóczykijowi, odwołując się do naukowego artykułu – riposty na lekturę Włóczykija, że jego poszukiwania przyjaciela są bezsensowne, ponieważ nie potrafi docenić tego, co ma, czyli przyjaciół z podwórka.

Czarny Kot pojawia się również w historii *Wielki konkurs* jako jeden z jurorów. Konkurs miauczenia, urządzony przez podwórkowe koty, wygrał Rudzielec. Ten werdykt ucieszył tylko zwycięzcę, a rozzarował innych uczestników i wywołał wśród nich zawiść i niechęć do uhonorowanych. Mądry Czarny przewrotnie stwierdził, aby więcej nie urządzać konkursów, ponieważ nikt nie potrafi się cieszyć ze zwycięstwa nawet te-

go, kogo się lubi, chyba że koty zmieniają zdanie i będą traktowały konkursy jako wspólną zabawę. Zasugerował także, iż można urządzać różne konkursy, a [...] *każdy jest w czym innym dobry i każdy konkurs ma swego zwycięzcę. A tak naprawdę jest miło, gdy przyjaciel wygrywa.*

W historii *Zapomnienie* Czarny Kot wyjawia tajemnicę Lisiczki Małej Kitce, która za wszelką cenę chce zostać wielką damą – taką jak Lisiczka. Marzy o tym, że jeżeli będzie tak piękną kotką *wtedy z pewnością znajdzie się ktoś, kto weźmie mnie do domu z miseczkami, koszykiem i szczotką.* Pragnąc urzeczywistnić swoje marzenia, zajmuje się wyłącznie pielęgnowaniem własnego futerka i nie interesuje jej zupełnie, co dzieje się na kocim podwórku. Pewnego razu, zaniepokojony jej postępowaniem, odwiedza ją Czarny Kot, który zauważa, że jest chora. Stawia diagnozę, mówiąc [...] *twoja choroba jest nie tylko ciężka, co smutna.* To zapomnienie. Mała Kitka nie chce chorować, dlatego Czarny Kot radzi jej, aby przypomniawsobie o kotach z podwórka i wyjawia tajemnicę Lisiczki, którą po śmierci jej pani źli ludzie potraktowali niegodziwie i to właśnie koty z podwórka ją uratowały. Z tego powodu *Lisiczka nie zamieniłaby naszego podwórka na żaden inny dom.*

Czarny Kot w zasygnalizowanych historiach spełnia funkcję wielkiego autorytetu, co podkreśla Mała Kitka, uznając Czarnego Kota za najmądrzejszego kota na świecie. Jest nauczycielem podwórkowych kotów. Niczego nie narzuca kotom wprost, nie łąje, nie karci, ale uczy samodzielnego podejmowania decyzji, dokonywania słusznych wyborów. Najpierw długo i cierpliwie obserwuje, później podejmuje rozmowę, niemalże jak Sokrates prowokuje koty do przemyśleń nad swoim postępowaniem. Można rzec kompetencje wychowawcze tego ko-

niego nauczyciela są duże. Oczywiście taka kreacja bohatera to nic innego jak *porte-parole* samej autorki, która wykorzystwała w swojej książce współczesne rozumienie wychowania, które zakłada podmiotowe traktowanie wychowanka. Stąd dydaktyzm, niezbędny w literaturze dla dzieci, ujęty został w sposób nowoczesny, przybrałszy ciekawą formę literacką.

W książce Melanii Kapeluszy spotkamy, obok poważnego i mentorskiego Czarnego Kota, koty łączące swoimi ścieżkami: Dachowca, Rudzielca, Oryginała, Włóczykija czy kotki: Szarą, Pręgowaną, Lisiczkę oraz kociaka Małą Kitkę, a nawet Zielonego Psa.

Rudzielec jest antybohaterem. To kot, który nie cieszy się poważaniem wśród innych mieszkańców podwórka. *Rudzielec, który zupełnie nas nie słucha,* często polu-



je na ptaki i spada z drzew, często chodzi poobijany. Koty uznają go za nicponia, gągatkę, łobuza i chuligana – przysłowiową czarną owcę podwórkowej kociej społeczności. Ale ten właśnie, pełen wad, kot ratuje życie Szarej kotce. W historii *Porządku Szarej* nie zważając na jej przycinki i sprzeciw *siłnym ruchem chwycił ją i protestującą wypchnął wprost na deszcz i wichurę,* a w chwilę później na jej domek spadła ga-

łąż. Wtedy dopiero Szara uprzytomniła sobie, że porządki nie są w życiu najważniejsze, lecz inni, ale wszyscy, w tym Rudzielec, który uratował jej życie. I tak pozbawiony manier Rudzielec, nonkonformista, zmienia swój *image* – staje się bohaterem, który ucieka przed podziękowaniami.

W każdej społeczności musi pojawić się ktoś, kto myśli inaczej, niekonwencjonalnie. Wśród kotów takim typem był Oryginał. Z historii *Kotoptak* dowiadujemy się o niecodziennym wyczynie Oryginała, który postanowił, że Sójka nauczy go latać, ponieważ uznał, że *Zawsze będę kotem, ale dobrze jest poszerzać swoją wiedzę i umiejętności. Jeśli ktoś czegoś chce, wszystkiego może się nauczyć*. Jednak, podobnie jak hipopotamowi z opowieści L. Kołakowskiego², nie udało mu się osiąść tej umiejętności i chociaż *wydawało się, że unosi się w przestworzach niczym orzeł, a jakby latanie miał we krwi*, runął z ogromnej wysokości. Mimo wypadku nie stracił rezonu i zaproponował Sójce lekcje miauczenia i łapania myszy, argumentując mimo jej sprzeciwu, że jak się chce, wszystko można. Jego wiara i siła w pokonywaniu tego, co jest niemożliwe, pozostała nienaruszona.



Pewne podobieństwo do Oryginała – Kocięgo lkarą można dostrzec w postaci Dachowca, który też jest marzycielem, chociaż jego marzenia nie są tak górnolotne. Dachowiec od czasu do czasu wymyka się na dach i wtedy ma wrazenie, że jest największym kotem na świecie, ponieważ podwórko i koty z wysokości wydają się małe. Świat Dachowca w historii *Zdachu* potrafiła zmienić nie tylko obserwacja z wysokości, ale i nieporozumienia z Szarą – kotką, którą darzył sympatią. Dlatego dopóki się z nią nie pogodził, wszędzie dostrzeżał kocie bójki.

Wśród opowiadanych historii dwie są inne, mimo że dzieją się w tej samej przestrzeni kociego podwórka.

Złota Rybka to reinterpretacja znanej baśni. Pewnego upalnego, letniego dnia koty narzekały na upał, czekając z upragnieniem na zmianę pogody i deszcz. Wtedy zobaczyły kogoś bardzo małego, kto powiedział: – *Jestem Złotą Rybką [...] i mogę spełnić jedno wasze życzenie*. Mimo iż Rudzielec zaoponował, że Złota Rybka musi spełniać trzy życzenia, to jednak ta rybka okazała się inna niż powszechnie znana, baśniowa, Złota Rybka. *Jestem realizatorką zbiorowych marzeń. [...] – Jeżeli na jakimś podwórku znajduje się dużo zwierząt, które chcą tego samego, wtedy się zjawiam*. – uświadomiła kotom. Koty zaczęły więc zastanawiać się nad życzeniem. Niestety każdy brał pod uwagę osobiste potrzeby i tak Dachowiec chciał nowy dom, Pręgowana marzyła o wybieczce w góry, Lisiczka przydałby się nowy zestaw do pielęgnowania futra. Tylko Mała Kitka dopominała się deszczu, ale starsze koty nie zwracały na nią uwagi, zajęte własnymi pomysłami kolejnych życzeń. W końcu Włóczykij rzucił pomysł, aby poprosiły rybkę o radio, gdyż nigdy go nie miały i mogłyby przy nim potańczyć. Życzenie kotów zdi-

wiło Złotą Rybkę, ale dotrzymała obietnicy i koty dostały radio. Po chwili rozległy się skoczne dźwięki muzyki, która niczego nie zmieniła, gdyż koty nie miały siły ruszać się w takim upale i chciały oddać wszystko za jedną kroplę deszczu. Nauka zawarta w tej historii skierowana jest raczej do dorosłych niż dzieci, zresztą to baśń opowiedziana na nowo, że czasami warto, aby dorośli słuchali tego, co mówią dzieci.

Historia *Zielony Pies* tylko pozornie nie przystaje do wcześniej opowiedzianych, chociażby dlatego, że jej bohaterem jest pies, a przecież każde dziecko wie, że *Koty starają się nie wchodzić psom w drogę*. Toteż ten pies – Zielony Pies, zapewne istniejący w świecie fantazji dzieci, ale można mieć wątpliwość, czy istniejący naprawdę, pojawił się na kocim podwórku i zburzył spokój jego mieszkańców, bo był inny niż oni i inny niż prawdziwe psy. Kolor zielonej sierści psa szokował wszystkich i powodował, że Zielony Pies był smutny i samotny, bo wszyscy od niego się odsuwali. Koty początkowo próbowały usunąć zielony kolor sierści psa, lecz okazało się to bezskuteczne. Dopiero Oryginał uświadomił kotom podwórka, że nie są tolerancyjni i tylko pozornie otwarci na Zielonego Psa oraz, przełamywanie barier i akceptowanie innych niż oni przychodzi im z trudem.

Opowiedziane przez autorkę historie z pewnego podwórka są przemyślane. Poruszają problemy bliskie dzieciom, z którymi mogą spotkać się na co dzień. Opisując perypetie kociej społeczności, M. Kapeluszu socjalizuje dzieci. Pokazuje prospołeczne zachowania, takie jak niesienie pomocy innym, jak np. Szarej, kiedy zawałił się jej dom, czy Sójce, kiedy potłuczona leżała na kocim podwórku. Natomiast szydzi z przekładania osobistych potrzeb nad wspólne dobro. Niektóre historie z tej książki uczą dzieci tole-

rancji; pokazują, iż nie powinno się ulegać stereotypom.

Rekomendowana książka prezentuje nie tylko aktualnie dydaktyczne treści, ale wykorzystuje do celów pouczania śmiech, który okazuje się jak zwykle niezawodnym nauczycielem. Szczególnie widoczny jest komizm postaci i sytuacji. Komiczną postacią jest Lisiczka, która uważa się za damę, żyje wspomnieniami i tylko czesze swoje futro, pyszniąc się wśród kotów. Równie śmieszna staje się Mała Kitka, kiedy pragnie naślado-



wać Lisiczkę i izoluje się od kotów, marząc o karierze kotki domowej.

Komizm sytuacji uwidocznia się podczas sprzątania Szarej, wtedy gdy zapomina o całym świecie i nic nie widzi poza porządkami. Pojawia się on również wówczas, kiedy koty dostają od Złotej Rybki radio i muzyka niczego nie zmienia, a sytuacja staje się absurdalna.

Można także dostrzec przykłady komizmu słownego, takie jak: *nie bądźcie tacy okropnie poważni jak myszy na defiladzie*.

Jednak dydaktyzm nie przesłania walorów artystycznych książki. Autorka, konstruując świat przedstawiony, uwzględniła od-

biorcę – małego czytelnika; jego percepcję, doświadczenie i potrzeby czytelnicze. Stąd zarówno kompozycja całości utworu, jak i poszczególnych historii jest przemyślana. Przestrzeń, w której rozgrywają się historie, obejmuje jedno podwórko, dlatego dziecko łatwo ją opisze. Podobnie, jeśli chodzi o bohaterów, będzie umiało dostrzec ich cechy charakteru, ocenić postępowanie, gdyż każdy kot jest wyrazisty, plastycznie przedstawiony i na dodatek nazwy kotów stanowią klucz do ich charakterystyki.

Ponadto, aby dziecko ćwiczyło umiejętność czytania ze zrozumieniem, która zakłada między innymi rekapitulację istotnych treści, autorka na zakończenie książki zamieszcza *Przypominajki*, czyli najważniejsze wydarzenia opowiedzianej historii.

Warto podkreślić również walory językowe książki. M. Kapeluszu wykazuje szczególną dbałość o język, wzięwszy pod uwagę wiek czytelnika. Składnia zdania jest niezbyt skomplikowana, dominują zdania pojedyncze, rozwinięte. Mowa niezależna to lapidarne, lecz niezwykle trafne wypowiedzi bohaterów. Przeważają one w opowiadanych historiach, dzięki czemu historie warto się toczyć i nie są nudne. Poza tym autorka, wzbogacając język dzieci, wprowadza stałe związki frazeologiczne, np.: pogoda pod psem, ktoś mnie robi w balona, latanie miał we krwi, wszystko mi jedno, ryczeć ze śmiechu, patrzeć spode łba, mówić jak katarzynka oraz neologizmy, takie jak kotopies, przypominajka. Wyjaśnia także semantykę niektórych słów, np. *Czy nie pożyczylabyś mi wiatrówki? [...] Takiej kurtki na niepogodę? lub Jury ... A co to takiego? – To jest taka komisja, na przykład kilka zwierząt, które nie biorą udziału w konkursie, tylko oceniają. I na koniec wybierają zwycięzcę.*

Dzieci są szczególnie wrażliwe na dźwięki, dlatego w historii *Wielki konkurs* (w której koty urządzają przesłuchania na

miauczenie) można znaleźć fragment: *Na przemian rozbrzmiewało szybkie miaumiau-miau i wolne miauu, raz cienko, raz grubo. Cichutkie, nieśmiałe miauu zastępowało zaraz miauu pełne energii, a nawet łośności. Po chwili pojawiało się miauu delikatne, potem miauu filuterne, za moment miauu zaczepne, miauu drwiące, miauu chichoczące, miauu rozżalone, miauu płaczące, a nawet miauu operowe, które brzmiało: mia-a-a-a-a-a-u!* Ten fragment może doskonale inspirować poprzez wyrazy dźwiękonaśladowcze, zabawę słowem, a przecież istotą dobrej lektury dziecięcej jest właśnie jej ludyczność.

Na uwagę zasługują ilustracje Grażyny Rigall. Korespondują one z treścią danej historii, ułatwiając dziecku jej odbiór. Jest to ilustracja bardzo ciekawa pod względem kolorystycznym i rysunku. Dominują różne odcienie zieleni, błękitu i szarości, a jeśli są kolory ciepłe, np. czerwienie czy żółcie, to są stonowane. Rysunki kotów są zróżnicowane, dziecko łatwo zidentyfikuje kota z opisem w książce. Warto podkreślić świetnie uchwyconą przez ilustratorkę mimikę kotów: są koty zadowolone, wściekłe, znudzone itp. Rysunek kotów, mimo tego samego stylu, jest ciekawy i zabawny, ale nowoczesny. Podobnie jak treść, tak i ilustracje w książce z jednej strony są utrzymane w klasycznej konwencji, jednak wizerunek kotów wyróżnia specyficzna, oryginalna kreska ilustratorki.

Zaprezentowana pozycja wydawnicza to książka, którą na pewno warto dzieciom pokazać i przeczytać.

M. Kapeluszu, *Koty, czyli historii pewnego podwórka*, il. G. Rigall, Wydawnictwo „Bajka”, Warszawa 2009.

¹ A. Maciągowska, *Niekot i inne bajki filozoficzne*, Kraków 2006.

² L. Kołakowski, *Kto rozweseli pechowego nosorożca*, Wydawnictwo „Muchomor”, Warszawa 2005.



Z LITERATURY FACHOWEJ

Agnieszka Sikorska-Celejewska

OD ASTRID DO LINDGREN – ZUPEŁNIE ZBĘDNA POWIEŚĆ BIOGRAFICZNA.

Pożegnanie beztroskiego dzieciństwa i mocne uderzenie w twardą rzeczywistość: przeprowadzka z Vimerby do Sztokholmu i rozstanie z nowo narodzonym synkiem – to okres z życia Astrid Lindgren, który zawsze mnie boleśnie intrygował. Współczułam ulubionej autorce i pytałam w myślach, dlaczego ukochana rodzina jej nie pomogła, dlaczego nikt nie zadbał o to, by to dziecko zostało wśród swoich. Jednocześnie chciałam zachować szacunek dla spraw, o których ona na forum publicznym rozprawiać nie chciała, i strzec granic, jakie swojej prywatności postawiła.

Ucieszyłam się zatem, widząc w zapowiedziach pozycję: *Od Astrid do Lindgren*, która akurat tego okresu życia pisarki miała dotyczyć. Książkę natychmiast zamówiłam. I niestety, ku mojemu wielkiemu rozczarowaniu okazało się, że pozycja ta jest pierwszą książką biograficzną o Astrid Lindgren, której lektura nie sprawia radości, a jedynie irytuje.

Jeśli chodzi o treść i wiadomości z życia pisarki – to wystarczy zajrzeć do klasycznej już pozycji Margarety Strömstedt: *Astrid Lindgren. Opowieść o życiu i twórczości*, zaczając czytać na stronie 173, a skończyć na stronie 190¹. Tyle faktów. A cała reszta, która się pojawia w tej powieści biograficznej, to prawdopodobnie fantazja autorów

i ich zamiłowanie do spisywania pretensjonalnych dialogów o niczym, jak chociażby w tym przypadku:

- *No to... – Astrid zakończyła rozmowę.*
- *Właśnie to – odpowiedziała.*
- *Tak, to.*
- *Jak to? – drażniła się Zarah.*
- *Że co „Jak to”?*
- *Tak o, to.*
- *A to?*
- *No, to że głupia jesteś, no!*
- *Że co?*

Prawdopodobnie, bo książka ani słowem nie wspomina o jakichkolwiek źród-



łach: dziennikach lub listach samej Astrid bądź prowadzeniu rozmów z ludźmi, którzy byli z nią blisko.

Zresztą wydaje się, że sami panowie nie mają zbyt dobrego zdania o swojej robocie, bo na końcu powiadamiają, że pisanie dalszych części tej historii chętnie powierzą komuś innemu. No właśnie.

¹ M. Strömstedt, *Astrid Lindgren. Opowieść o życiu i twórczości*, Warszawa 2000.

² V. Oravsky, Kurt Peter Larsen i Autor anonimowy: *Od Astrid do Lindgren. Powieść biograficzna*, Wołowiec 2009, s. 98.

Grażyna Lewandowicz-Nosal

TAJEMNICZE OGRODY 2

Tajemnicze ogrody 2 nawiązują tytułem, okładką, a także treścią do tomu pierwszego, który ukazał się w 1996 roku, a więc ponad 13 lat temu. Jest to obszerny zbiór rozpraw, szkiców i esejów dotyczących klasyki literatury dla dzieci i młodzieży, a także zjawisk nowych. Tom stanowi kolejne podsumowanie bogatego dorobku profesor Krystyny Heskiej-Kwaśniewicz. W treści można wyróżnić następujące, niezmiennie interesujące autorkę wątki: po pierwsze są to powroty do lektur dzieciństwa, książek dziś będących klasyką, więcej – kanonem literatury. Pozornie wydaje się, że cóż nowego można napisać o *W pustyni i w puszczy*, *Kamieniach na szaniec* czy *Zielu na kraterze*. Jednak autorka zaskakuje czytelnika, wydobywając na światło wątki nieznanne, a istotne dla interpretacji i odbioru tych dzieł. Z szacunkiem należy odnieść się do fascynacji przerażającej się w wierność wybrany tekstom i autorom. Do już wymienionych należy dołączyć także Zofię Kossak-

Szczucką. Dla mnie bardzo ważne są teksty analizujące *Zielu na kraterze* Melchiora Wańkowicza. Wprowadzenie tej pozycji do spisu lektur szkolnych być może przyczyni się do ponownego włączenia dzieła w obieg czytelniczy. Jest to jedna z najważniejszych powieści o domu, o wychowaniu dzieci, ich dorastaniu przerwanych przez wojnę. Sądzę, że artykuł o *Zielu...* powinien stać się lekturą obowiązkową dla nauczycieli. Pokrewny tekst, o którym powinna napisać Krystyna Heska-Kwaśniewicz, to wspomnienia Anny Szatkowskiej, córki Zofii Kossak-Szczuckiej *Był dom... wspomnienia*.

Wątek drugi *Tajemniczych ogrodów 2* to analiza twórczości autorów nieco już dziś zapomnianych, jak Zofia Chądzyńska, oraz całkiem współczesnych, jak Ewa Nowak. Pisarstwo tej ostatniej zaczyna bardzo wyraźnie dominować w rankingach czytelniczych, wyprzedzając utwory Małgorzaty Musierowicz, Krystyny Siesickiej, skutecznie konkurując z powieściami Marty Fox. Wątek trzeci to zmiana gatunkowa. W tomie znajdziemy obszerne analizy twórczości jednej poetki – chodzi o Dorotę Gellner – i dwóch poetów, których twórczość praktycznie w ogóle nie jest kojarzona z pisarstwem dla dzieci – Jana Sztaudyngera i Władysława Broniewskiego. Przyznaję, że z największym zainteresowaniem przeczytałam tekst o Sztaudyngerze i aż żal, że te wiersze są zupełnie zapomniane i nieobecne w obiegu tak wydawniczym, jak i czytelniczym. Ale to nie pierwszy raz profesor Krystyna Heska-Kwaśniewicz ocala od zapomnienia teksty ważne.

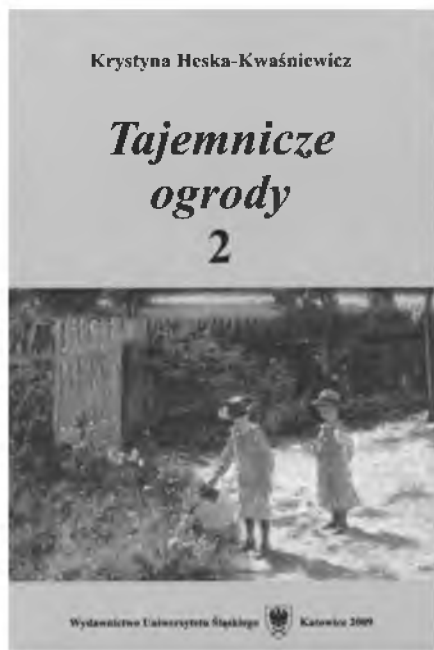
Na samym wstępie umieszcza autorka motto z Cyclerona „Do szczęścia potrzeba ogrodu i biblioteki”; pewnie pełnym szczęściem byłaby biblioteka w ogrodzie lub ogród w bibliotece, ale takie rozwiązania praktykowane są w Polsce (Płock, BUW),

jak i na świecie (Limoges, Paryż). Wokół tych dwóch toposów snuje autorka swoje rozważania, poszerzając je o rodzinę, sprawy wychowania i dojrzewania, obecne w rodzinach anioły i zwierzęta.

Tom otwiera tekst o religijności bohaterów *W pustyni i w puszczy*, o strefie *sacrum*, bardzo istotnej dla całej wymowy powieści, a niebędącej dotąd przedmiotem analizy. Autorka zwraca uwagę na religijność bohatera, będącą jego cechą konstytutywną. Staś – Polak i katolik, wewnętrznie wolny, nie mógł się zachować jak niewolnik. Odkryciem badaczki jest uświadomienie czytelnikowi, jak ważna jest rola religii w tym utworze i jak modlitwa piękną klamrą spina całą akcję powieści. W drugim artykule autorka analizuje postać Saby, nie pozostawiając wątpliwości, że jest to trzeci, główny bohater utworu. Bez Saby dzieci nie przeżyłyby swojej podróży.

Kolejne artykuły poświęcone są ulubionym przez Krystynę Heska-Kwaśniewicz *Kamieniom na szaniec*. Tutaj, obok skrupulatnej analizy Prologu, w którym niezwykle ważne jest każde słowo, np. „posłuchajcie”, a nie „przeczytajcie”, czytelnik znajdzie niezwykle ciekawą historię archiwum Jana Rodowicza „Anody”. Tekst trzeci dokumentuje rolę książki i czytania w życiu Aleksandra Kamińskiego. Niewątpliwie arcydzieła mają to do siebie, że można je czytać dziesiątki razy i zawsze odkrywają przed czytelnikiem jakąś nową furtkę interpretacji, zapraszają do wnętrza ogrodu. W tekstach dotyczących *Kamieni na szaniec* przebija zaangażowanie emocjonalne autorki-harcerki. Podobnie jest z *Zielem na kraterze*. Tę książkę „dla mamusi”, jak napisał sam Wańkowicz, rzeczywiście powinna przeczytać każda mama, choćby ze względu na fascynujące metody wychowawcze autora. To tutaj najpełniej mamy przedsta-

wioną apoteozę domu, domu-ojczyzny, domu-kosmosu, domu-*sacrum*. Analizę rozpadu domu w powieści Wańkowicza uzupełnia, moim zdaniem niepotrzebnie, akapit o rozpadzie domu we współczesnych powieściach dla młodzieży. Jest to bowiem temat na osobne, bardzo gruntowne omówienie. W kolejnych dwóch tekstach powraca autorka temu do innych ulubionych książek, tym razem są to dwie powieści Zofii Kossak-Szczuckiej – *Kłopoty Kacperka górreckiego skrzata* i *Topsy i Lupus*. Arcyciekawy jest rozdział o przygodach Topsego i Lupu-



sa z cenzurą. Na tym jednostkowym przykładzie można się zorientować, jak wiele do zbadania mają historycy literatury, ile tu jeszcze tkwi przysłowiowych „białych plam”.

Następne teksty poświęcone są pisarstwu Małgorzaty Musierowicz (o ojcu Borejko i Frywolitkach), a także samotności dziecka w powieściach Doroty Terakowskiej.

Najmniej pasującym do całości tomu jest tekst drobiazgowo analizujący wersję legendy o królu Kraku autorstwa ks. Łukasza Kamykowskiego. Mam wrażenie, że chwilami jest to nadinterpretacja tekstu (próba psychoanalitycznego odczytania tej wersji baśni), ale być może, jak każda baśń, również i ta, opowiedziana współcześnie przez Kamykowskiego, ma wiele znaczeń.

Tajemnicze ogrody 2 kończy tekst poświęcony *Darowanym kreskom* Joanny Papuzińskiej. Tu ponownie pojawia się analiza toposu domu, ogrodu, książki, czytania i rodziny. Wątek rodziny to też jeden z najważniejszych w opisywanych przez Krystynę Heską-Kwaśniewicz utworach. A całość tomu jest nieprzypadkowo przez autorkę dedykowana właśnie rodzinie: „Mojej Rodzinie, Jej wszystkim przeszłym i przyszłym pokoleniom”.

Po lekturze pozostaje pytanie – czy na 3 tom trzeba będzie czekać następne 13 lat?

K. Heska-Kwaśniewicz, *Tajemnicze ogrody 2*, Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego, Katowice 2009.

Marta Nadolna

ANNA MARIA KRAJEWSKA O WALCE NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ W MIĘDZYWOJENNEJ LITERATURZE MŁODZIEŻOWEJ

Trzy Legendy... Anny Marii Krajewskiej są doskonałym studium stu utworów dla dzieci i młodzieży, których głównym tematem są polskie dzieje okresu od 1914 do 1920 roku. Zatem praca obejmuje ogrom tekstów dla młodych czytelników, które traktują o polskich działaniach niepodległościowych, podejmowanych od wybuchu

pierwszej wojny światowej aż do momentu odzyskania przez Polskę pierwszych granic państwowych.

Warto podkreślić, że nie powstała jeszcze na gruncie naukowym praca stanowiąca odwołanie do młodzieżowej literatury „chwili dziejowej”, która w stalinizmie i kolejnych peerelowskich latach była bardzo uporczywie zwalczana. Ważnym motywem, który przyświecał autorce w prowadzeniu tego typu badań była możliwość przypomnienia książek dla młodych odbiorców, niewznawianych od 1939 roku z przyczyn natury politycznej. Konsekwencją peerelowskich działań stał się niebyt tych tekstów na polskim rynku czytelnictwym i całkowita o nich niewiedza nauczycieli, bibliotekarzy, a tym samym młodzieży.

Znawczyni zagadnienia analizuje książki w aspekcie historycznym i literaturoznawczym, podkreślając jednocześnie, że nie dobiegała utworów według kryterium wartości artystycznej; dużo ważniejszym czynnikiem była ich tematyka. Nadto ujęcie historyczne nie oznacza, iż Krajewska wymagała od twórców beletrystyki zgodności z dziejowymi faktami. Badaczka ma pełną świadomość, iż pisarze mają w swych utworach prawo do zastosowania fikcji literackiej. Od wieków toczą się już przecież spory na temat wierności faktom w powieści historycznej. Krajewska ukazuje więc czytelnikom sposoby prezentacji wybranych zdarzeń, wykorzystane przez międzywojennych pisarzy. Ponadto zaznacza, że poziom autentyczności tej prozy byłby trudny do zweryfikowania, gdyż fikcja w momencie pisania tych utworów bardzo często mieszała się z rzeczywistością. W dwudziestoleciu tworzone bowiem pod presją chwili, a towarzyszyły temu niewyobrażalne emocje i choć twórcy z pewnością pragnęli jak najrzetelniej spisać

swe przeżycia i doświadczenia, nie zawsze zamysł był trafnie zrealizowany.

Z pewnością autorka odznacza się rzetelną znajomością faktów historycznych, wskazuje na pewne przemilczenia pojawiające się w owych utworach, co prowadzi do „obalania mitów” obecnych w międzywojennej literaturze adresowanej do dzieci i młodzieży. Czyni to zręcznie i fachowo, dzięki czemu uważny czytelnik dowiaduje się, jak wiele legend funkcjonowało na temat wydarzeń, które wydawałoby się powinny zostać w relacjach historyków dokładnie udo-



kumentowane. Nie ujmując niczego działalności Legionów Polskich, wskazuje na przykład na doniosłą rolę innych batalionów walczących wówczas o polską wolność, jak np. Legion Pułaskiego czy „legion bajoński”, często pomijanych na kartach książek międzywojnia. W podobny sposób bada postać Józefa Piłsudskiego, który w tekstach

dla młodych ukazany został w wielkiej aureoli sławy. Wskazuje też na propagandowy charakter książek o „najważniejszym bohaterze literatury legionowej”.

Prócz tego Anna Maria Krajewska z dużym znanstwem prezentuje koncepcje i motywy pisarskie wykorzystywane przez międzywojennych autorów, wylicza najważniejsze gatunki, którymi pisarze posługiwali się tworząc swe utwory, podkreślając np. dominującą rolę relacji pamiętnikarskiej w książkach o obronie Lwowa i tekstach o wojnie z Rosją Sowiecką czy biografii w utworach opowiadających o Legionach.

Konieczne dla autorki stało się także porównanie utworów międzywojnia, kierowanych do dzieci i młodzieży, z innymi dziełami powstałymi w tamtym czasie. Kolejnym odniesieniem była też proza adresowana do młodych z pozostałych dziejowych okresów. Celem badaczki było między innymi znalezienie wspólnych elementów, które łączyłyby twórczość literacką różnych epok.

Opracowanie składa się z sześciu rozdziałów, z których pierwsze trzy wprowadzają czytelnika w zasadniczą problematykę rozprawy. Krajewska już w fazie wstępnej podnosi wiele problemów. Jednym z nich jest już wspomniany wątek prawdy i fikcyjności w literaturze czy forma, styl i poetyka tekstów legionowych. Prócz tego obok obrazu młodych Polaków odtwarza także wizerunek wroga, jaki spotykamy w omawianych książkach. Nie sposób wymienić wszystkich podejmowanych tematów, aczkolwiek dalsza część pracy stanowi interesujące rozwinięcie, które odsłania tajemnice „trzech legend” w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej. Bowiem Krajewska w zasadniczym trzonie pracy skupia się na trzech historycznych motywach: powstaniu i aktywności Legionów Polskich,

obronie Lwowa w 1918 roku i wojnie polsko-bolszewickiej, która objęła lata 1919–1920. W ostatnim z wymienionych okresów bierze pod uwagę walki o Wilno, ale też bitwę warszawską toczoną w dniach 13–15 sierpnia 1920 roku, zwaną „cudem nad Wisłą”.

Trzy Legendy... pozwalają nie tylko spojrzeć czytelnikom na dokładny portret uczestników walk niepodległościowych, zrozumieć znaczenie i celowość działań zbrojnych, przede wszystkim jednak dają możliwość „wejścia” w niezwykły świat, przedstawiany przecież na kartach sporzej ilości zapomnianych książek dla dzieci i młodzieży. Czy dzisiejszy czytelnik ma jednak tego jakąkolwiek świadomość? Niestety, wedle słów autorki gros z tych książek rozpada się w magazynach Biblioteki Narodowej i nie będą one miały już szansy, by zaistnieć czytelniczo.

Lektura rozprawy wzbudza jeszcze jedną refleksję: czy zamysłem Anny Marii Krajewskiej było przybliżenie tych interesujących i jedynek w swym rodzaju, bo niepowtarzalnych, historycznych tekstów literackich adresowanych do młodych, z nadzieją na odzew publiczności czytającej? Z pewnością dzięki tej ważnej inicjatywie badaczka stworzyła im swego rodzaju pomnik i na pewno na dłuższą chwilę zaznaczyła ich istnienie. Jednak wątpliwe jest, czy ktoś zechce jeszcze odkurzyć je z pyłu i podjąć trud lektury tych niezastąpionych książek, opowiadających o naszej tragicznej, lecz jakże chlubnej historii.

A.M. Krajewska, *Trzy Legendy. Walka o niepodległość i granice w polskiej międzywojennej literaturze młodzieżowej*, Biblioteka Narodowa, Warszawa 2009.

ABSTRACT

The current issue of *Guliwer* is dedicated to a further discussion on the motif of a cat in literature for children and youth.

The opening article, which is entitled „Enchanted cats' world” and written by Krystyna Heska-Kwaśniewicz, presents a cross-section analysis of the motif of a cat in both contemporary and older works. The issue also contains an article by Anna Gomóła „But I gave my word to the cat...”, and an essay by Marta Nadolna discussing a forgotten book – Maria Buyno-Arctowa's „Cat Mother”.

Apart from the cat themes the current issue of *Guliwer* presents articles of various subjects. Sylvia Liseling-Nilsson writes about a verbal humour in the Swedish translation of Małgorzata Musierowicz's „Szósta klepka”. Jadwiga Ruszała recalls seafaring characters in Polish children's literature after 1945. Małgorzata Kucharska analyses the contents of the „Płomyk” – a weekly for children and teenagers, particularly the issues which provide information about Fryderyk Chopin.

The section „Joy of Reading” contains an interesting article by Kazuko Tamura „Japanese doll in Warsaw”, being a story of a Japanese doll made by an anti-Nazi activist during the Second World War. In the section there is also to be found an essay by Agnieszka Sikorska-Celejewska describing works of Roksana Jędrzejewska-Wróbel, a well known and frequently awarded Polish author. Zofia Adamczykowa writes about the latest volume of verses by Karolina Kusek and a new Zofia Beszczyńska's book. Barbara Pytlos discusses a book by Renata Opala entitled „A Diary of a Zappy Teenager”

In the section „Crossing the Fairy-Tale” Maria Ostasz presents an analysis of the motif of a mother and a daughter in fairy-tales.

As usual the issue of „Guliwer” provides reviews of several publications which recently have appeared on the Polish market, including works by Dorota Gellner, Małgorzata Gutowska-Adamczyk, Krystyna Siesicka, Ewa Ostrowska, Agnieszka Frączek, Barbara Gawryluk i Beata Ostrowicka.

The section „Professional Literature” contains reviews of three books. Agnieszka Sikorska writes about „From Astrid to Lindgren” – the first biography of the Swedish well known author. Grażyna Lewandowicz-Nosal discusses „Secret Gardens 2” – a collection of essays, sketches and studies about the classics and new phenomena in children's literature. Marta Nadolna reviews „Three Legends...” – a book by Anna Maria Krajewska awarded by „Guliwer” in 2009.

Transl. Agnieszka Koszowska

**Wydawca:**

„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
al. Ligonia 7, 40-036 Katowice, tel. biuro (032) 25 80 756, 25 81 913
fax 25 83 229, dział handlowy 25 85 870
e-mail: biuro@slaskwn.com.pl, handel@slaskwn.com.pl
<http://www.slaskwn.com.pl>

Rada naukowa:

prof. Joanna Papuzińska – Przewodnicząca (Warszawa)
prof. Alicja Baluch (Kraków)
prof. Krystyna Heska-Kwaśniewicz (Katowice)
dr Grażyna Lewandowicz-Nosal (Warszawa)
prof. Irena Socha (Katowice)
dr Magdalena Ślusarska (Warszawa)

Zespół redakcyjny:

prof. Jan Malicki – redaktor naczelny – tel. (32) 208 38 75
mgr Magdalena Skóra – zastępca redaktora naczelnego 18
mgr Aneta Satława – sekretarz redakcji – tel. (32) 208 37 18

Korekta: Barbara Meisner

Skład i łamanie: Jolanta Mierzwa

Projekt okładki: Marek J. Piwko

Na okładce wykorzystano ilustrację Katarzyny Kulik, lat 11

Zrealizowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



Zrealizowano w ramach Programu Operacyjnego Promocja Czytelnictwa ogłoszonego przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego

ISSN 0867-7115

**Adres redakcji:**

Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel./fax (32) 208 37 20
e-mail: guliwer@bs.katowice.pl

Dyżury redakcji:

poniedziałek, środa, piątek – (od godz. 10.00 do 12.00)

Redakcja zastrzega sobie prawo do adiacji tekstów i skrótów nadesłanych materiałów oraz do nadawania własnych tytułów. Za skutki ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Guliwer

Czasopismo o książce dla dziecka

Wpłaty na prenumeratę „Guliwera” na rok 2010 przyjmuje:
„Śląsk” Sp. z o.o. Wydawnictwo Naukowe
ul. J. Ligonia 7, 40-036 Katowice
kontakt e-mail: handel@slaskwn.com.pl
tel. 32 258 58 70
fax 32 258 32 29

Cena prenumeraty: 80 zł za rok

Konto: Bank Śląski S.A. w Katowicach, oddział w Katowicach
29 1050 1214 1000 0007 0142 4046

Na blankiecie wpłaty należy wpisać:
„Prenumerata Guliwera na rok 2010”



Adres redakcji:
Biblioteka Śląska
Redakcja „Guliwera”
Plac Rady Europy 1, 40-021 Katowice
tel. 32 20 83 875; 32 20 83 718